

PRZEDPŁATA «Kraju» wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 k. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku: półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Ces. i Król. rb. 1. Numer pojedynczy z kartą album. 25 kop. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński № 82; Warszaw. oddziału: Marszałkowska № 119.

KRAJ

Ogłoszenia: za jednoszp. wiersz drobn. pisma (nonpareil) lub, jego miejsce: na stron. białych 18 k. na 1 str. okładki 50 k., na innych 30 k. W działach: Zaślub. i Zaręcz. 50 k., Nekrolog. 50, Doniesienia 50 k., Nadsłane (w tekście) 75 k., Zawiadomienia (w dziale ilustr.) 1 rb. za wiersz. Za dołącz. Anaksów 75 rb. opr. opł. poczt. Załączniki—dodatki (razem z tekst.) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i pap.

Og. zb. № 1060

Petersburg, 25 października (7 listopada) 1902 r.

Rok XXI. № 43

HOTEL BRISTOL

WARSZAWA. (1284)

Dr. Jan Piltz,

były wice-dyrektor rz. dowej kliniki w Łożanie, ordynator szpitala praskiego, mieszka w Warszawie, Piękna 14A. i przyjmuje z chorobami nerwowymi codziennie od godz. 4—6 pop.

LECZNICA DLA KOBIET

D-ra KORABIEWICZA.

Telefon 3548.

Petersburg, Czernyszew zauł. 12 (przy moście.) Stała 10ka. Przyj. chor. 11—12 i 5—7 g. (4731)

Lecznica Prywatna Chirurgiczna

D-ra DEMBOWSKIEGO
w Wilnie.

po przeniesieniu do domu umyślnie w tym celu wybudowanego, na Małej Pohulance № 9, otwarta będzie od 1 listopada dla przyjęcia przychodnych i stałych pacjentów. (4702)

Wilno, Zakład Ginekologiczny

d-rów: Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymczy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1½ do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie. Wilno ul. Czysta (b. Bogusławska), dom własny. (4182)

Mińsk. gub. Zakład Ginekologiczny

d-ra C. GRABOWIECKIEGO i d-ra M. OBIEZIERSKIEGO,

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi oraz spodziewające się słabości. Cena od 2—5 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i leczenie. Adres: ul. Turemna, d. Munkina i Płotkina (4726)

Dr. med. G. Korn,

specjalista chorób żołądka i kiszki, dotychczasowy asystent D-ra J. Boasa w jego klinikach w Berlinie, osiadł w Królewcu, Schönstrasse 6. (4678)

NOWE NUTY.

NAKŁADEM KSIĘGARNI LEONA IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE wyszły z druku: (4675)

KŁOSY

Z RODZINNEJ NIWY.

Zbiór ulubionych motywów. Opracował w łatwym stylu na fortepian Wiktor Zientarski.

Cena kompletu w 1 zeszytzie 1 rb. 80 k. Cena 1 i 2 zeszytu osobno po 1 rb. 20 k.

PENSJONAT

WALERJI WALEWSKIEJ,

Warszawa, Włodzimierska 1. Pokoje wytwornie urządzone. Kuchnia znana ze swej dobroci. Obiady za zamówieniem dla przychodzących i przysyłających. (1588)

Do sprzedania

Majątek ziemski,

1,100 morg. w Królestwie, duży dom murowany, ładne położenie, woda, 26 wiorst szosą od kolei. Adres w Administracji «Kraju». (4711)

Petersburg.

G^D HÔTEL DE PARIS,

założony w r. 1804 przez pradziada teraźniejszego właściciela

Mała Morska ulica № 23,

z powodu 100-letniej egzystencji świeżo odnowiony i wszędzie urządzone elektryczne oświetlenie.

Właściciel: *André Louis Waeytens.*

Telefon № 544.

(4729)

Wilno. Hôtel St. Georges.

Maison de premier ordre. Restaurant.

(4684)

SANATORJUM

dla chorych piersiowych

W ZAKOPANEM.

Przyjmuje chorych od 1 listopada. Prospekty na żądanie franko.

Adres: Dyrekcja: Dr. Kazimierz Dłuski. Zakopane. (4653)

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić J. Wielmożnych i Wielmożnych Panów, iż zakład krawiecki, pod firmą:

„F. Stypułkowskiego w Wilnie“

przeniesiony został na

Prospekt Ś-to Jerski, vis-à-vis Banku Ziemskiego.

W nowym lokalu, urządzone według wymagań współczesnych, zakład zaopatrzone został w wielki wybór materiałów angielskich i krajowych fabryk pierwszorzędnych.

Roboty i obstalunki wykonywane będą, jak dawniej, w przeciągu 40-letniej egzystencji firmy, z największą starannością i akuracnością, aby zadowolnić wszelkie wymagania J. W. i W. W. Panów.

Polecając się i nadal łaskawym względem, pozostaję

(4656)

z wysokim poważaniem

STYPUŁKOWSKI.



FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN M. C. SCHRÖDER.

Petersburg, Newski pr. 52.

Warszawa, Nowy-Swiat 30.

Odesa, ul. Derybasowska

róg Gawannoj.

(4728)

PIWO DROZDOWSKIE

Warszawa, ul. Królewska № 27. Telefon 982. (1525)



Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety, deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki, opatrzone temi etykietkami, nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykietyki tasiemeczką, za pomocą której można etykietykę rozerwać i tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasiemeczek w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystaniu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego, będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej. (4103)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.

Na sprzedaż

majątki ziemskie w różnych okolicach w Galicji, zbadane przez naszych fachowych meżów zaufania. Dzierżawy większych i mniejszych folwarków. (4859)

Poleca

Izba załatwień

we Lwowie, plac Dąbrowskiego l. 5.

Wydawnictwa

KSIEGARNI POLSKIEJ WE LWOWIE.

Nowaczyński A. N. Małpie zwierciadło.

Satyry, rb. 2.

Poe Allan Edgar. Morderstwo na rue Morgue i inne nowele. Przełożył z angielskiego W. Szukiewicz. Z wstępem K. Baudelaira p. t.: «Poe, jego życie i dzieła», rb. 1 kop. 20.

Gozycycki K., dr. Zarys historii społecznej państwa polskiego, rb. 2 kop. 50.

Brandes J. Henryk Ibsen, kop. 90.

Wagner R. Walkirja, tłumaczył T. Mianowski, kop. 66.

Wagner R. Latający Holender, tłum. T. Mianowski, kop. 40.

Feldman W. Na posterunku, szkice publicystyczne, rb. 1. (4442)

M. TABECKI

(dawniej W. BURK).

KIJÓW; Kreszczatik 37, wprost Fundulewskiej. (771)

MAGAZYN OBUWIA

męskiego, damskiego i dzieciennego.

POZNAŃSKIE

Biuro nauczycielskie poleca: nauczycielkę z Hôtelu Lambert, wyż. muz. Nauczycielkę wyż. muz. biegłą w franc., niem. i malarstwie, do ukończenia nauk starszych panien. Bony polki i niemki. Osoby do towarzystwa i do zarządu. N. Ginter, nauczycielka. Poznań, ul. Wiedeńska 8, parter. (4499)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

P. Jasińskiej

w Wilnie, Zawalna. (4683)

Niniejszem oświadczam,

że żadnych długów syna mego Rafała płacić nie będę i uprzedzam, że majątek sprzedaję, aby nic po mnie nie odziedziczył. Adam Klukowski. Wołyń, St. Konstantynowo, wieś Metyńce. (4744)

DWIE SIOSTRY,

pragną objąć jakiegobądź miejsce na Kaukazie: jedna, znająca gruntownie krajoznawstwo, druga modystka. Oferty w Warszawskim kantorze «Kraju» pod K. D. (1599)

Panienki,

przybywające do Warszawy dla dokończenia edukacji, nabrania eleganckiego ułożenia znajdą pomieszczenie, opiekę, odpowiedni kierunek nauczycielki. Warszawa, Wapólna 4 m. 3. (1592)

Szkola Kroju i Szycia

Emilji Ehrenkreutz

w Warszawie, Zgoda 3, Chmielna 24. Krój paryzki. Pensjonat. Patenty cechowe. (1513)

VEUVE CLICQUOT PONSARDIN

WERLÉ & C^{IE}, SUCCESSEURS
REIMS

dom założony w roku 1783.

Wina Szampańskie z najznakomitszych winnic Szampanji (Verzenay, Ay, Bouzy, Mesnil, Oger i Cramant)

biała etykieta—ENGLAND (demi sec).

żółta etykieta { SEC
DRY ENGLAND (goût anglais).

złota etykieta—BRUT (sans dosage).

Dostać można w większych handlach win i w pierwszorzędnym restauracjach. (1546)

DUMNY. A. (do wzbogaconego rzeźnika): -- Cóż właściwie jest małżonko pana?

— Ach, zapomniałem właśnie tej nazwy Jacińskiej, którą mi powiedział doktor, ale to w każdym razie bardzo arystokratyczna choroba! (Fleg. Bl.)

KSIEGARNIA

Gebethnera i Wolffa

poleca

Ostatnie Powieści:

Pan Filip z Konopi Kaz. Glińskiego, rb. 1 k. 80. W tysiąc lat Artura Gruszeckiego, rb. 1 k. 50. Wrażenia Kazimierza Tetmajera, rb. 1. Sprawa Dąbki Józefa Weyssenhoffa, rb. 1 k. 80. Przed świtem. Pewnego dnia. Sprawiedliwie Wl. Reymonta, rb. 1 k. 20. Z minionych dni G. Daniłowskiego, rb. 1 k. 80. Pociągnięcia pędziem Jana Augustynowicza, rb. 1 k. 80. Śladem tęsknoty Tadeusza Konczyńskiego, rb. 1. W szponach Wandy Grot-Bęczkowskiej, rb. 1. Antioś śmierci Kazimierza Tetmajera, rb. 1 k. 80. Fiat Lux! Adama Kreczowieckiego, rb. 1 k. 50. Panna Mery Kazimierza Tetmajera, rb. 1 k. 80. Pas rycerski Stanisława Nałęcz-Ostrowskiego, rb. 2. W Jego ślady Karola Sheldona, rb. 1 k. 40. Legenda. Kto Ona? Euthanasja Sewera, rb. 1 k. 20. Zwycięzcy Artura Gruszeckiego, rb. 1 k. 50. Ludzie bezdomni Stef. Żeromskiego, rb. 2. Chwile Elżby Orzeszkowej, rb. 1 k. 50. Brzask Wacława Sieroszewskiego, rb. 1 k. 40. Juljan Apostata D. Mereżkowskiego, rb. 1. Biała Wiktora Gomulickiego, rb. 1. Melancholia i Otchłań Kazimierza Tetmajera po rb. 1. Grzechy dzieciństwa Bolesł. Prusa, rb. 1. Nowy obywatel Artura Gruszeckiego, rb. 1. Latorość Wacława Sieroszewskiego, rb. 1 k. 20. Młazie Marionna, rb. 1 k. 50. Promień Stefana Żeromskiego, rb. 1 k. 20. Szkice. Wspomnienia. Obrazki Władysława Bezy, rb. 1. Pembroke Mary E. Wilkins, kop. 60. (1544)

Biuro rekomendacyjne

WASILEWSKIEGO,

b. nauczyciela gimnazjum,

Warszawa, Marszałkowska 137.

Niemki, francuzki, angielski. (1508)

HOTEL WIEDEŃSKI

(vis-à-vis dworca Wiedeńskiego),

w Warszawie, Marszałkowska № 102, telefon № 1117.

Przebudowany i gruntownie odrestaurowany. Urządzony z komfortem, 100 pokoi od 75 k. do 4 rb. Karetki na wszystkich dworcach. Kapiela. Centralne ogrzewanie. Elektryczne oświetlenie. Remiza. Wykwintna Restauracja. Wejście od ul. Marszałkowskiej. (1515)

Biuro techn.-ogrodnicze

KARCZEWSKI, TANSKI i S-ka,

Warszawa, ulica Jerozolimska 37.

Zakładanie ogrodów i plany. (1516)

PATENTOWANY ANGIELSKI

ANTI-GORSET „PLATINUM”

Premjowany na wszystkich wystawach Europy.

Główne jego zalety są:

Nie posiada brykli i bocznych stulek, gdyż platynowe zapieczęcie nowej konstrukcji w zupełności je zastępuje.

Może być w każdej chwili wyprany jak zwykła bielizna, gdyż platynki mogą być momentalnie wyjęte i wstawiane bez prucia i szycia.

Platynki są elastyczne, miękkie, lekkie, plecione jak włos, nie rdzewieją, nie łamią się nigdy i dlatego każda dama może gorset nasz swobodnie przez dzień cały nosić, nie doznając najmniejszego ciśnienia na organizm.

Materiał gorsetu mocny, kolory trwałe, a przez brak części stalowych zyskuje dużo na lekkości.

Przez swój dobry fason i odpo-

wiedni krój gorset nasz daje się do każdej figury zastosować.

Osoby brzemienne mogą do woli gorset nasz rozszerzyć lub zwęzić, karmiące zaś, nie rozpinając—karmić.

Ażeby zaznajomić jaknajszerszy ogół z naszym udoskonalonym Anti-gorsetem «Platinum», wyznaczaliśmy możliwie niskie ceny, a mianowicie:

Drill satin 4.85, takż z przybraniem 5.35. Cze-czu-cza-nić 5.50, takż z przybraniem 5.95, batystowy 6.50-tiulowy (ażur) z walansjenką 7.00, satin, jedwabny 12.00, batyst, jedwabny 15.00. Dla brzemiennych, karmiących, oraz bardzo pełnych 50 k. drożej.

Antigorset wysyła się na żądanie za zaliczeniem pocztowym, z doliczeniem za przesyłkę i opakowanie 50 k.; przy obstalunku 3-ch sztuk wysyłka uskuteczniła się na rachunek składu.

Do obstalunku należy dołączyć szerokość jednej połowy noszonego gorsetu, w piersiach, talji i biodrach, mierząc ową połowę (nie nie odliczywszy) centymetrem lub tasiemką, albo też podać numer noszonego gorsetu.

Panie, nie używające gorsetów, zechcą przysłać mierząc w około pod pachami: 1) Pełny obwód w piersiach; 2) pełny obwód talji; 3) długość boku (od pachy do talji) i 4) pełny obwód bioder.

Gorsety, wysyłane pocztą, jeżeli okażą się nieodpowiedniami, zamieniamy na swój koszt.

Wyłączna sprzedaż na całą Rosję i Królestwo Polskie w fabrycznym składzie

„Hygiena”, Senatorska 32 w Warszawie.

Adres dla listów: «Hygiena», Warszawa 271.

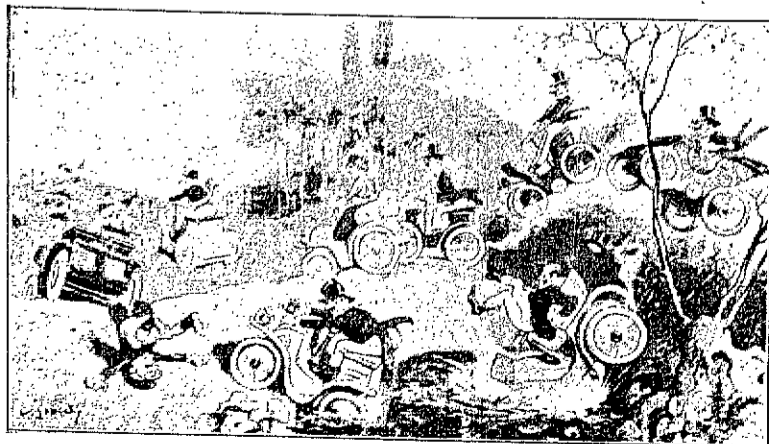
Patent 10-letni na Rosję za № 1324. (1529)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Młodoła № 4.

(1183)



Polowanie — najnowocześniejsze.

NIE KIJEŃ, TO PAŁKA...

Że już kończą się wyścigi
Cieszył się Zet znany —
Już hazardu z nas opadną
Nieznośne kajdany!

KSIEGARNIA

„Warszawsk. Spółki Wydawniczej”

Warszawa, Mazowiecka 16,

poleca świeżo wydane:

Kazania parafjalne na niedziele całego roku ks. Jana Komperda, 2 t., rb. 2 kop. 60.

Kazania pasjonatne i Homilje o Męce Pańskiej ks. Józefa Wilczka, rb. 1.

Rozmyślenia o Męce Pańskiej ks. Hieronima Kajsielwicza, kop. 60.

Mowy, przemowy ślubne, pogrzebowe etc. ks. Józefa Wilczka, k. 80. (1573)

Tak Zet mówił dziś przy kafe
Z rozjaśnioną miną,
Lecz Ludwiczek: Miał wyścigów,
Wszak będzie—domino.

Pracownia i Skład Mebli

firmy STANISŁAW

Warszawa, Erywańska 14,

trzeci dom od rogu Marszałk. strona lewa, poleca różne meble nowe gotowe i na zamówienie. Ceny niskie. (147).

Czy to lato, czy to zima,
Jednakowo żyjem —
W myśl przysłówia, co to mówi:
Nie pałka, to kijem!

(Voice)

Po rb. 50, 55 i 60!

Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany, ozdob. w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogram., składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębok., 12 deser., 12 kompot., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 masielniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 21 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się ze 119 sztuk, po rb. 35; za dopłatą rb. 10, do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do herbaty na 12 osób od rb. 6. Garnitury na umywalnie kolor. od rb. 3 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogr. wyb. od rb. 2 za parę. Kosze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyjątkowo Główny Skład i Malarnia Porcelany, Szkła i Fajansu (1490)

Ryszarda Fijałkowskiego

w Warszawie, ul. Bracka № 20.

WITRAŻE

Francuzkie, białe i różnokolorowe, rozświetlają lokale swymi żywymi kolorami, zglądają za mocne światło, chronią od promieni słońca umeblowanie, obrazy jako też towary sklepowe, powstrzymują zbytnią ciekawość służby, sąsiadów i przechodniów, i t. p. 180 deseni od 30 k. do 1 rb. 50 kop. za metr długości (1 arszyn 6 w.), szerokość 1/4 metra. Przyłożenie na szkło natychmiastowe. Kolory niezmiennie. Mroz i wilgość im nie szkodzi. Długoletnia trwałość wypróbowana. Prospekty i próby bezpłatne. Ekspedycje na zaliczenie. Główny skład fabryczny: Magazyn Francuzki w Warszawie, ul. Hr. Berga 8. (1492)

Umysłowo upośledzonego chłopca przyjmie na naukę i wychowanie nauczyciel-specjalista. (Ewaryst Rodziszewski). Warszawa, Bagatela № 15 m. 5. (1571)

Magazyn Farbiarni Parowej i Pralni Chemicznej

CH. GEBER

w WARSZAWIE,

przeniesiony został z ulicy Marszałkowskiej do domu Tow. Rosja, Marszałkowska 124, wejście od ul. Siennej 2-a. Pod powyższym adresem posyłki pocztowe i kolejowe załatwiane będą. (1545)

DZIEJE
LITERATURY POLSKIEJ W ZARYSIE

przez ALEKSANDRA BRÜCKNERA.

Wyszedł z druku zeszyt pierwszy.

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata na 6 zeszytów po 90 k., przy pierwszym zeszycie opłaca się za ostatni. Przedpłata na 6 zeszytów z przesyłką po rb. 1, które mogą być nadesłane w dwóch ratach, t. j. przy zamówieniu rb. 3 i przy odbiorze 3-go zeszytu drugie 3 rb. Składający przedpłatę zgóry za całość (2 duże tomy), płaci tylko 5 rb., z przesyłką rb. 5 k. 50. (1580)



Na ostatnich wystawach maszyna do pisania **UNDERWOOD** otrzymała najwyższe nagrody. Rozpowszechnienie jej dowodzi o uderzających zaletach. Nowa odmienna budowa widoczne pismo podczas pisania od pierwszej do ostatniej litery. Większa szybkość w pisaniu. Proste, łatwe i szybkie czyszczenie litr bez walańia rąk i krzywienia drążków. Bezpłatny tabulator do pisania cyfrowych tablic i rachunków. Możliwość linjowania papieru w maszynie. Trwała konstrukcja, doskonały wyrób. *Chlubne świadectwa.*

GŁÓWNY PRZEDSTAWICIEL NA CAŁĄ ROSSJĘ
G. GERLACH

WARSZAWA Czysta 1. PETERSBURG Karawanna 11. (1560)

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH I NASION

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 88. (1180)

R. CUNDALL & SONS

SHIPLEY—ANGLJA

poleca, jako wyłączną specjalność

Motory i Lokomobile Naftowe

odznaczone najwyższymi nagrodami

TANIE, OSZCZĘDNE I BEZPIECZNE.

Wyłączna reprezentacja

„ATLANTA” Biuro Techniczne (1245)

WARSZAWA, Erywańska 14.

MAGAZYN STAROŻYTNOSCI

Witolda Bolcewicz,

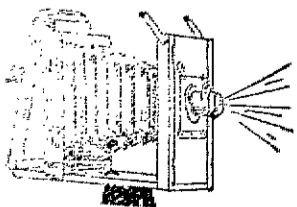
Warszawa, Saski plac 5,

za pośrednictwem przy kupnie starożytności, lub wskazanie miejsca, gdzie takowe nabyć można — płaci prowizję do 25 proc. od ceny zapłaconej. (1527)

RUŚKIEWICZ i GODLEWSKI Inżynierowie

Warszawa, Szkolna 4.

Biuro elektro-techniczne. Urządzenia światła elektrycznego, przenoszenia siły elektrycznej na odległość. Elektro-chemiczne oczyszczanie soków cukrowych rzadkich i gęstych sposobem Lavollay'a i Bourgoin'a; sposób roboty na dyfuzji Naudefa. Dostawa wszelkich artykułów technicznych. (1159)



SZALAY i GRÜNHÄUSER.

Warszawa, Marszałkowska 110.

Aparaty fotograficzne od rb. 4.

wszelkie przybory, klisze i papiery.

Klisze ortochromatyczne, wysokoczułe, Peratza. Papier aristo duński «Annam». (1435)

WYWODY FILOLOGICZNE. Pewien językoznawca twierdzi, że wyraz «panna» powstał z tego, iż każdy pan, t. j. ojciec, chce mówić do każdego z kawalerów: «aa! — t. j. weź ją sobie!» (Smigus)

T. PAPROCKIEGO i S-ki.

Warszawa, Nowy Świat 41.

- M. Rościszewski. Pisarz i doradca. Podręcznik dla osób wszelkich stanów i pól obojga, obejmujący nowe wzory listów i korespondencyj; praktyczne wskazówki, jak: jubileusze, testamenty, zawieranie kontraktów, zaproszenia w stosunkach prywatnych i handlowych, a także katechizm buchalterji; ważniejsze przepisy, jak: prawno-sądowe, o służbie w wojsku, pasportowe i t. d., z dodaniem tablic do obliczania procentów i dziennej płacy robotnika i t. d., 1 rb. 40 k.; przesyłka 25 k., za zaliczeniem 35 k.
- Bert P. Pierwszy rok kształcenia naukowego, czyli początkowa nauka przyrody. Wydanie 3-ie, dopełnione podług 43 wyd. francuzk., z 436 rysun. w tablicy, w kartonie, 1 rb. 80 k.
- Darowski A. Szkice historyczne. Serja I. Wyd. II-o, 1 rb. 50 k.
- Prószynski L. Apostofołów słowian, 50 k.
- Röntgen. O nowym rodzaju promieni, 60 k.
- Ruskin. Królowa powietrza, 1 rb., w opr. 1 rb. 40 k.
- O prawdziwej kobiecie, 60 kop., w opr. rb. 1.
- Levelley. Własność pierwotna, 1 rb. 50 k.
- Heryng. Rubel. Studium ekonomiczne, 1 rb.
- Chambers. Opowiadanie o gwiazdach. Z rysunkami, 1 rb.
- Shaller. Dzieje ziemi, czyli początki geologii. Wyd. II, 1 rb. 50 k.
- Corelli. Romans dwóch światów, 2 tomy, 1 rb. 80 k.
- Dąbrowski I. Felka, 80 kop.
- Deotyma. Branki w Jassyrze. Powieść historyczna. Wyd. II, 6 tomów, 6 rb., w opr. z oryg. rysunk., 8 rb.
- Gomulicki. Warszawiarka, z ilustracjami J. Holewińskiego, 80 kop.
- Hoffman. Skazaniec. Obrazek prawdziwy, 50 kop.
- Walewska C. Bez duszy. Powieść, 1 rb. 20 k.
- Żuławski J. Opowiadania prozą, 1 rb. 20 k., w opr. 1 rb. 60 k.
- Clodd. Człowiek pierwotny. Z rysunk., 1 rb. 40 k. (1591)

Katalogi na żądanie gratis.

WYNALEZCA HUMORU. — Jakim sposobem pan jesteś zawsze w dobrym humorze?

— Wynalazłem pewny środek: nie czytam nigdy żadnych gazet. (Kolce)

GRAND PRIX
PARYŻ 1900.

NOWA

Centryfuga „Perfect”

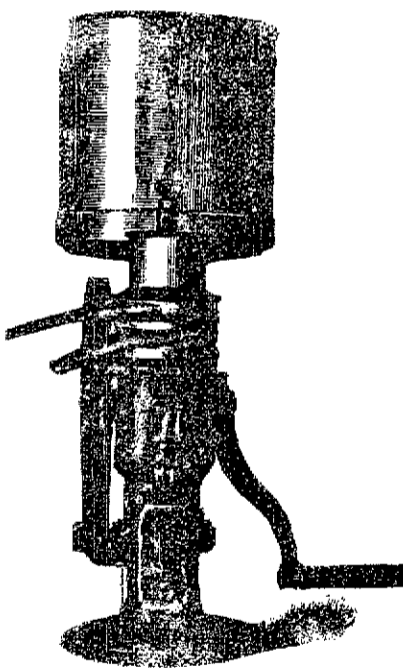
przewyższa o wiele wszystkie inne

Centryfugi do mleka,

jest bezsprzecznie

Najlepszą Centryfugą

nowego stulecia.



Największa i najlepiej urządzona fabryka centryfug na świecie.

Towarzystwo Akcyjne

BURMEISTER & WAIN.

Kopenhaga, Danja.

Reprezentant

(1579)

Alfred Grodzki w Warszawie.

5 godzin od Warszawy, 5 wiorst od stacji kolei Nadwiślańskiej, godzina od Lublina.

NAŁĘCZÓW.

Zakład leczniczy cały rok otwarty.

Poczta, telegraf i apteka na miejscu. Powozy i bryczki na zamówienia.

Ścisły internat dla chorych z chorobami wewnętrznymi (prócz gruźlicy i zaraźliwych) i nerwowymi (prócz umysłowych). Od 1 października do 1 czerwca ceny niższe. Całkowite utrzymanie wraz z leczeniem od 3 rb. 50 k. dziennie. Szczegółowe prospekty na żądanie gratis i franco.

Dyrektor dr. A. Puławski,
Lekarz Zakładu dr. B. Malewski.

(1577)

NAJNOWSZA POWIEŚĆ
M. RODZIEWICZÓWNY
„WRZOS”

opuszcza prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (1589)

Zarząd Tow. Warszawskiego
Oczyszczania i sprzedaży
Spirytusu
w Warszawie

podaje niniejszem do wiadomości, że, stosownie do uchwały ogólnego zebrania z d. 16 (29) października r. b., wypłata dywidendy za rok 1901/2 po rb. 37 k. 50 od akcji I i II emisji, dokonywać się będzie okazicielom kuponów w biurze Towarzystwa w Warszawie, przy ulicy Włodzimierskiej № 14 od godz. 11 do 2 popołudniu w dni biurowe, poczynając od 4 listopada r. b. (1597)
Warszawa, 30 października 1902 r.

Bielizna damska

własnej pracowni, poleca w wielkim wyborze

Gosciny Dwór 21,

Newska linja.

Zagraniczna stołowa bielizna, serwety, serwetki, garnitury pościelowe, kapy (4735)

z rabatem 30%

Magazyna Bielizny

N. I. Strulewa.

NAUCZYCIELKA

polka, dyplom francuzki, niemiecki, polski, ruski, muzyka, rysunek, malarstwo. Poszukuje posady. Warszawa, Chmielna 60 m. 20. (1586)

PORADZIŁA SOBIE. — A więc, moja droga, pan konsyjarz znalazł, że jesteś zdrowa jak ryba, nie pojedziesz więc w tym roku do „badaw”!

— Co też ci się zdaje! Poprostu pójde do innego doktora! (Flieg. Bl.)

Dla każdego

!TERAZ NIEZBEDNE!

Nasze nowe przenośne, prawdziwe amerykańskie, kieszonkowe latarki, 3, 4, 6 i 8 rubli.

Elektryczne kieszonkowe świece, 8 rb.

Elektryczne ręczne latarki, 10 rb.

Elektryczne walcypedowe latarnie, 15 rb.

Elektryczne lampki nocne, 15 rb.

Elektryczne lampki do zapalania (dla palących), 8 rb.

Elektryczne lichtarze ze świecą, 15 rb.

Elektryczne lampy do czytania, 25 rb.

Elektryczne podstawy z zegarem, 20 rb.

Elektrycznelatarniepodrózne, 30 rb.

Elektryczne zegary powozowe, 20 rb.

Elektryczne latarnie do konnej jazdy, 30 rb.

Elektryczne latarki dla lekarzy, 15 rb.

Elektryczne buduarowe lampy, 75 rb.

Elektryczne szpilki do krawatów, 10 rb.

Elektryczne laski 15 rb., 20 i 25 rb.

Wszystkie te przedmioty świecą doskonale i nie psują się.

Należy odróżniać od znajdujących się w sprzedaży falsyfikatów.

Skład nowych wynalazków. Petersburg, Wielka Morska 33. Wysyłamy po otrzymaniu należności. (4745)

KAZIMIERZ SŁODZIŃSKI

KRAWIEC MĘZKI

istnieje od 1875 roku).

Petersburg, Grochowa, róg Sadowej
№ 24. (4780)

KOMPLETNE WYPRAWY KUCHENNE

NACZYNIA KUCHENNE; GOSPODARCZE

J. ZABOKRZECKI i S^{ka}

Marszałkowska № 124 (dom Rosja)

CENY NIZKIE

!! DOBRZE !!

ktedy nie ufamy polecającym swoją pracę «DARMO» lub «PRAWIE DARMO». Co można dostać «PRAWIE DARMO»? — bo «DARMO» zupełnie nie.

Кабинетъ увеличения портретовъ МОХАХОВА, С.-Петербургъ, Невскій 69, nie poleca w tej pracy, «DARMO» lecz za umiarkowaną i dla wszystkich przystępną cenę rb. 3, wysyła nadsyłającym fotografię, wielki, pięknie odrobiony foto-olówkiem portret «EKSPRESS» w ozdobnym angielskim passe-partout, taki sam portret bez ramy i passe-partout — za 2 ruble.

Wymiar portretu 10x12 wersak. Opakowanie na koszt pracowni, przesyłka na koszt odbiorcy. Wysyłamy za zaliczeniem. (4735)

Podwyższać cen nie będziemy.

Dom Handlowy FRIEDRICH WINTER

Petersburg, Newski просп. № 78.

POLECA

w wielkim wyborze regulatory, ścienne, kieszonkowe, kontrolujące i inne

ZEGARY

przybory do zegarów i instrumenty dla zegarmistrzów.

Fabryka zegarów wieżowych.

Szczegółowe cenniki wysyłane są bezpłatnie. (4737)

Eleganckie koszule i Wytworne krawaty

z ładnym gorssem, angielska pika — gotowe i na obstatunek. do surdutów, gotowe i do zawiązywania. Ceny bardzo przystępne.

JOCKEY-CLUB,

Petersburg № 40, Newski просп. № 40,

obok Wołżsko-Kamskiego Banku. (4733)

◀ RĘKAWIOZKI ANGIELSKIE I WŁASNEGO WYROBU. ▶

Wielki wybór!

MEBLE

MAISON NIPON⁴

9, Szpitalna 9, w Warszawie.

Bambusowe.

Ceny znacz. niższe!

Baczności!

(1542)



W PARYŻKIM SALONIE. — Dałeś już pan co dla rodziu boerskich, przymierających głodem po wojnie? — Dać — nie dałem, ale chodził na dworzec kolejowy spotykać generałów... I com się nawrzeszczał!

(«Vie illustree»)

W YDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa.
Wacław Sieroszewski
POWIEŚCI CHIŃSKIE

UANG-MING-TSE — KULISI

JANG-HUN-TSY (Zamorski djabeł).

Cena rb. 1 kop. 50.

Tegoż autora poprzednio wydane: Brzask. — Puszcza Białowieska. — Grotka szczelina. — Dno nędzy, rb. 1 k. 40.

Latorość. — Pustelnia w górach. — Czukeze. Z ilustracjami K. Gorskigo i J. Pańkiewicza, rb. 1 k. 20.

Na kresach lasów, pow., wyd. 2-ie, rb. 1.

Risztau, powieść z ilustracjami A. Kamińskiego, rb. 1 k. 20.

W matrl. Jesienia. — Skradziony chłopak. — Chałtuch. — W ofierze bogom. Wydanie 2-ie, rb. 1. (1595)

Rzeźba, przedstawiająca

„Chrystusa Pana na Krzyżu”

z pięknego marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, oraz biusty Chopina i Moniuszki, dłuta Bolesława Syrewicza, do sprzedania. Warszawa, Marszałkowska 92 m. 14. Syrewicz. (1590)

RSIEGARNIA

Gebethnera i Wolffa

poleca

Nowy zbiorek poezyj autora „Strof” p. t.:

STROFY JESIENNE.

Wydanie ozdobne, miniaturowe.

Cena kop. 75. (1566)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Są do nabycia we wszystkich księgarniach dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki języków Obcych, bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tyt.:

Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy k. 60, kurs II-gi rb. 1 k. 60.

Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.

Polsko-Francuzki kurs I-szy k. 1.20, kurs II-gi kop. 3.20.

Gramatyka Polsko-Francuzka k. 1.20.

Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75, kurs II-gi k. 1.20.

Polsko-Ruski kurs I-szy kop. 1.40, kurs II-gi kop. 1.80.

Skład u autora, Warszawa, ulica Złota № 6. (1587)

DYSKRECJA. Pani bankierowa. Mężul hrabia zaczyna się przymawiać. Usiłował się dopytać, ile nasza córka dostaje posagu!

— Zlituj się, nie mów, bo narobi więcej jeszcze długów! (Smigus)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

A. PIASECKIEJ

i Z. ROSZKOWSKIEJ

poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony, sprowadza cudzoziemki.

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście
№ 38. (1509)

egzystujący od r. 1870 w Warszawie

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO i Sp.

№ 2, Erywańska № 2,

dom gminy Ewangelickiej. Poleca największy wybór mebli najświeższych fasonów. Dział dekoracyjno-tapicerski. Warsztaty własne. Ceny niskie, stałe. (1318)

Żądajcie cennika

paryżkich wyrobów gumowych u Juliana Drehera w Warszawie, Szpitalna 6. (1423)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14. dom wł. Za szosę 7.kop. Inarek cennik ilustrowany, (1164)

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju”, Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1060

Petersburg, 25 października (7 listopada) 1902 r. Rok XXI. № 43

TREŚĆ N-ru 43 „KRAJU” DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Sprawy bieżące w Królestwie, p. *Bohdana Kutylowski*.

Artykuły bieżące: W parlamencie wiejskim. (Kwestja rusińsko-polska), p. *Gordona*. Z rozmów i wrażeń. (Nasze cukrownie), p. *Referskiego*. Ruch sjonistyczny, p. *B.* Sjonizm w Warszawie, p. *B.*

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Paryża, p. *Nemo*. Ze Lwowa, p. *Is.* i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. *A. R.* Z Kijowa, p. *Sam.* i t. d. (Z Król. Polskiego): Z nad Wisły, p. *Icz.* Z Warszawy, p. *Albertusa* i t. d.

Prasa rosyjska. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Sprawy bieżące: Walka z nieurodzajem, p. *Z.* Sprzedaż ziarna na wagę, p. *Z. R.*

Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Z tygodnia, p. *J. G.* Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Rynki zbożowe. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Rządy Napoleona w Mińsku, p. *T. Al.* Polacy na obczyźnie. (Listy korespondentów „Kraju”). W Brazylji, p. *Rak.* W Turcji, p. *Nied.* Myśli. Odrodzenie Chorwacji w poezji wieku XIX, p. *Leona Bielskiego*. Modernizm w sztuce współczesnej, p. *Ant. Fogazzaro*. Feljton paryzki, p. *Nemo*. Z pałacu sztuki polskiej. (Wystawa sztuki stosowanej), p. *Albertusa*. Schronienie dla nauczycielek, p. *Varsoviensisa*. „Ognisko”, p. *R. F.* „Ave Maria”. (Nasza Karta albumowa). Notatki. Nowe książki. Bibliografja tygodniowa.

Ilustracje: Sześć ilustracji do artykułu „Polacy na obczyźnie”. Z życia towarzyskiego: Uczestnicy dystansowego wyścigu Wilno-Landwarów. Na polu pracy: Członkowie rady zarządzającej i dyrektorowie Kasy pożyczkowo-oszczędnościowej w Klecku. Trzy ilustracje do artykułu „Modernizm w sztuce współczesnej”. Dwie ilustracje do artykułu „Schronienie dla nauczycielek”. Na posterunku zamiast ojca, rysunek *W. Erarda*. Portrety: Władysław Czajkowski (Muzafer-basza). Portrety w „Kronice poświęconej”: Ludwik Korwin-Sakowicz.

DODATEK POWIEŚCIOWY:

Dobosz z pod Eylan. Obraz dramatyczny w 3 aktach, p. *Wiktora Gomulickiego*. (Streszczenie z rękopisu). (DOK). Miecz i łokieć. Powieść z wieku XVII, p. *Wiktora Gomulickiego*. (DC). Pan Balcer w Brazylji. Poemat *Marji Konopnickiej*, streścił *L. B-ski*. (DOK). Rok 1809. Powieść historyczna, przez *Wacława Gąsiorowskiego*. (DC). To i owo.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz *J. Wopfnera*: „Ave Maria”.

SPRAWY BIEŻĄCE W KRÓLESTWIE.

Są rzeczy, które mówią same za siebie. Dobrze jest wszakże, gdy ktoś przetłumaczy tę mowę na język książkowy, bo wtedy słycać ją tam nawet, gdzie dotąd o samych rzeczach nie miano dokładnego wyobrażenia. Książką tego właśnie rodzaju jest wydany pod redakcją prof. Spasowicza i p. Erazma Piltza, w języku rosyjskim zbiór studjów o niektórych sprawach bieżących w Królestwie, p. t.: „*Oczerednyje woprosy w Carstwie Polskom*”. Jest to praca zbiorowa, szereg artykułów, pisanych przez znawców. Nie wszystko, co w tej chwili w Królestwie należy do spraw i zagadnień najbardziej palących, znalazło w tej książce odbicie, i nie wszystko je znajdzie w tomach następnych, których domyślać się każą wyrazy «tom I», położone na jej okładce. Chodziło nie o żaden program polityczny, ani nawet o ujęcie w jakowyś całokształt społecznych potrzeb moralnych i materialnych kraju, ale poprostu i jedynie o oświetlenie właściwe kilku spraw, które same narzuciły się uwadze władz miejscowych lub rządu centralnego, o poinformowanie w tych sprawach tak czynników miarodajnych, jak ogółu rosyjskiego, niemal zupełnie nieświadomego w zakresie kwestyj, dotyczących Królestwa.

Niejeden z czytelników rosyjskich książki dowiedział się z niej dopiero, że w Królestwie już od r. 1807 włościanie posiadli wolność osobistą, że nie istnieją tam ustawowe przegródki stanowe, że wszechstanową jest gmina ziemiańska, i że po za tą gminą kraj nie zna żadnego samorządu, ani ziemskiego, ani miejskiego. Cóż dopiero mówić o znajomości takich rzeczy, jak uczucia i poglądy społeczeństwa polskiego, nurtujące je prądy umysłowe, podział na stronnictwa. Wszystko to jest dla zwykłego czytelnika rosyj-

skiego zagadką nierozwiązalną, nieczytelnym hieroglifem.

Gdy góra iść nie chce do Mahometa — trzeba, ażeby Mahomet poszedł do góry. Gdy znajomość języka i literatury polskiej jest dziś wśród Rosjan mniejsza, niż była w pierwszej połowie ubiegłego wieku — trzeba dla porozumienia się użyć środków skutecznych, choćby w celu przywrócenia równowagi, nadwężonej przez licznych przygodnych i stałych korespondentów pism rosyjskich, rekrutowanych przeważnie wśród przedstawicieli świata urzędniczego i skutkiem tego, pomimo najlepszej nawet woli, zapatrujących się na świat otaczający zbyt jednostronnie.

Książka wywarła wrażenie nadspodziewanie duże. Rozpisały się o niej wszystkie pisma poważniejsze i, pomijając wycieczki «Mosk. Wied.» i ich popleczników, przyznały jej znaczną wartość i słusność wielu wypowiedzianym przez jej autorów poglądom. Powodzenie książki jest niewątpliwe wśród ogółu czytającego, i niepodobna przypuścić, ażeby pominięto zawarte w niej wskazówki i poglądy przy rozstrzygnięciu miarodajnym spraw w niej poruszonych.

A spraw tych wiele i nader rozmaitych. «Kraj» streścił już (Nr. 26) jedno z zawartych w książce studjów, dotyczące reformy sądownictwa. Autor broni (uznanej zresztą przez większość komisji, która opracowywała projekt reformy) konieczności zastosowania uwagi do art. 464 ust. org. sądowej, upoważniającej prowadzenie rozpraw w niższych sądach w języku polskim w wypadkach, kiedy strony lub inni uczestnicy procesu nie znają języka rosyjskiego. Dalsze postulaty dotyczą wprowadzenia do Królestwa instytucji sądów przysięgłych, zastosowania sądów gminnych i zasady obieralności sędziów i ławników, rozszerzenia zakresu kompetencji tych sądów, wprowadzenia instytucji sędziów honorowych, wreszcie wprowadzenia ustroju korporacyjnego adwokatury z Izłą obieralną na czele. Zachowanie sądu

handlowego w Warszawie, zależne zresztą poczęści od zachowania sądów tego rodzaju w całym państwie, byłoby zgodnym z życzeniami świata handlowego i ludności, która także zapewne z zadowoleniem powita zniesienie zjazdów sędziów pokoju i przekazanie ich funkcji sądom okręgowym lub projektowanym przez komisję reformy ich oddziałom powiatowym. Autor kładzie także nacisk na konieczność utworzenia sądu okręgowego lub handlowego w Łodzi i nowego departamentu w przeciążonej pracą warszawskiej Izbie apelacyjnej.

Inną kwestją ogólną, w książce poruszoną, jest osławiona sprawa oskarżenia kresów o zubożenie centrum państwa. W swoim czasie «Kraj» dał tym oskarżeniom należytą odprawę. Argumenty jej powtarzają się w książce zbiorowej z większą nieco może stanowczością i dobitnością. Oskarżenie, jak wiadomo, opierało się na świadomym pomieszczeniu w jeden bigos wydatków skarbu na cele polityczne i inne ogólnopństwowe z wydatkami na podniesienie dobrobytu ludności miejscowej pod względem moralnym i gospodarczym, oraz na mylnem z gruntu twierdzeniu, że wydatki i wpływy tej lub innej kasy są wyznacznikiem wydatków, jakie państwo czyni dla obsługiwanego przez nią obszaru, i dochodów, jakie zeń ciągnie. Wszakże nawet biorąc nagie cyfry sprawozdań kontroli państwa, bez wglądania bliższego w pochodzenie i przeznaczenie poszczególnych pozycji, dojść nie można sumiennie do innego wniosku, jak ten, że Królestwo, przynoszące (1899) państwu dochód roczny w wysokości prawie 135 milionów rubli, pochłania wydatek tylko 98 milionów, z których 42½ miliony idzie na cele wojenne, a zatem ogólnopństwowe, a reszta idzie przeważnie na utrzymanie personelu urzędniczego i organizacji poboru podatków i opłat. Zestawienie innych cyfr statystycznych świadczy, że Królestwo jest nader upośledzone pod względem rozwoju szkolnictwa, że bilans handlowy pomiędzy niem a Cesarstwem, układa się na korzyść Cesarstwa, i że zatem wszelkie narzekania na wyzysk środków prowincyj państwa przez Królestwo są bezpodstawne i biorą źródło w świadomym lub nieświadomym pomijaniu okoliczności i czynników pierwszorzędnych dla kwestji znaczenia.

Wygląd zewnętrzny współczesnej Warszawy podoba się przyjezdnym do tego stopnia, że przenoszą swe sympatje z piękności widoku na system zarządu miejskiego w Królestwie i stawiają go nawet za wzór dla instytucyj samorządnych, wprowadzonych od lat trzydziestu w miastach Cesarstwa. Studium o gospodarce miejskiej rozwiewa wszelkie tego rodzaju złudzenia. Pod świetną powłoką ukrywa się wielka niemoc, wypadkowo tylko elektryzowana przez ludzi wyjątkowej energii, jakim był zmarły niedawno prezydent miasta Warszawy, Starynkiewicz. Władze wyższe miejscowe kilkakrotnie poruszały sprawę wprowadzenia do Królestwa samorządnej ustroju miast, ale od roku 1896 wszelki ruch w tym kierunku ustał, a zaczęły nawet odzywać się głosy, doradzające zastąpienie samorządu miast w Cesarstwie przez ustrój biurokratyczny na modłę magistracką warszawską. Rady takie dyktowała oczywiście niedość dokładna znajomość rzeczy, magistraty bowiem, istniejące w Królestwie, są instytucją przestarzałą i zatraciły, skutkiem późniejszych przepisów, nawet luźną łączność ze społeczeństwem miejscowym, nieposiadającym żadnego przedstawicielstwa. Są to biurokratyczne organy niższe administracji ogólnej, posiadające niesłychanie szczupły zakres czynności. Magistrat warszawski w sprawach gospodarczych może tylko przysyłać prokuratorji odezwy w procesach sądowych i mianować obrońców dla obrony przed sądem praw miasta, umarzać niedobory beznadziejne do wysokości 50 rb. i rozstrzygać drobne kwestje rachunkowe. Rozporządza on samodzielnie w wypadkach nieprzewidzianych i na drobne wydatki kredytem do 5 tys. rubli, i zatwierdza umowy z dostawcami i przedsiębiorcami, jeżeli ich wartość nie przewyższa tej sumy. W innych miastach Królestwa władza magistracka jest jeszcze bardziej ograniczona. Wszelkie czynności gospodarcze magistratów podlegają kontroli urzędu powiatowego, mającego prawo zatwierdzać budżety zaledwo do wysokości 150 rb. i kosztorysy robót budowlanych do 30 rb. Każda niemal, najmniejsza nawet sprawa musi wędrować do guberni, potem do Warszawy i częstokroć do Petersburga. Miasta gubernialne i Łódź mają do czynienia już wprost z urzędami gubernialnymi.

Zakres działalności magistratów

nie obejmuje ani utrzymywania szpitali i dbałości o zdrowotność ludności, ani opieki nad ubóstwem, ani urządzania instytucyj dobroczynnych, ani popierania oświaty. Kiedy miasta w Cesarstwie wydają na szkoły i na instytucje dobroczynne 50 proc. (Ryga), 36 proc. (Moskwa) lub 33 proc. (Petersburg) rocznego dochodu, Warszawa wydaje na te cele 17, Łódź 19, Lublin 18 proc. Natomiast w bankach leżą oszczędności miejskie, wynoszące dla guberni kaliskiej około 200 tys. rb., piotrkowskiej 275 tys. rb. i t. d. Jakgdyby można było robić oszczędności, nie zaspakajając najelementarniejszych potrzeb ludności miejskiej; statystyka stwierdza bowiem z całą stanowczością, że oświata wśród tej ludności upada i cyfra uczących się zmniejsza się w ciągu dziesięciolecia o 14 (gub. płocka) i nawet o 19 proc. (gub. kaliska), że gdy w Petersburgu jedno łóżko szpitalne przypada na 220 głów ludności, a w Moskwie—na 187, to w Warszawie z jednego łóżka korzystać musi 409 osób. A przecież w Warszawie rzeczy stoją najlepiej względnie do innych miast Królestwa. Stolica dziesięciomilionowego kraju nie posiada ani rzeźni centralnej, ani miejskiej stacji analitycznej, ani miejskich składów węgla dla zapobieżenia skutkom powtarzających się przesilen w handlu tym koniecznym artykułem. O innych miastach, nawet o Łodzi niema co mówić. Sprawa zbudowania rzeźni w Warszawie toczy się od lat 25, dziesiątki lat ciągnęła się sprawa zbudowania halli centralnych dla handlu artykułami żywności, sprawa regulacji wybrzeży Wisły i zbudowania bulwarów nie rusza się z miejsca od pół wieku. Kwestja reformy zarządu miejskiego w Królestwie niewątpliwie dojrzała i wymaga załatwienia w duchu zasady samorządu, który przyczynił się tak świetnie do wzrostu dobrobytu miast w Cesarstwie. Wszelkie obawy przed powołaniem do rad miejskich przedstawicieli ludności miejscowej nikną wobec prawa najszerszej kontroli nad działalnością organów samorządnych, jakie ustawa miejska w Cesarstwie nadaje władzom administracyjnym.

Ustrój gminny wymagałby nie tyle reformy, ile ścisłego stosowania ustawy obowiązującej i uzupełnienia jej paru nowymi przepisami. Żywotność i praktyczność organizacji gminnej nie ulega dyskusji: uzna-

ja je tak władze wyższe miejscowe, jak sama ludność. Chodzi tylko o usunięcie naleciałości innych czasów, które sprawiły, że formuła ustawowa ustroju gminnego: «zgromadzenie gminne, wójt i sołtysi», została zastąpiona w praktyce przez formułę: «naczelnik powiatu, pisarz gminny, strażnicy ziemscy». Dla normalnego stanu rzeczy należałoby przeto: 1) przywrócić znaczenie art. 77 ukazu 19 lutego 1864 r. i wybór pisarzy gminnych uczynić zależnym od zgromadzenia gminnego i od urzędników gminy, a przez to przywrócić władzę wójtów; 2) uznać wybory pełnomocników gminnych, czuwających nad gospodarstwem gminy, za obowiązujące; 3) zobowiązać urzędy gminne do układania budżetów rocznych i do wywieszania swoich wniosków w kancelaryjach przynajmniej na dni dziesięć przed zgromadzeniem, oraz do zachowywania takiej samej procedury przy sprawdzaniu rachunków i czynności urzędników gminnych.

W szeregu kwestyj bieżących w Królestwie nie pominięto spraw włościańskich. Na pierwszym miejscu stoi tu sprawa emigracji i wędrówek zagranicznych po zarobek. Wszelką emigrację wywołuje zwykle wzrost ludności, nie znajdującej w kraju możliwości użytecznego zastosowania swoich sił. Królestwo nie jest dotąd krajem przeważnie przemysłowym. Ludność miejska stanowi tu zaledwo 21,74 proc. ogółu ludności i wzrasta w mniejszym stopniu aniżeli ludność wiejska. Miasta przeto nie mogą pochłoniąć sił przyrostu ludności wiejskiej, i przemysł Królestwa, jakkolwiek rozwijający się pomyślnie, nie jest i długo jeszcze nie będzie w stanie zatrudnić wzrastającej ilości rąk robotniczych. Intensywność kultury rolnej nie posunęła się jeszcze w Królestwie do tego stopnia, co w krajach Europy zachodniej, ponieważ stosunek ludności wiejskiej do miejskiej nie ułożył się dotąd tak, ażeby powstały wielkie miejscowe rynki zbytu, oraz dlatego, że postępowi tej kultury stoją na przeszkodzie ułatwione przez taryfy kolejowe warunki dostawy zboża z prowincyj wschodnich, co powoduje potężną konkurencję, obniżającą ceny na produkty rolnictwa krajowego.

Liczba ludności wiejskiej, nie posiadającej własności gruntowej, wynosi obecnie w Królestwie około miliona głów, co stanowi około 200 tys. rodzin. Rozsiedlenie jej na własnych

gruntach wymagałoby, licząc po 1,500 rb. na rodzinę, około 300 milionów rubli, z których przynajmniej $\frac{1}{3}$ część powinnyby włożyć przyszli właściciele. Proletariat wiejski sumy takiej nie posiada, a tworzenie gospodarstw, odłużonych ponad $\frac{2}{3}$ wartości, nie jest racjonalne, jak to stwierdziła dobitnie działalność Banku włościańskiego. Ani przemysł miejscowy, ani rolnictwo nie są w stanie zatrudnić sił roboczych tego proletariatu, kolonizacja zaś przezeń gruntów nabytych jest ekonomicznie niemożliwą.

Ruch zatem emigracyjny, bądź na zarobki u ziemian pruskich, bądź dalszy, do Ameryki, jest objawem naturalnym, i chodzi obecnie nie o jego zatamowanie, ale o rozciągnięcie opieki nad wychodźcami nietylko w kraju, ale i zagranicą. W ostatnich zaledwo czasach konsulowie rosyjscy zwrócili baczniejszą uwagę na wychodźstwo z Królestwa, i dzięki zabiegom dyplomacji rosyjskiej, robotnik polski w Prusach został zwolniony od opłacania podatku ubezpieczeniowego. Są to wszakże pierwsze zaledwo próby uregulowania wychodźstwa i walki z wywołującymi je objawami ujemnymi. Wypadałoby utworzyć urzędowe biura pośredniczące i informacyjne, zabronić wychodźstwa na zarobki dorastającej młodzieży i rozciągnąć nad wychodźcami opiekę, zapobiegającą ich wyzyskiwaniu zagranicą. Pozatem, w samym kraju wypadaloby przeprowadzić reformy praktyczne, znieść stopniowo serwituty i szachownice, stworzyć kredyt długo- i krótkoterminowy dla małej własności ziemskiej, wprowadzić przymusowe ubezpieczenie ruchomości od ognia, bydlę od moru i zasiewów od gradu, szerzyć wśród ludności włościańskiej wiedzę agronomiczną, podnieść przemysł domowy. Pośrednio na wzrost kultury rolnej i na ukrócenie wychodźstwa wpłynęłyby zmiany w taryfach kolejowych zbożowych, usuwające z rynków Królestwa sztuczną konkurencję, ulepszenie środków komunikacji, stworzenie instytucji kredytu meljoracyjnego dla gospodarstw wiejskich i popieranie fabrycznego przemysłu krajowego, zdolnego zatrudnić wolne ręce robocze i spożyć produkcję intensywniejszej kultury rolniczej kraju.

Jednym z powodów upadku gospodarstw włościańskich jest rozdrabnianie ich przez działy spadkowe. Jakkolwiek ustawa zakazuje

dzielenia obszarów mniejszych od sześciu morgów, wszakże wobec braku sankcji karnej tego zakazu dzielą się nawet mniejsze od tej normy obszary. Gdy wreszcie któryś ze spadkobierców wytoczy akcję przed sąd cywilny, sprawa kończy się na sprzedaży gruntu z licytacji i na zupełnej ruinie kilku rodzin. Nie przypominano tej kwestji w «Sprawach bieżących». Dałaby się ona rozstrzygnąć pomyślnie przez uświęcenie w ustawie zwyczaju przekazywania gruntu jednemu ze spadkobierców i określenie warunków spłacenia przezeń innych, oraz przez wprowadzenie rejestrów posiadłości włościańskich, zabezpieczających ich niepodzielność.

Sprawa zniesienia szachownic jest jedną z pierwszorzędných w szeregu kwestyj, dotyczących podniesienia rolnictwa włościańskiego. Rozwiązanie jej nastąpiłoby mogło przez wydanie ustawy stanowczej i utworzenie odrębnego urzędu dla jej wprowadzenia w życie. Ustawa 1876 r. nie dopięła celu, tak dlatego, że obejmowała zbyt szczupły zakres wypadków rozgraniczania gruntów, powtóre dlatego, że oddawała sprawę komisjom, w których włościanie mieli 10 przedstawicieli, większy zaś właściciel tylko jednego, i w której rolę stanowczą grał komisarz, również specjalnie opiekujący się włościanami. Daleko już większy wpływ na zniesienie szachownic miały przepisy szacowania, ustanowione przez Towarzystwo kred. ziemskie. Obniżając szacunek gruntów, położonych w szachownicy, przepisy te zniewalały obywateli ziemskich do zawierania z włościanami umów dobrowolnych względem ich zniesienia. Sprawę rozstrzygnięto oddawna w Europie zachodniej, i dla załatwienia jej pomyślnego w Królestwie możnaby skorzystać z doświadczeń zagranicznych, wprowadzając tylko do wzorowanej na nich ustawy zmiany, wymagane przez warunki miejscowe. Autor artykułu «O działach u włościan» zastanawia się szczegółowo nad temi zmianami i dochodzi do wniosku, że o potrzebie zniesienia szachownic decydować powinna większość mieszkańców wsi, któraby mogła zmusić mniejszość do poddania się tej decyzji, i że w każdym powiecie istnieć winna stała komisja, do której składu, w roli znawców, wchodziłiby przedstawiciele ziemian miejscowych.

Artykuł o propinacji wiejskiej,

zestawiając znane już czytelnikom «Kraju» dowody jej istnienia i słuszności zadań właścicieli co do wynagrodzenia za jej zniesienie, podnosi konieczność przedszego załatwienia sprawy, rozstrzygniętej już w zasadzie przez Radę państwa jeszcze w r. 1896. Wykonanie wszakże poleceń ówczesnych Rady nie nastąpiło dotąd, a stan niepewności co do wspomnianego wynagrodzenia ciągnie za sobą trudności w oszacowaniu dóbr ziemskich i tamuje poniekąd miejscowy obrót ekonomiczny.

Ciekawym przyczynkiem do studjów nad stosunkami gospodarczymi w Królestwie są uwagi o instytucjach drobnego kredytu. Z chwilą uwłaszczenia włościan, konieczność utworzenia tego rodzaju instytucyj stała się tak oczywistą, że już w roku 1869 utworzono w każdym powiecie jedną kasę pożyczkową gminną, zaś w roku następnym jeszcze po dwie kasy na powiat. Kapitał zakładowy w sumie około pół miliona zaczerpnięto z sumy 1,940,474 rb., zgromadzonej na cele publiczne przez Towarzystwo kred. ziemskie i przelanej w r. 1866 do skarbu państwa. Dziś istnieje 1,320 kas gminnych z kapitałem 7,168,716 rb., którego część najpoważniejszą (prawie 6 milionów) utworzyły dochody z operacyj. Wkłady w kasach gminnych wynoszą obecnie przeszło 12 milj. rubli, tak że kapitał ich obrotowy sięga sumy 20 milionów. Zdarza się, że kasy gminne odmawiają przyjmowania wkładów, ponieważ nie wiedzą, co z nimi robić w szczerpym zakresie swoich operacyj pożyczkowych. Chodziłoby przeto obecnie tak o rozszerzenie koła osób, mających prawo korzystania z kredytu w kasach, jak o podwyższenie normy pożyczek. Kasy gminne dowiodły żywotności swej i praktyczności, obok nich wszakże mogą i powinny istnieć inne instytucje kredytowe, szczególnie stowarzyszenia oszczędnościowo - pożyczkowe, w które lud polski tak chętnie i skwapliwie się łączy od czasu wydania ustawy 1895 roku. Niema żadnej podstawy powstrzymać zakładania takich stowarzyszeń wiejskich, ze względu na istnienie kas gminnych, które nie są w stanie odpowiedzieć wszystkim potrzebom ludności. Praktyka Cesarstwa w miejscowościach, gdzie istnieją podobne do kas gminnych banki wiejskie, stwierdza w zupełności słuszność tego poglądu.

Studjum o pomocy lekarskiej podnosi sprawę niezmiernie wagi. Zdrowie ludności jest skarbem ponad wszelką cenę, odeń bowiem zależą żywotność i energia nie tylko pokolenia żyjącego, ale i pokoleń przyszłych. Dobroczynność prywatna niewiele tu poradzi, i ochroną zdrowia ludności powinna zająć się władza publiczna. Ażeby ochrona ta była skuteczną, należy zorganizować ją na szerszą skalę, powołać do udziału w pracy społeczeństwo miejscowe. Za świetny przykład posłużyć tu może działalność instytucyj samorządu ziemskiego w Cesarstwie. Nie ulega wątpliwości, że pomyślnie wyniki tej działalności przypisać należy przede wszystkim niekrepowanej przez zbytnią reglamentację inicjatywie społecznej, następnie zaś energii personelu lekarskiego, rozwijającej się naturalnie przy ożywionem współdziałaniu wszystkich pierwiastków społecznych. Ziemstwa wydają na pomoc lekarską 25 proc. sumy ogólnej swoich budżetów, jakkolwiek wydatki na pomoc lekarską ustawa zalicza do tak zwanych wydatków nieobowiązujących. Jeżeli, pomimo takich wysiłków, zdrowie ludności w guberniach ziemskich nie korzysta z wystarczającej ochrony, cóż powiedzieć o kraju, jak Królestwo, w którym nie istnieje żadna organizacja tej ochrony. Jedno łóżko szpitalne przypada na 3 tys. osób i więcej, a za pobyt w szpitalach instytucje dobroczynności publicznej pobierają po 35 kop. na dobę, uniemożliwiając ludności uboższej korzystanie z lecznic, które zresztą byłoby niemożliwe z powodu ich przepełnienia.

Że dla zaradzenia złemu nie wystarczą dobre chęci administracji ogólnej—świadczą wymownie przedsięwzięta w guberni płockiej próba organizacji dostępnej dla wszystkich pomocy lekarskiej w r. 1899. Po upływie paru lat wypadło prób dalszych zaniechać i pozostawić rzeczy w dawnym oplakany stanie. Autor studjum podnosi konieczność organizacji pomocy lekarskiej w Królestwie na wzór istniejącej w 34-ch guberniach samorządnych, i stwierdza dobitnie, że tylko udział w tej organizacji przedstawicieli społeczeństwa miejscowego i powołanie do niej sił lekarskich miejscowych zapewnić może pomyślnie skutki szlachetnemu dziełu ulżenia cierpieniom fizycznym ludu.

Ostatnie stronicie książki zajęła rzecz o nauczaniu w szkołach Kró-

lestwa. Autor wychodzi z założenia, które w r. 1864 znalazło piękny wyraz w piśmie odręcznym cesarza Aleksandra II do namiestnika Królestwa («Dz. pr.» 1864 r., str. 326). Pismo to głosi, że «przy urządzeniu szkół, szczególnie średnich i wyższych, głównym celem rządu powinno być szerzenie wśród młodzieży zdrowych pojęć i zamiłowania do pracy czynnej oraz do nauki. Nie pozwalając ani sobie, ani komukolwiek innemu przekształcać szkoły w narzędzia dla dopięcia celów politycznych, władze szkolne winny mieć na względzie jedynie bezinteresowną służbę oświacie».

Co się tyczy szkół średnich—wykład języka polskiego był w nich do niedawna zupełnie zaniedbany. W ostatnich dopiero czasach opracowano program tego wykładu, a Najwyżej zatwierdzone postanowienie komitetu ministrów 22 stycznia 1899 roku pozwoliło na wykład języka polskiego w gimnazjach po polsku. Oczywiście postanowienie to należy zastosować do szkół i gimnazjów żeńskich. Wykład języka polskiego winien stać się w szkołach średnich obowiązującym, a postępy w tym języku należałoby brać pod uwagę przy ocenie ogólnych postępów uczącej się młodzieży.

Przechodząc do wszechnicy warszawskiej, autor zaznacza brak łączności głębszej pomiędzy ciałem profesorskim tej uczelni a słuchaczami ich wykładów. Uniwersytet w znacznym stopniu odbiegł od stosunków realnych. Od wielu lat wakuje tam katedra prawa cywilnego, niema wcale katedry dziejów prawa polskiego, istnieją natomiast na wydziale prawniczym dwie katedry historii ogólnej rosyjskiej i jedna dziejów prawa rosyjskiego, jakkolwiek te dzieje nie stoją w żadnym związku z kodeksem cywilnym Królestwa, ani z jego prawem hypotecznem.

Ciekawą jest historia katedry języka i literatury polskiej. W r. 1869 wydano rozkaz Najwyższy co do nominacji lektora języka polskiego. Rozkazu tego nie wykonano dotąd. Namiestnik hr. Berg orędownał w sprawie utworzenia wspomnianej katedry, ale utworzono ją dopiero w roku 1882 za czasów jen.-gubernatora Albedyńskiego. Wykład odbywał się po rosyjsku. Autor sądzi, że nie stałoby na przeszkodzie wykładom w języku polskim, które pozwoliłyby powołać na katedrę jednego z wybitniejszych uczonych polskich i powstrzymałyby w Warszawie zastęp mło-

dzieży, szukającej dziś nauki we Lwowie lub w Krakowie.

Przejrzeliśmy *à vol d'oiseau* obfitą treść książki, szereg kwestyj aktualnych, domagających się rozwiązania na drodze ustawodawczej. Poruszała je wielokrotnie wyższa administracja miejscowa i centralna, w wielu wszakże razach rozstrzygnięciu stanowczemu stawały na przeszkodzie tak rutyna, jak rozmaite względy uboczne, a częstokroć niedość wszechstronna znajomość rzeczy. Autorowie studjów o sprawach bieżących Królestwa stoją na gruncie realnym ustaw obecnie obowiązujących i faktów niewzruszonych. Duże wrażenie, jakie książka ich wywarła w prasie rosyjskiej, każe przypuszczać, że dokonali dzieła pożytecznego, przyczyniając się do rozwiania uprzedzeń i szerząc wśród społeczeństwa rosyjskiego wiadomości ściśle o niektórych kwestiach aktualnych i o pożądanem ich rozwiązaniu w chwili obecnej.

Bohdan Kutylowski.

W PARLAMENCIE WIEDENSKIM.

KWESTJA RUSIŃSKO-POLSKA.

Interpelacja pp. Romańczuka, Breitera i Daszyńskiego w sprawie tegorocznych strejków rolnych w Galicji wschodniej stała się w parlamencie wiedeńskim źródłem bardzo żywych dyskusyj. P. Romańczuk wystąpił z jaskrawą krytyką władz administracyjnych i wojskowych, które, według jego zdania, miały dopuścić się wobec ludu rusińskiego ciężkich nadużyć. Prasa polska miała przedstawić istotę położenia w fałszywym świetle. P. Romańczuk, mniając się rzecznikiem ludu rusińskiego, który rzekomo ma znajdować się w okrutnym ucisku, złożył następujące oświadczenie:

1. Tak w parlamencie austriackim, jak w sejmie galicyjskim rusini, korzystając z przynależnych im praw, będą wciąż występować przeciwko uciskowi ludu rusińskiego i przeciw tym, którzy tego ucisku są sprawcami.

2. Posłowie rusińscy zwalają winę za wyniknąć mogące ze strony robotników wiejskich zaburzenia i bezprawia na karb właściwych winowajców, t. j. posiadaczy ziemskich, którzy je wywołali.

3. W razie nieuwzględnienia ich słusznych żądań, zwrócą się rusini do wszystkich narodów europejskich o pomoc, rozsyłając odpowiednie odezwy we wszystkich językach.

P. Breiter, socjalista, starał się dowieść, iż bezrobocie miało charakter wyłącznie ekonomiczny, że

było ono koniecznym wynikiem tej strasznej niedoli, na jaką skazują chłopów galicyjskich chciwość i wyzysk panów polskich. W braku dowodów na poparcie tych twierdzeń, p. Breiter sypnął pełną garścią brutalnych obelg i wymysłów.

Ramy dyskusji rozszerzyły się wszakże dopiero wówczas, gdy głos w tej sprawie zajął przywódca socjalnych demokratów, p. Daszyński. Trybun socjalistyczny wniósł odrazu do rozpraw ton namiętny i gwałtowny. Skojarzona drużyna posłów socjalistycznych i rusińskich wytoczyła społeczeństwu polskiemu w Galicji przed trybunałem parlamentu niemieckiego proces, oskarżając toż społeczeństwo o wszystkie możliwe zbrodnie. Płomień nienawiści gorzał w ustach tych panów, gdy mówili o tych warstwach, które z powodu inteligencji, majątku lub urodzenia przodujące zajęły stanowisko w Galicji. Przysłuchiwałem się nieraz napściom hakatystów pruskich na narodowość polską w obu sejmach berlińskich. Wychodziłem nieraz z tych posiedzeń przybity i zgnębiony. Lecz nigdy równie silne uczucie bólu nie szarpało mi nerwów, jak w ciągu tych trzech smutnych dni, w ciągu których przedstawiciele dwóch bratnich szczepów, synowie jednej i tej samej matki, urodzeni i wzrosli na jednej i tej samej ziemi, ku pośmiewisku i pohańbieniu własnemu odstawiali przed obcymi wszystkie swe rany i nędze...

Czeski poseł Jarosz, słuchając tych posepnych przemówień, odezwał się:— Byłoby lepiej, gdyby polacy i rusini u siebie w domu załatwiali te rodzinne spory! Tak jest, dla jednej i drugiej strony o ileż byłoby lepiej!...

* * *

Sposób prowadzenia obrad w parlamencie wiedeńskim zgoła jest inny, niż w Palais-Bourbon paryżkim lub Reichstagu berlińskim. Przedewszystkiem istnieje tu zwyczaj, iż mówca przemawia nie z trybuny, lecz ze swego miejsca. Wobec wyjątkowo złej akustyki sali, posłowie, pragnący słyszeć mówcę, opuszczają również swe miejsca i otaczają go zwartym wieńcem. Stenografi zajmują najbliższe ławki. W ten sposób posłowie najbardziej wrogich stronnicstw skupiają się obok siebie. Podnieceni słowami mówcy, nie szcędzą sobie przymówek oko w oko. Ogólna temperatura podnosi się. Osobiste przykre zajścia stają się częstymi, a powaga prezydenta Izby nie jest w stanie im przeszkodzić, gdyż ze swego fotela z trudnością może śledzić wszystkie słowa i ruchy stłoczonej cizby. Ogół posłów nie słucha wcale. Gwar rozmów nie ustaje. Z galerji nie słyszy się, lecz

tylko widzi w jednym z kątów sali mówcę, który, otoczony mniej lub więcej liczną garścią kolegów, peroruje.

Są jednak posłowie, których publiczne występy budzą większą ciekawość i uwagę. Należy do nich niewątpliwie p. Daszyński, nietyle na skutek treści swych przemówień, ile z przyczyny wielkiego talentu krasomówczego, który posiada. Z pomiędzy wszystkich naszych posłów polskich w sejmach niemieckich i w parlamencie wiedeńskim, p. Daszyński jest jednym z tych, którzy najlepiej słowem—słowem niemieckiem władają. Być może nawet, iż jego dar krasomówczy jest największy. I czyż nie okrutny jest to zbieg okoliczności, że w chwili, kiedy narodowość nasza tak w Berlinie, jak w Wiedniu uzdolnionych obrońców tak bardzo potrzebuje, że w takiej właśnie chwili ów wyjątkowy mówca piękny swój talent na to zużywa, by wobec Niemców i całego świata lżyć i poniewierać społeczność polską?

Zapowiedź, iż p. Daszyński będzie przemawiał, ściągnęła tłumy na galerje. Na pierwszym piętrze nie brak wytwornych pań... W mojej trybunie zasiadło kilku dziennikarzy cudzoziemskich, którzy za parę godzin treść mowy p. Daszyńskiego roztelegrafują po świecie. Jego porywająca wymowa pociągnie ich. Jeden z nich mówi mi:—«Przecież choć połowa prawdy musi tkwić w jego wywodach. A i ta połowa jest już straszną!»! Prawdopodobnie tak samo myślą i inni. Jutro świat dowiedzie się z oburzeniem o «zbrodniach» polskich. Jakież smutny, jaki gorzki tryumf!

P. Daszyński zdaje się odczuwać, co myślą jego rodacy. I zaraz na wstępie swego przemówienia broni się od zarzutu, iżby był zdrajcą narodowym. Nie, on jest tylko obrońcą ludu polskiego przed panami polskimi. Obrońcą i mścicielem! Jeśli tym «panom» z Koła polskiego wolno było wzywać pomocy rządu austriackiego, więc niemieckiego, przeciw buntującym się chłopom, to jemu wolno w parlamencie niemieckim stanąć w obronie tych chłopów. Albowiem tak, chłopci ci są ofiarami «panów», wielkich posiadaczy ziemskich. Oni to, «panowie», doprowadzili swą gospodarką Galicję do ruiny. Na ogólną cyfrę 7,300 tys. ludności jest tam zaledwie 65 tys. jednostek, mających ponad 600 guldarów rocznego dochodu. Tylko 1,933 osób posiada dochód roczny wyższy ponad 5 tys. guldarów. Z ogólnej cyfry 1,021 tys. dziatwy w wieku szkolnym, nie więcej, jak 650 tys. uczęszcza do szkoły, 371 tys. dzieci pozbawionych jest wszelkiej nauki. A woła-

jąca o pomstę do nieba nędza ludu wiejskiego! Jakże oplacają «panowie» pracę tego ludu? Po 12, 13, 25, czasem po 30 krajcarów za cały dzień znojących wysiłków. Tylko w wyjątkowych razach tu praca przynosi guldena dziennie. Może-ż żyć ów nieszczęsny lud w tych warunkach? Jedna jego połowa mrze z głodu przez rok okrągły. Druga połowa zarabia tyle, że ma chleb. Lecz jaki chleb! P. Daszyński wyjął z szuflady swego pulpitu zeschnięty kawałek czarnego chleba i potrząsał nim groźnie ponad głowami posłów.

A cóż robią ci satrapi, «panowie»? Ha, oni wyzyskują pot i biedę ludu, by bawić się we Lwowie, grać w karty w Wiedniu, trwonić pieniądze w półświatku paryzkim. Są to nicponie i nieucy. Łączą w sobie najzupełniejszą ignorancję z najciemniejszym obskurantyzmem. Majątki ich przechodzą wciąż w ręce żydów. W ciągu ostatnich 30 lat żydzi nabyli w ten sposób 620 włości. Gdy nie mogą sprzedać, wydzierżawiają swe posiadłości żydom. Jednakże ucisk cierpi lud polski i rusiński. I dlatego on, przedstawiciel socjalnych demokratów, staje w obronie słabych, ucisnionych i poniewieranych!

* * *

P. Daszyński poruszył jedną z najboleśniejszych stron bytu naszych galicyjskich braci. Wiemy wszyscy, iż warunki ekonomiczne kraju, pozbawionego przemysłu i handlu, są złe. Wiemy, że lud wiejski cierpi często niedolę i za Oceanem szuka poprawy swego losu. Ale powiedzieć, że temu winien jest tysiąc obywateli ziemskich, to już jest takim fałszem, który bije w oczy. Przed p. Daszyńskim dawno już Szczepanowski otworzył oczy ogółu polskiego na nędzę w Galicji. P. Daszyński potrząsa tym krwawym łachmanem przed całą Europą. Szczepanowski nawoływał do pracy, któraby zaradziła złemu. P. Daszyński pragnie pociągnąć przed sąd tych, których uważa za winowajców.

Winowajcami tymi mogą być «panowie», ponieważ płacą zbyt mało robotnikom wiejskim. Czyż jest ktoś równie naiwny, by uwierzył, iż płace robotnika zależne są od kaprysu pracodawcy, nie zaś od stosunku podaży i popytu? Zarobki robotnika galicyjskiego są niższe, niż robotnika w niższej Austrii. Zgoda. Lecz należałoby zapytać, czy p. Daszyński zecerom «Naprzodu» płaci te same honoraria, które pobierają zecerzy wiedeńskiej «Neue Fr. Presse»? I dalej, czy zarobki robotnika wiejskiego w Niższej Austrii nie są małą częścią zaledwie

togo, co zarabia takież sam robotnik w Stanach Zjednoczonych?...

«Panowie» wyzyskują chłopów. Więc powinni na tej lichwie wzbogacać się. Przecież nie wszyscy bawią się we Lwowie, grają w karty w Wiedniu lub kupują brylanty kokotom paryzkim. A jednak p. D. sam przyznaje, że własność ziemska wysuwa się z rąk owych «panów». Więc to gospodarstwo rolne w Galicji nie musi być dobrym interesem. O tem zresztą wiemy wszyscy, i trzeba zlej wiary, by mówić inaczej.

I jednocześnie wiemy wszyscy, jakie postępy pod względem kulturalnym zrobiła Galicja w ciągu ostatnich lat trzydziestu. Wtedy zwano ją pogardliwie; «das Baerenland». Dziś nikt jej tego miana nie rzuci. Lud nie przestał cierpieć nędzy i nie przestanie, dopóki w kraju nie powstanie przemysł i handel. Ale czyż proletarjat robotniczy w Belgji, w Niemczech, nawet w bogatej Francji biedy nie cierpi? I czyż lekarstwo na tę okrutną chorobę znajdzie się w podjudzaniu jednych warstw społecznych przeciw drugim?

Odpowiedzi p. Daszyńskiemu nie poskapią zresztą posłowie polscy. Nawet p. Koerber, Niemiec, ujmie się za pokrzywdzonym społeczeństwem polskim, którego przedstawiciele z wyboru—a swoich kolegów—p. Daszyński nazywa wykwinicie: «parlamentarnymi lokajami».

* * *

Większa część członków Koła polskiego opuściła salę podczas mowy p. Daszyńskiego. Sędziwy, lecz rzeźki prezes, p. Apolinary Jaworski pozostał na swem miejscu, lecz, zagrożony w papierach, zdaje się nie widzieć i nie słyszeć—nawet wtedy, gdy p. Daszyński o nim samym ironicznie się odzywa. P. Dawid Abrahamowicz, wysoki barczysty starzec o wygolonej, charakterystycznej twarzy, chodzi po sali wielkimi krokami, manifestując co chwila wzruszeniem ramion lub gestami rąk swój protest przeciw wywodom p. Daszyńskiego; p. Piotr Górski uśmiecha się lekceważąco. Hr. Wojciech Dzieduszycki oparł głowę na dłoń i zmarszczył czoło; widocznym jest, że boją go te pociski, miotane przez polaka przeciw społeczeństwu polskiemu. W pewnej chwili da nawet wyraz swemu oburzeniu i przemówi po polsku do p. Daszyńskiego: — Wstydź się pan... Na co p. Daszyński się oburkuje:—Tylko niech pan nie zaczyna, panie hrabiol! A Niemcy, nie chcąc stracić jednego słowa z tej tak «zabawnej» dla nich sceny, dalejże wołać:—Mówcie panowie po niemiecku!...

Minister Piętaś słucha spokojnie i uważnie; żaden muskuł nie drgnie

w jego twarzy. Opodał p. Gniewosz, z temperamentem sejmikowicza z czasów saskich, protestuje co chwila słowem i gestem. P. Koerber—to przegląda papiery na swem biurku, to rozmawia z którymś z posłów, lecz żadne słowo p. Daszyńskiego nie ujdzie jego uwadze. Czasem podchodzi bliżej do mówcy, zatrzymuje się z rękami w kieszeniach, szepce potem kilka słów do ucha jednego z posłów polskich i oddala się, by niebawem znowu powrócić.

* * *

P. Daszyński skończył wreszcie swe trzygodzinne oskarżenie i p. Koerber głos zabiera. Prezes ministrów — zewnętrznie skończony typ wyższego urzędnika — mówi, jak urzędnik, zwięźle, sucho, lecz ze znajomością rzeczy. Nie zwraca się do uczucia słuchaczy, ale do ich rozważli. Kolejno, na podstawie dokumentów, wykazuje, iż zarzuty, miotane przez pp. Romańczuka, Breitera i Daszyńskiego przeciw władzom galicyjskim, nie odpowiadają prawdzie. Również na podstawie dokumentów zaprzecza stanowczo, iżby geneza strejków była czysto ekonomicznej natury. Nie, podłożem ich była agitacja o charakterze narodowym. Rząd wypełnił swój obowiązek i dbać będzie nadal o poprawę stosunków ekonomicznych kraju, wszelkim zaś knowaniom i intrygom, któreby miały na celu zakłócenie spokoju, będzie energicznie przeciwdziałał.

Mowa p. Koerbera trwała niedługo. Dla społeczeństwa polskiego ma ona wielkie znaczenie, bo oto niemiecki mąż stanu, wcale szczególnych sympatyj dla Polaków nie żywiący, stwierdził jasno i dobitnie, jaką wagę należy przyznawać napaściom pp. Romańczuka, Breitera i Daszyńskiego.

P. Dawid Abrahamowicz był pierwszym mówcą z ramienia Koła polskiego, któremu przypadło odpowiedzieć interpelantom. W przemówieniu swem główny nacisk kładł na polityczną stronę ruchu strejkowego, dowodząc przy pomocy broszur i czasopism rusińskich, że ruch ten był sztucznie wywołany, przygotowany i zorganizowany przez agitatorów rusińskich, na których czele, jako prezes rusińskiego komitetu wykonawczego, stoi właśnie sam p. Romańczuk.

* * *

Rozprawy przyjęły charakter ostrej, zawziętej walki dopiero nazajutrz. Już w pierwszym przemówieniu rusina p. Kosa czuć było złe tajoną nienawiść do Polaków. Nie powinno być w tem nic dziwnego, skoro p. Kos mógł kiedyś publicznie oświadczyć, iż nienawiść do Polaków będzie zawsze jego jedynym sztandarem politycznym. Mówca ten usiło-

wał dowieść, iż strejki były pozbawione pierwiastku narodowego, że były objawem wyłącznie ekonomicznym. Przyznał jednak, iż przywódcy rusińscy zajęli się ich zorganizowaniem, bo obowiązkiem ich było stanąć w obronie ludu rusińskiego przeciw «panom» polakom...

Niewielka garść posłów słuchała tej mowy. Natomiast ludno zrobiło się na prawicy, kiedy głos zabrał prof. Głabiński. Pierwszy występ parlamentarny niedawno wybranego przez wyborców lwowskich posła budził, zwłaszcza wśród polaków, żywe zajęcie.

I oto ustami p. Głabińskiego przemówiła namiętność mało co słabsza, niż ta, której wodze puścili posłowie rusińscy i socjalistyczni. Młody poseł postanowił widocznie walczyć bronią przeciwników—albo raczej wrogów. Oni czarnymi barwy malowali «szlachtę». On nie poszedł ciemnych kolorów dla przedstawienia ludu rusińskiego — będzie dowodził, iż chłop rusiński nie lubi pracy, że w lenistwie trzeba głównie szukać powodów jego nędzy, że dalekim jest od posiadania tych cnót i zalet, które są właściwością chłopstwa polskiego. Rusini i p. Daszyński obwiniali hegemonję polityczną i społeczną warstw rządzących polskich. P. Głabiński wystąpił przeciw agitatorom rusińskim, przytoczył ponure szczegóły ze sposobów, jakimi prowadzi się antypolska agitacja—wykaże, iż ta antypolska agitacja jest również antypaństwowa.

Te enuncjacje, więcej może ton ich, brzmiący niby pobudka bojowa, drażnią rusinów, podsycają ich gniew... Ciągłe okrzyki, uwagi i protesty przerywają wywody mówcy, który, nie tracąc wątku, ogania się zawzięcie napastnikom. Posłowie polscy odpowiadają na te protesty ironicznym śmiechem i klaskaniem w dłonie. Atmosfera czyni się duszną. Obie strony unosi coraz mocniejszy antagonizm. Spokoju i równowagi umysłów nie tracą tylko Niemcy, którzy z rękami w kieszeniach i z radosnym uśmiechem na ustach przypatrują się temu widowisku.

Lecz ta atmosfera walki i nienawiści działa na prof. Głabińskiego. W uniesieniu nie pamięta już, że jako profesor uniwersytetu lwowskiego ma swej pieczy powierzoną nie tylko młodzież polską, ale i rusińską—i przeciw tej młodzieży rusińskiej występuje z ciężkimi oskarżeniami. Zarzuca jej udział w politycznej propagandzie, cytuje odezwy, głoszące, iż «skoro rusini sprawią się z polakami, to jeszcze nie znaczy, by się sprawili z dynastją!»...

Ten zwrot wywołuje płomienną starcie. P. Daszyński woła do prof. Głabińskiego: «Jesteś pan denun-

cjantem! Pfuj na pana!» P. Głabiński odpięra: «Jakimże to polakiem pan jesteś? Pfuj na pana!» Posłowie rusińscy wołają mówcy polskiemu: «Pfuj!» Polacy odpowiadają oklaskami...

Zwrot ten da później p. Daszyńskiemu możność oświadczenia, iż p. Głabiński pozazdrościł smutnej sławy hr. Bülowowi i Posadowskiemu, gdy w sejmach pruskim i niemieckim oskarżają młodzież polską o agitację polityczną. I p. Głabińskiemu trudno będzie znaleźć odpowiedź...

Poseł polski walczy później z cyframi p. Daszyńskiego, powtarzając kilkakrotnie, że on, jako uczonego ekonomista, zna lepiej stosunki galicyjskie. I koniec jego przemówienia brzmi znów niby dźwięk surm bojowych. Wojna, którą rusini wypowiadają polakom w Galicji, połączyła wszystkie stronnictwa w jeden obóz. Oto p. Głabiński, przedstawiciel narodowej demokracji, przemawia w imieniu tego zjednoczonego obozu. Polacy nie dadzą sobie wydrzeć rusinom tego, co im zostało przekazane przez przodków, i w obronie swych dóbr narodowych gotowi będą, jeśli zajdzie potrzeba, do wszelkich poświęceń.

Trzy godziny blisko trwała ta mowa. I pod względem wytrzymałości nie ustąpił p. Głabiński placu p. Daszyńskiemu. Kiedy umilkł, znaczna liczba posłów polskich garnie się ku niemu i winauje debiutu. Pocałunek, który składa na jego twarzy rozpromieniony p. Apolinary Jaworski, wydaje się symbolicznym—wywołuje wrażenie, iż walka przeciw rusinom i socjalistom połączyła nawet zachowawcze żywioły Koła polskiego z narodową demokracją. Ale równocześnie, w imię zasady, iż każda akcja budzi reakcję, wystąpienie prof. Głabińskiego roznieci jeszcze silniej płomień szowinizmu i nienawiści rusinów.

Młodoczeski poseł, dr. Fiedler, zajmuje w tym sporze dwóch bratnich szczepów słowiańskich stanowisko podmiotowe. Opiera się wszakże wnioskowi p. Romańczuka, by sejm wydelegował do Galicji specjalną komisję parlamentarną, ponieważ byłoby to w sprzeczności z autonomicznymi atrybucjami sejmu lwowskiego. Proponuje natomiast, by rząd wysłał od siebie taką komisję, która zbadała przyczynę strejków i omawiane stosunki polsko-rusińskie, i która by zdała później sprawę ze swej ankiety parlamentowi.

Propozycja ta, zyczliwie przyjęta na ławach polskich, pozyska w trzecim dniu rozpraw, po zamknięciu dyskusji, większość głosów i będzie jedynym konkretnym rezultatem tej smutnej, choć bezkrwawej walki.

Ze strony polaków przemawiał drugiego dnia jeszcze poseł Moysa. W ciągu trzeciego dnia zabierali głos pp. Gniewosz, Czajkowski i Olszewski (ludowiec), oraz p. Wasilko, rusin. W przemówieniu p. Czajkowskiego znać było chwalebna chęć ukojenia rozplomienionych namiętności. W przeciwstawieniu do słów prof. Głabińskiego, oddał hołd enotom i przymiotom pracowitego ludu rusińskiego, piętnując tylko niesumiennych agitatorów, którzy dobrej wiary tego ludu nadużywają.

Największe atoli wrażenie tego dnia wywarło przemówienie hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Słuchano go w skupieniu. Nawet przeciwnicy umilkli: taka powaga, taki szczerzy żal tchnął ze słów wyniosłego starca. Przypominał on, jakie dziejowe tradycje łączą nierozzerwalnie rusinów z polakami. Na jednej ziemi żyją od wieków, a w obronie tej ziemi wspólnie krew przelewali. Mają-ż ich teraz rozdzielić nieuczciwe podjudzania agitatorów? Za tymi agitatorami nie stoi cały lud rusiński. Zgoła nie! Olbrzymia większość cichej i spokojnej ludności rusińskiej stroni od tej bezowocnej walki. A młodzież rusińska, która dała się uwikłać podszeptom, przekona się z wiekiem, na jak fałszywej była drodze. Podniecają w tej młodzieży nienawiść do polaków, powołując się na Szewczenkę. Czyż to jednak nie Szewczenko właśnie wołał:—Podaj, bracie polaku, dłoń do wspólnej, zgodnej pracy?...

Zaś p. Daszyńskiemu hr. Dzieduszycki odpowiada, że ślepy tylko mógłby niewiedzieć tego kulturalnego dorobku, który sobie Galicja w ciągu ostatnich czterdziestu lat zdobyła. Jak w każdym społeczeństwie muszą się znaleźć jednostki ujemne, tak samo w każdej administracji mogą się zdarzyć fakty niewłaściwe. Lecz takie jednostki i takie oderwane fakty uogólniać w jedną anatę na całe społeczeństwo polskie, to błąd wielki i grzech wielki. Mówca oświadcza wreszcie, iż nikt bardziej nie pragnie poprawienia się stosunków w Galicji, jak posłowie polscy. Z tego względu Koło polskie głosować będzie za wnioskiem posła młodoczeskiego, p. Fiedlera.

Na tem przemówieniu skończyła się właściwa dyskusja. Według regulaminu wszakże głos należał się jeszcze wnioskodawcom, t. j. pp. Daszyńskiemu, Breiterowi i Romańczukowi. Skorzystali oni z tego prawa, by rzucić raz jeszcze błotem na społeczeństwo polskie w Galicji. Nadużył tego prawa szczególnie p. Daszyński, który znów wygłosił długą mowę, który znów zgnął jadem nienawiści zawziętej i nieubla-

ganej, podnieconej jeszcze tą krytyką, z którą spotkały się jego poprzednie wywody. Teraz p. Daszyński nie wahał się już nawet wywlekać na jaw przed rozradowanymi Niemcami i Rusinami skandalów, które miały miejsce w rodzinach polskich. Ze szczególniejszą bezwzględnością obszedł się z p. Głabińskim, przedstawiając go jako nieuka i ignoranta.

...Zapalono już światła. Mimo jarzących się lamp elektrycznych, w kątach sali rozsiadły się mroczne cienie. A tam, z pośród zwartej cizby, rozbrzmiewały nienawistne pogroźki, warczał zawzięty gniew. Co chwila z gardeł niemieckich strzelały wybuchy szyderszego śmiechu. Oto kolejno Polacy i Rusini poniewierali się wzajemnie, przed oczyma obcych «prali brudną bieliznę». Co za widowisko!

Wieczór był zimny i dżdżysty, gdy wracał rozstrojony do domu. I przypomniały mi się słowa Sienkiewicza, wygłoszone niedawno do Polaków berlińskich: «Nienawiść jest złem natchnieniem, na nienawiści nie się nie buduje»...

Gordon.

Wiedeń.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

NASZE CUKROWNIE.

Bankructwo drugiej już cukrowni w Królestwie Polskim pozwala na postawienie pytania: ażali warunki, w jakich znajduje się cukrowniany przemysł w Kraju naszym, są tak niepomyślne, iż w katastrofach tych na nie spada jakaś część odpowiedzialności?

Miałem właśnie zamiar obeznać siebie i czytelników moich zarazem z tą sprawą, gdy przypadek zetknął mnie z inżynierem Bolesławem Suwaldem, który opracowuje obecnie właśnie projekt uzdrowienia cukrownictwa naszego.

P. Suwald nie jest specjalistą-cukrowarem. Projekt też jego polega na wprowadzeniu do cukrowni wyrobu pewnego, jak mówią Niemcy, *Nebenproduktu*. Jednakże sprawy cukrownictwa naszego zna dokładnie, zwłaszcza społeczną stronę tej gałęzi przemysłu naszego. A o tę społeczną stronę właśnie tu jedynie nam chodzi.

— W Królestwie Polskim przemysł cukrowniczy nigdy nie był interesem świetnym — począł mnie objaśniać. — Przyczyną tego — zbyt drogie buraki... Przerwałem mu odrazu:

— Ależ, panie, plantatorzy cały czas w niebogłosey krzyczą, iż ich cukrownicy ze skóry odzierają...

— To właśnie charakteryzuje najlepiej sytuację. Rolnicy twierdzą, iż są wyzyskiwani przez przemysłowców, a przemysłowcy bankrutują. Rolnikom ledwie że się plantowanie buraków opłaca, ale to nie dlatego, że są wyzyskiwani przez cukrownie, lecz że ziemia u nas jest naogół średnio ledwie żyzna i potrzebująca sztucznych nawozów.

— Toć fabrykujemy te sztuczne nawozy.

— Nie dość, i dlatego są one jeszcze za drogie. A znowu nawozów naturalnych rolnicy nasi mają mało, bo mało trzymają inwentarza. Tu jeszcze nie jesteśmy u końca łańcucha przyczyn i skutków. Bo dlaczego nasi rolnicy mają mało inwentarza? Nie opłaca im się. Konkurencja australijska zadała śmiertelny niemal cios naszym owczarniom; co do bydła—to hodowla na mięso, wobec pierwotnych urządzeń handlu mięsem i sztuczek monopolistów, się nie opłaca, nie opłaca się też i hodowla na mleko i produkty mleczne, bo zbyt brak. Inwentarz więc u rolników naszych—to zło konieczne; a zło ogranicza każdy, ile może. Dość, że u nas móg dają *dwa i pół razy mniej buraków*, aniżeli w Poznańskim. Narzekania rolników, plantatorów są więc zrozumiałe. Ale trzeba pamiętać, że cukrownie nasze stają do konkurencji z cukrowniami południowymi, otoczonemi najprzedniejszymi czarnoziemnymi polami, które wydają buraka bez żadnego wysiłku. Przytem nasze cukrownie są po większej części stare, małe i z przestarzałymi urządzeniami. Zaledwie jedna czwarta posiada urządzenia techniczne nowe i odpowiadające postępowi, jakie zrobił w tych czasach cukrowniany przemysł. Sytuacja tamtych cukrowni nie jest do pozazdroszczenia.

— Istnieje przecież opieka rządowa nad przemysłem cukrowniczym?...

— Istnieje i właśnie sfery rządowe zajęte są w tej chwili sprawą projektu nowego prawa cukrownianego, prawa, które inaczej jak dotychczas normować będzie podatek w stosunku do przerobu. Ale to nowe prawo, jeżeli ukaże się w tej formie, w jakiej obecnie jest zapowiadane, będzie ruiną bezwzględną naszych małych cukrowni. I to one same, te małe cukrownie, będą sobie winne tu, niestety.

— W jaki sposób?

— A ot, w taki. Przez cały szereg lat, przez źle zrozumiany interes własny, zarządcy cukrowniami składali rządowi bilanse ciemne; wywnioskować z bilansów tych o kosztach przerobu—było nie sposób. Ministerstwo skarbu do statystyki swojej użyło więc jasnych, zrozumiałych, niezamachlowanych bilansów cukrowni południowych. Oczywiście że wnioski, wyprowadzone z tych bilansów, będą, jeżeli na nich samych nowe prawo się oprze, dla naszych cukrowni zabójcze.

— Radząż na to nasi cukrownicy?

— Radzą, oczywiście, starają się ten błąd (który wcale przemysłowcom naszym honoru nie przynosi), naprawić. Złożono więc w ministerstwie «wyjaśnienia do bilansów» za ostatnie lat dziesięć. Oby nie zapóźno.

Po krótkim przestanku p. Suwald ciągnął dalej:

— Zresztą należy pamiętać, że wogóle przemysł cukrowniany w całym państwie wystawiony jest na niebezpieczeństwo wskutek konferencji brukselskiej europejskich cukrowników, gdzie postanowiono nakładać specjalne podatki na cukier, który otrzymuje tak zwane «wywozowe premja»; rosyjski cukier takich premjów nie otrzymuje, ale przy wywozie zwolniony jest od akcyzy, i nie dziw-

nego, skoro akcyza jest podatkiem w tym razie tylko konsumcyjnym. Przemysłowcy europejscy, z widoczną złą wiarą, uznali ten stan rzeczy za «ukryte premjum wywozowe». W ten sposób odpływ cukru naszego zagranicę został zatamowany.

— A europejskie cukrownictwo w pomyślnem znajduje się stadjum?

— Grożą mu konkurencje krajów południowych w Afryce i Azji. W Egipcie burak dochodzi dwa razy do roku, więc tam cukrownie mają dwie kampanje na rok. Toż samo i w tureckiej Azji, gdzie właśnie Niemcy budują koleje, aby wyzyskać niezmiernie korzystne warunki ekonomiczne miejscowe. I tam powstaną rychło cukrownie, które będą miały dwie, może nawet trzy kampanje na rok. Burak wcale nie jest rośliną stref umiarkowanych i doskonale udaje się pod równikiem.

* * *

A teraz idea p. Suwalda. Jest ona prosta: cukrownie zajęte są tylko przez trzy miesiące na rok. Należy je zająć i resztę czasu.

— Cóż mają robić przez pozostałych miesięcy dziewięć?

— Masło.

P. Suwald przewiduje odrazu zarzut natury psychologicznej.

— Cukrownicy nasi śmiać się będą niezawodnie, gdy im się zaproponuje fabrykację masła. My bo jesteśmy jeszcze nawskroś arystokratycznym społeczeństwem. Cukrownicy mają się za coś nieukończenie lepszego i cenniejszego od maślarzy, tak jak nasi krawcy nie chcą zadawać się z szewcami, a znowu szewcy patrzą z wysoka na kominiarzy. Jednak cukrownie niemieckie wcale nie gardzą tym *przemysłem pomocniczym* i wcale dobrze na tym braku «godności i ambicji» fachowej wychodzą.

— Czy dużo cukrowni w Niemczech uprawia ten przemysł pomocniczy?

— Nie, nie zbyt wiele, ale to się tłómaczy historycznymi warunkami; kiedy pierwsze maślarnie zaczęły się tam tworzyć, cukrownie dawały olbrzymie zyski, nie potrzebowały się więc o nic troszczyć. Kiedy zaś te zyski się skurczyły, maślarnie stały się zakładami tak wielkimi i samoistnymi, iż już zagarnąć ich nie było można. Te cukrownie, które pochwyliły chwilę szczęśliwą, najmocniej dziś stoją. A u nas właśnie ta chwila szczęśliwa—to pora obecna. Przemysł mleczny tak dobrze, jak nie istnieje u nas. W Niemczech jest 970 spółkowych i do 400 prywatnych maślarni, każda z minimalnym kapitałem 40 tysięcy rubli. U nas ledwie kilka parowych zakładów funkcjonuje, a to tyle prawie, co nic. Tymczasem sprawa jest doniosła i obraca się cała na dobro cukrowni: fabryka mleczarska odrazu wzmocni inwentarz w całej okolicy, a więc powiększy ilość nawozu, a więc obniży cenę buraków. Rząd popiera bardzo maślarnictwo, bo widzi w tem najskuteczniejszy sposób poparcia rolnictwa. Ogłoszono w tych dniach, że z Rewlu do Anglii kursować będą stale trzy statki, specjalnie do przewozu masła przeznaczone. Chwila jest więc stosowna, trudno o pomyślniejszą, dalibóg, że powinniśmy się ruszyć.

I po chwili:

— Cukrowniom to najłatwiej. Któż bo inny to zrobi. Obywatela na poważniejszą fabrykę nie stać; wielki kapitał ma co innego do roboty i to dla niego zbyt mały interes. Pozostają spółki, to prawda. Ale społeczeństwo nasze nie umie się wiązać w spółki; zmujdzini, z ich prosperującymi spółkami mleczarskimi, są wyżej od nas uspołecznieni. Przyjdzie to z czasem i na nas, ale tu chodzi o natychmiastowe wyzyskanie chwili. Cukrownie są tu wskazane; większość ich znajduje się daleko od dróg kolejowych, posiada więc niską cenę mleka. W Hrubieszowskim naprzykład garniec mleka kosztuje 9 kop. Uczyniłem dla stron tych kalkulację masła, licząc, że za funt jego w Anglii dadzą 35 kop. Otóż, przy 2 tys. krów (więcej w 10-wiorstowym okręgu pewno się nie znajdzie), przy budynkach cukrownianych i istniejącej już administracji, można mieć 53 tys. rb. rocznego zysku. Nie jest to więc jakiś ochłap do pogardzenia.

Projektem p. Suwalda zajmą się nasi specjaliści i wtedy nie zaniedbamy podzielić się z czytelnikami wiadomościami o jego losach.

Warszawa.

Referski.

RUCH SJONISTYCZNY.

Głosy prasy polskiej.

W miarę jak sjonizm polityczny, mający na celu emigrację do Palestyny, przeistaczał się w sjonizm kulturalny, który zamierzał wyodrębnić żydów wśród społeczeństw aryjskich na gruncie europejskim—jak należało oczekiwać—rzedniał zastęp przyjaciół sjonizmu wśród przyjaciół żydów i bodaj stopniał zupełnie, a zarazem rozprysł się całkiem zastęp «przyjaciół sjonizmu» wśród antysemitów. Filosemici poczuli, że ich ideowe przyzwolenie na «nacionalizację» prowadzi w skutkach praktycznych do nieobliczonych szkód na gruncie swojskim; antysemitów ocenili, że zsjonizowanie żydów, zamiast osłabić, wzmoże ich siły. Tym sposobem niechęć do sjonizmu wśród chrześcijan ostatnimi czasy urosła na dwóch przeciwległych punktach—zwolenników asymilacji i antysemitów wszelkiego stopnia i barwy, i wyraziła się jaskrawo w szeregu artykułów publicystycznych, wywołując równocześnie zgodne z tą niechęcią potępienie sjonizmu wśród samych żydów zasymilowanych, obok względnych i zawarunkowanych obron tego ruchu przez inne kategorie żydów, obok wreszcie apologii sjonizmu zupełnych—wśród samych sjonistów, oczywiście już nie w prasie polskiej.

Zjazd miński był tym punktem zwrotnym i wywołał odruch oburzenia w prasie krajowej—przeciwko żydom. Wtedy w «Gazecie Polskiej» (Nr. 269) ukazał się list

otwarty p. N.—jak zaświadcza gazeta—«jednego z żydów, zajmujących wybitne stanowisko»,—który wskazywał, że

«Już przeszło od pół wieku inteligentni żydzi w kraju naszym przyszli do stanowczego przekonania, że ludność żydowska, w kraju zamieszkała, tylko w uspołecznieniu i w uobywateleniu, w zespoleniu się z ludnością krajową innych wyznań pomyślną przyszłość dla siebie upatrywać może».

Zaznaczając dalej znaczne kulturalne postępy, które osiągnięte zostały wśród uspołecznionych żydów przez postawienie programu asymilacyjnego, pod wpływem przyjaznego usposobienia ludności krajowej, p. N. tłumaczy, czemu praca ta naraz doznała poważnej zawady i w ostatecznym rezultacie zachwiana została mocno przez zjawiające się widmo sjonizmu:

«Niestety, warunki przyjazne, o których powyżej wspomniałem, ustąpiły miejsca wkrótce nader nieprzyjaznym. Jednym z bardzo silnych współczynników zwrotu na gorsze stały się idee ekskluzywizmu i nietolerancji, z których wyrósł antysemityzm. Znaczne odłamy społeczeństwa, niepomne wskazań miłości bliźniego, poczęły często, nawet bardzo brutalnie, odtrącać i odpychać od siebie garnące się do asymilacji żywioty. Szerzono roznamiętnienie i rozjątrzenie. Ztąd oddziaływanie inteligencji żydowskiej na masy w duchu uspołecznienia natrafić musiało na nowe, nieprzewidywane przeszkody».

Wrogie usposobienie społeczeństwa—dowodzi p. N.—wytrąciło całym zastępem inteligencji oręż z ręki w obronie wpływu asymilacyjnego. Niedojrzałe masy mówiły do tej inteligencji: nie możemy łączyć się z ogółem, który nas odpycha.

Przyszła fala sjonistyczna. Żydzi inteligentni, obstawiający przy asymilacji, walczą i pragną walczyć nadal z tą falą, ale «bez życzliwej pomocy społeczeństwa chrześcijańskiego są bezradni». O tę pomoc chodzi p. N. Chodzi o zgodną pracę inteligencji krajowej różnych wyznań w celu pokonania *wspólnymi siłami* zmory sjonizmu. Chodzi o życzliwszą postawę ogółu społeczeństwa chrześcijańskiego względem żydów uspołecznionych, o powściągnięcie jaskrawych zapędów antysemityzmu, będącego jednym z twórczych czynników zła społecznego—sjonizmu.

«Gazeta Polska», drukując ten list, opatrzyła go pewnymi uwagami. Uznała go za spis pretensyj do ogółu chrześcijańskiego, pretensyj nieuzasadnionych:

«Nieprawdą jest—głosiły uwagi—żeby sjonizm miał być odpowiedzią na antysemityzm. Sjonizm powstał z tego samego źródła, w którym tkwiły podniety do antysemityzmu, t. j. z wyłączości i bezwzględności ekonomicznej i społecznej żydów. Jest on samodzielnym wytworem myśli żydowskiej. Sjonizm zmorder-

nizował tylko odwieczny ideał żydów powrotu do Palestyny».

Zasłanianie się antysemityzmem jest—według «Gazety»—tylko wygodnym argumentem polemicznym sjonistów, którzy bynajmniej nie mieli na celu poprawić «los swój, i tak już dobry, lub los tłumów żydowskich». Chcieli oni tylko «dać wyraz instynktowi rasy». Słowem—według «Gazety»—żydzi inteligentni znaleźli w sjonizmie formułkę do zacieśnienia węzłów z masami, a masy wcielenie odwiecznych mrzonek religijnych i swobodne ujście dla popędów nienawiści, chciwości i t. d. Taka jest geneza sjonizmu—według «Gazety Polskiej»; wszystko inne, co się o niej mówi, «jest fantazją». Wreszcie «Gazeta» potępia oświeconych żydów, zarzucając im zupełną nieumiejętność oddziaływania na masy: «nie byli oni należycie przygotowani do tego, żeby coś użytecznego dla żydów i wśród żydów zrobić. List p. N.—zdaniem «Gazety»—jakkolwiek «z najlepszych intencji płynący», jest «przyznaniem się, może mimowolnym, lecz rzeczywistym, do bankructwa cywilizatorskiego».

W odpowiedzi na te uwagi, ukazał się w «Gazecie Handlowej» szereg artykułów, podpisanych inicjałami: St. A. K. Autor tych artykułów genezę sjonizmu widzi w uroszczeniach modnego «nadsjonizmu», który głosił, że «tylko wspólny pień szczepowy jest podstawą jedności narodowej, że z rodzin narodów wypychać trzeba te żywioty, które nie mogą wykazać się z zupełnej wspólności historycznej». Na tych pierwiastkach wyrósł antysemityzm, odpychając uspołecznionych żydów, budząc w nich odepchnięciem rozgoryczenie, rozczarowanie, czasem ból. Zawrócili tedy z połowy drogi tacy, którzy «mieli ideał narodowy przed sobą, lecz nie zamienili go jeszcze na swą istotę duchową» i na tych samych pierwiastkach zbudowali «utopję sjonizmu».

«Sjonizm tworzy tym sposobem dziedzinę odwrotu, secesji, azyli odtrąconych, rozczarowanych, chwiejnych—niezależnie od tego, że jest też warownią fanatyzmu, ciemnoty, uczucia odwetu i nakoniec demagogicznych popisów karjerowiczów i pozerów żydowskiego społeczeństwa. Naogół jest to prąd rozkładu, nowy klin, wbity w społeczność ukulturowaną, nowy ferment antycywilizacyjny».

Dla tego też—jak z mocą wskazuje p. St. A. K.—«wymaga sjonizm silnego przeciwdziałania wszystkich przyjaciół światła, kultury i postępu». Odczuła to uspołeczniona inteligencja żydowska na widok chaosu pogmatwanych pojęć i wojowniczych uroszczeń sjonistów na zjeździe mińskim.

«Ta inteligencja z bólem i głęboką troską patrzyła na tragiczne widowisko,

jak rzesza fanatyczna po wandalsku burzyła wznoszone z trudem i wieloletnim wysiłkiem rusztowanie cywilizowania mas. Nie opuszczała ona i teraz rąk, bronila mężnie swoich szanów, nie pozwoliła sobie wyrwać kierownictwa gminy warszawskiej i jej instytucji, w duchu uspołecznienia prowadzonych, rozszerzała warsztaty rzemieślnicze dla ubogich żydów, próbowała wpływu moralnego, lecz inteligencja ta potrzebowała sukursu. Sukurs mógł wyjść tylko z kół współobywateli innych wyznań, ze społeczeństwa chrześcijańskiego, które, prowadząc wspólnie z żydowską inteligencją walkę z sjonizmem, powinnyby zarazem usankcjonować program asymilatorski.

Program ten był bowiem obecnie zakwestjonowany z dwóch stron — opluty przez antysemityzm, podeptany przez sjonizm. Sukursu tego inteligencja uspołeczniiona nie otrzymała dotąd — i próżno go wygląda. Jednym z jaskrawych dowodów prawdziwości tego twierdzenia jest — zdaniem p. St. A. K. — ton uwag, którymi «Gazeta Polska» opatrzyła natchniony myślą obywatelską list p. N. Z uwag tych wygląda antysemityzm nowego zakroju: «neo-antysemityzm». Polega on na tem, że milczkiem przyzwala na istnienie innego antysemityzmu, rewolwerowego, pism żydożerczych. W poglądach ogółu p. St. A. K. upatruje mocną zmianę na niekorzyść żydów. W pismach poważnych rozpoczyna się przebąkiwanie, że nawet «antysemityzm skandalu» ma pewną dodatnią rolę w rozwoju społecznym, że przeto tłumić go nie należy. A tak szerzy się nie zdrowa i pożyteczna, choćby najostrzejsza, ale sprawiedliwa krytyka wad żydowskich, przeciwko którym p. St. A. K. nic nie ma, ale ten antysemityzm, który ktoś dowcipnie tak określił: «jest to nieco większa niechęć względem żydów, niż oni na to zasługują».

«Gazeta Polska» w obronie swoich uwag i celem zbitcia zarzutów p. St. A. K., wystąpiła z szeregiem artykułów, dając następujące wyjaśnienia:

Dotąd ludzie, którzy nie chcieli uchodzić za antysemitów, milczeli. Wytworzyło to zły stan rzeczy, na który dziś sami uspołecznieni żydzi skarżyć się poczynają. Wzywają oni ogół do wspólnej walki z sjonizmem. Trzeba więc było zdjąć plaster milczenia, przemówić szczerze, powiedzieć całą prawdę. Lecz oto i przemówienie nie zadowolniło żydów, wszędzie wietrzących antysemityzm, nawet tam, gdzie go niema. Jakże więc ich zadowolnić? Milczeć — źle, mówić — też źle.

Trzeba mówić, choć to prowadzi do sporów; trzeba wyjaśnić sprzeczne punkty zapatrywań. Trzy są takie sporne punkty. Formuluje je

«Gazeta Polska» w następujący sposób:

1) Sjonizm nie rodzi się z antysemityzmu, lecz z innych źródeł.

2) Proces uspołecznienia żydów prowadzony był w sposób, nie mogący zadowolnić społeczeństwa chrześcijańskiego, nawet w kołach nieantysemickich.

3) Przyszłość kwestji żydowskiej w kraju nie zależy od antysemityzmu i sjonizmu, lecz przeciwnie, dalsze losy antysemityzmu i sjonizmu będą zależały w znacznej mierze od zachowania się żydów oświeconych».

I powołuje się «Gazeta» na to, że idea sjonistyczna pokutuje przez wieki całe w modłach izraelitów, cytuje dotkliwą krytykę gospodarczych porządków w gminie żydowskiej, zawartą w pracach p. H. Nussbauma, wreszcie twierdzi, że rezultaty, osiągnięte przez żydów oświeconych, są zdumiewająco małe. Motłoch pozostał ciemnym i brudnym tłumem eksploatatorów, obcych krajowi.

Oświeceni żydzi przeważnie zrozumieli hasło asymilacji, jako sposób bogacenia się na nowych stanowiskach; szeregi ich zapelnily się chałaciarzami, przebranymi we fraki. Byli i zacni i pożyteczni dla kraju obywatele, ale tych ogół chrześcijański nie odtrącał nigdy, wyciągał do nich rękę szczerze i sympatycznie. Lecz ci niech nie żądają zawiele, niech nie żądają, aby dla nich przebaczone masie. Jest to tak samo niesłuszne żądanie, jak żądanie antysemitów, aby tę garść szlachetnych i oświeconych ludzi potępiono za winy masy.

Naogół żydzi oświeceni, za bardzo nielicznymi wyjątkami (Neufeld, Rosen) nie umieli się przejąć misją cywilizatorską. Byli zaslabi po temu. Obecnie przyznają się, sądząc z odezw p. N., do bankructwa swojego programu. Słusznie tedy chrześcijański ogół uznał asymilacyjny ruch za ruch bez doniosłości szerszej. «Gazeta Polska» przytacza program Prusa, dany w r. 1883, jako jedyne lekarstwo na zniesienie separatyzmu żydowskiego: 1) danie im zupełnych swobód, 2) porównanie ich z resztą ogółu wobec prawa, 3) stosunki towarzyskie z ludnością chrześcijańską, 4) zdobycie przez chrześcijan wielu stanowisk handlowych i przemysłowych, 5) dopuszczenie żydów we właściwej proporcji do wszelkich zajęć społecznych. Z tego programu przyznaje «Gazeta» znaczenie tylko punktowi czwartemu.

Pomimo tak ostrego poglądu na rolę inteligencji żydowskiej, autor sądzi, że nie mają podstawy ciemne horoskopy przyszłości. Sjonizm jest rodzajem gorączki; to kryzys mrzonkarstwa żydowskiego. Przejdzie on — a wtedy dopiero żydzi zaczną stąpać po drodze realnego życia, wtedy rozpocznie się proces

uzdrowotnienia. Zbankrutuje odwieczna idea odrębności; życie zmusi żydów do przystosowania się do warunków społecznego życia, bez wygórowanych pretensyj do ludzi, którzy nie są antysemitami, lub tylko «antysemitami warunkowymi».

Tak wygląda djagnoza i terapia choroby «sjonistycznej» na szpaltach «Gazety Polskiej».

Pan N. zabrał w tejże gazecie jeszcze raz głos. Dowodzi on już najkategoryczniej, że genezą sjonizmu jest antysemityzm, że genetyczne teorie «Gazety» są fantazją, że zarzuty o niezdolności inteligencji do pracy cywilizatorskiej są gołosłowne, bo

«program pracy był nietylko zupełnie jasno wytknięty, ale i wprowadzony w życie, a praca według tego programu posuwała się szparko i osiągała poważne rezultaty, dopóki postawa społeczeństwa była zyczliwą. Ze zmianą tej postawy, praca nad uspołecznieniem żydów stała się niezmiernie ciężką i mało produkcyjną, aczkolwiek wciąż postępuje i samą siłą rzeczy postępować musi».

Szeroko omawia sprawę sjonistyczną «Biblioteka Warszawska» w zeszycie październikowym. Opowiada ona szczegółowo, jak antysemityzm z politycznego (na zjazdach bazylijskich), marzącego o przesiedleniu się do Palestyny, stał się kulturalnym (na ostatnim zjeździe w Mińsku), zamierzającym fortecę sjonizmu założyć na miejscu, w Europie. Przeobrażenie to dokonało się pod wpływem «sjonistów wschodnich». Teraz hasło powrotu do Sjonu, utopijne i mesjanistyczne, służy tylko za środek agitacyjny w celu zwarcia mas żydowskich w jedną całość, oczywiście niebezpieczną dla ludności krajowej po takim ostrem wyodrębnieniu się i zaakcentowaniu różnicy nacjonalnej. Zło jest widoczne i zaradzić mu należy. «Mamy bowiem w obrębie kresów osiedlenia przeszło 4 miliony żydów; w Królestwie milion parękroć, w Galicji milion, w Warszawie jednej do ćwierci miliona». Jest rzeczą groźną, jeżeli na takie masy rozleje się antyspołeczna idea sjonizmu. To też «Biblioteka Warszawska» wzywa do energicznej walki z tem złem «odpowiedzialnych przewodników gmin żydowskich w kraju». Wreszcie ubolewa nad tem, że

«w postępowych a rządzących w swoim kole wyznaniowem sferach inteligentnych żydów naszych, ustalil się bardzo wyraźny prąd oportunistyczny w stosunku do wzmagającej się co dnia na siłach agitacji sjonistycznej».

Ten oportunizm wskazuje «Bibl. Warszawska» w artykułach warszawskiego «Izraelity», «nie śmiejącego zaczepić i należyście napiętnować szkodliwej działalności sjonistów». Zarazę sjonistyczną szerzą w Galicji pisma «Przyszłość» i

«Wschód». W Warszawie zastępcą głównego rabina (niesjonisty) w izraelskiej gminie postępowej jest sjonista, niszczący wpływy tego, kogo zastępuje. W Łodzi sjonizm ma wielu przedstawicieli.

Wobec takich znamion poważnej choroby, «Bibl. Warsz.», wskazując, że chrześcijanie nie mają żadnej mocy oddziaływania na zamknięty dla nich na siedm pieczęci motłoch żydowski, zwraca się

«do naturalnych przewodników tego ogółu, do współobywateli naszych, żydów oświeconych i poczuwających się do prawdziwej solidarności ze społeczeństwem naszym, aby zapytać ich nareszcie: jak oni właściwie pojmują i, co główne, jak wykonywują poważne obowiązki, ciężące na nich względem własnych ich współwyznawców, z punktu widzenia żywotnych interesów krajowych?»

Z tem samem pytaniem, pod tym samym adresem, zwróciło się i «Słowo». Częściową odpowiedzią na te pytanie były artykuły pp. St. A. K. i N., przytoczone wyżej w streszczeniu.

«Kurjer Warszawski» przyłączył się do zapatrywań «Biblioteki Warszawskiej», wskazując agitatorom sjonizmu, że może ich spotkać los ucznia czarnoksiężnika z ballady Goethego: «umiał on powołać do służby duchy złośliwe, lecz nie znalazł słowa zaklęcia, aby w chwili krytycznej powstrzymać szatanów rozszalałych».

«Izraelita», któremu «Biblioteka» zarzuca zbytnią oględność w traktowaniu sjonizmu, w gruncie rzeczy poddaje krytyce program sjonistów, znajduje w nim braki zasadnicze, niemoc zupełną, «piętno mieszczańskie frazeologii» na wszystkich robotach. Przestrzega on sjonistów, że podjęli pracę, która przyniesie szkodę im samym. Na innym miejscu w tem piśmie p. Leon Groszlik oświadcza kategorycznie, że «sjonizm paraliżuje pracę inteligencji żydowskiej nad uspołecznieniem żydów». Niewątpliwie tedy «Izraelita», wbrew uwadze «Biblioteki», potępił destrukcyjną robotę sjonistów. Jeżeli uczynił to w tonie umiarkowańszym od innych pism, to—jak zauważa «Przegląd Tygodniowy»—należało uwzględnić tę okoliczność, że «autor, przemawiający w «Izraelicie», ma daleko trudniejsze zadanie, niż publicyści, zabierający głos w innych organach».

Sam «Przegl. Tygodniowy», omawiając artykuły, przytoczone wyżej, upatruje (jak p. N.) genezę sjonizmu w antysemityzmie i wzywa społeczeństwa chrześcijańskie do poparcia usiłowań żydów - asymilatorów. Odpowiednie bowiem zachowanie się samego społeczeństwa kres położy sjonizmowi.

Prócz tego — zdaniem «Przegląd-

du»—w pogromie sjonizmu znaczenie mieć będą i pewne środki prawodawcze. Pierwszym groźnym ciosem dla sjonizmu jest np. świeżo wydany zakaz p. ministra skarbu wprowadzenia do państwa rosyjskiego akcyj sjonistycznego banku londyńskiego «The Jewish Colonial Trust».

B.

Sjonizm w Warszawie.

Warszawski „Izraelita“ podaje ciekawą wiadomość, dotyczącą najnowszych postępów ruchu sjonistycznego u nas, w kraju. Grono sjonistów, na zasadzie zezwolenia władzy miejscowej, zwołało przed kilku dniami zebranie w sali Angielskiej przy ul. Nowiniarskiej, na które przybyło około 700 osób. Przedstawiciele polskiej nie otrzymali zaproszenia; nie otrzymała go nawet redakcja „Izraelity“! Z tego powodu pismo to informuje czytelników o treści rozpraw zgromadzenia na zasadzie danych z hebrajskiego dziennika, wychodzącego w Warszawie, „Hacefiry“. Audytoryum składało się niemal wyłącznie z pół-inteligencji: drobnych kupców, subjektów handlowych, rzemieślników. Przeważała ludność niemiejskowa. Przybyło też dość sporo chasydów (najortodoksalniejszych). Inteligencji rzeczywistej było nader mało.

Prezydował adwokat Jasiński. Pierwszy z mówców, adwokat Juljan Kohn, użalał się na rozpowszechnianie przez prasę polską błędnego twierdzenia, iż żydzi dążą do stworzenia odrębnej nowej narodowości na gruncie miejscowym, podczas gdy sjonistom chodzi tylko o to, do czego każdy człowiek i lud ma prawo, t. j. o zachowanie starej odwiecznej narodowości, t. j. religii, języka hebrajskiego, pewnych właściwości obyczajowych, oraz o odzyskanie tego, co się kiedyś posiadało, t. j. kraju własnego. Następni mówcy dotkliwie krytykowali działalność zarządu warszawskiej gminy żydowskiej, dowodząc, że zaniedbywa ona najelementarniejsze potrzeby ubogich i ciemnych mas żydowskich, w celach przypodobania się polskiej ludności i wykazania prawowierności asymilacyjnej. „Izraelita“ dowodzi, że mówcy sjonistyczni w krytyce nie zawsze opierali się na faktach, lecz dawali też folgę „bardzo bujnej niekiedy fantazji, nie gardzącej i oszczerstwem“. Mówcy sjonistyczni dowodzili, że napad na sjonizm wywołali sami żydzi—asymilatorzy, „wyrzutki“, które, miast przyjść do swoich i polemizować z nimi we własnym obozie, zobydździ swoich w oczach chrześcijan i podszczuwają ich przeciw sjonistom kłamliwymi insynuacjami. Sprężynę tych mów „Izraelita“ widzi w agitacji przedwyborczej na miejsca zarządców gminy.

B.

ECHA ZACHODNIE.

PARYŻ, 31 października.

[Zwinięcie firmy. Powrót lepszych czasów. Zainteresowanie się miejscowej prasy naszymi sprawami. Koło artystyczno-literackie. Zakład św. Kazimierza. Popyt na bonny].

Δ Wypadkiem, najbliższemu nas obchodzącym w tutejszem życiu literackim, a i dla ogółu miejscowego nie obojętnym, było temi czasu niespodziane zwinięcie wydawniczej firmy braci Natansonów—tej, pod której białą okładką Sienkiewicz doczekał się takiego tryumfu.

W krótkim czasie firma ta rozwinęła bardzo szeroką i bardzo ruchliwą przed-

siębiorczość. Do miesięcznika literackiego («Revue Blanche») dołożyła tygodnik polityczno-społeczny («Cri de Paris»), a wreszcie wielką obfitość nakładów, między którymi, przed utworami naszego pisarza, francuzki przekład «Tysiaca i jednej nocy» w czternastu tomach zajął poważne miejsce. Po Sienkiewiczem zdawało się, że szczęśliwi wydawcy zdobędą jedno z pierwszorzędnych miejsc na tutejszym rynku księgarskim. W żadnej księgarni, w żadnej redakcji tutejszej, ani nawet w Figarowym pałacu przy ulicy Drouot, za dawnych świetnych czasów, nie widziałem takiego tłoku i zgłębku, jak, przed rokiem, w domu «Białego Przeglądu» na bulwarze Poissonnière.

Było tam właśnie tego zgłębku zawiele może. W wyborze zarówno kierunków swojej działalności, jak i współpracowników, młoda firma podlegała zarzutom. «Biały Przegląd» trudnił się z równą troskliwością pielęgnowaniem najekscenryczniejszych wyrostków i najwięcej dzikich chwastów tutejszej literatury. W «Cri de Paris» naczelnym redaktorem do swojej śmierci był dawniejszy polityczny współpracownik «Figara», Rosenthal (Jacques Saint-Cère), wydany z ulicy Drouot i z całego miejscowego dziennikarstwa za udział w sprawie skandalicznej. Pod jego kierunkiem tygodnik stał się stekiem zakulisowo-bulwarowych plotek, a narzędziem nie koniecznej właściwej i obcokrajowym zwłaszcza wydawcom nieprzystojnej propagandy. Po za Sienkiewiczem i wspomnianym wyżej przekładem Mandrusa, nakłady firmy nie odznaczały się trafnym eklektyzmem.

Te wszystkie przyczyny podkopywały jej moralną powagę, ostatecznie zaś, mimo olbrzymich zysków, osiągniętych na Sienkiewiczem, nadwreżyły i materialną jej pomyślność. Obecnie «Biały Przegląd» przestał wychodzić; «Cri de Paris» przeszedł w inne ręce, nakłady zaś powędrowały do innego wydawcy, Fassel'a.

Szkoda! Po za Sienkiewiczem wprowadzie, którego zresztą byłym wydawcom narzucił niejako, wperswadował—*sum cuique*—więcej przedsiębiorczy jeszcze tłumacz, p. Kozakiewicz, nie można powiedzieć, ażeby sprzyjali oni czy to miejscowemu naszemu, czy to ogólnym interesom. Były i są francuzkie księgarnie, a redakcje daleko dla nas przystępniejsze. Bądź co bądź jednak wydali Sienkiewicza, zabierali się do wydawania Prusa i można było żywić nadzieję, że dostarczą nam kiedyś tak pożądanego dla nas ogniska umysłowego. Zwłaszcza, że w ostatnich czasach, za przyczyną Sienkiewicza, a zwłaszcza wrzesińskiej sprawy, wybrnęliśmy tu poniekąd z chwilowego upośledzenia. Nie dostaliśmy się jeszcze na pierwsze piętro, ale wydostaliśmy się z suterenu. Dość rozpowszechniony w pewnych kołach miesięcznik «Mercure de France» utrzymuje stałą kronikę naszej literatury, prowadzoną z nieszczególnym wyborem także a niemile wyszczególniającymi się tendencjami przez p. Lorentowicza, ale zawsze obznajmującą tutejszych czytelników z płodami naszego piśmiennictwa. Ostatnią kronikę poświęcił p. Lorentowicz utworom Antouiego Langego i Wilhelma Feldmana.

W przedostatnim zeszycie «Correspondant» p. Paweł Delay ogłosił obszerny artykuł o naszych stosunkach w Prusach i po za Prusami, nie wolny od zwykłych w tutejszej prasie ortograficznych, geograficznych i innych dziwolągów, ale bardzo sympatyczny. P. Delay jest więcej Polakiem od nas wszystkich, bo oblicza naszą europejską ludność na 25 milionów; stawiając zaś Matejkę na czele żyjących naszych malarzy i obdarzając go złotym medalem, zdobytym na ostatniej wystawie 1900 roku, zdradza nieznaną rzecz, która nawet u Francuza na początku XX wieku jest zdumiewająca. Ale kocha nas bardzo, więc Bóg mu zapłać! Nie wiem, kto podejmie się liczyć zasługi hrabiemu X, który w «Republique Française» ogłosił już dwa «Listy z Polski», orędujące za ciężaniem wszystkich naszych dzielnic w jedną stronę.

Dawno nie byliśmy tutaj na takich godach!

Ogniska jakiegokolwiek brakuje nam strasznie. Koło artystyczno-literackie robi, co może, ale nie może wiele. Brakuje mu podstawy materialnej, której nie dostarczy oczywiście urządzona temi dniami tombola. Jest to fakt w oczy bijący, że stosunek między potrzebującymi a mogącymi dawać pogarsza się ciągle w miejscowej naszej kolonii. Wszystkie zresztą obce kolonie tutejsze żyją zasilkami, dostarczaniem z zewnątrz, w poczuciu nie tylko uczuciowej, ale i materialnej nawet solidarności interesów. Oto zaś dowód jeden, jak dalece ta solidarność istnieje i dla nas. Przełożona naszego polskiego zakładu tutejszego św. Kazimierza i ja sam nawet, zasypani jesteśmy listami z kraju, dopominającymi się o *bonny*, wychowane w tym zakładzie. Sądzę też, że objaśnienie w tym przedmiocie pożądanem będzie dla interesantów, a posłuży także do ograniczenia uciążliwej korespondencji. Tych wychowanek jest zaledwie pięćdziesiąt kilka. Wszystkie nie kwalifikują się, albo nie przeznaczają się do nauczycielskiego zawodu. Rozporządzalnych więc *bonny* jest zaledwie kilka na rok, które rozchwytywane są z góry, przy wzrastającym ciągle popycie. Byłoby ich więcej, gdyby środki były większe¹⁾. Znaleźć zaś większych nie możemy na miejscu.

Nemo.

LWÓW, 1 listopada.

¹⁾ Zaduszki lwowskie. Rozbicie się kartelu naftowego. Kwestja żydowska.

△ Posępne święto zmarłych wywiodło całą niemal ludność na cmentarze, by raz przynajmniej w roku ci także, którzy odeszli, nasycić się mogli widokiem pełnego życia. Pietyzm dla nieboszczyków zachował się u nas w całej bujnej formie, dawno już skazanej gdzieindziej na zagładę, a chociaż praktyczni moralisci prowadzą przeciw niemu walkę, niełatwo i nieprędko snadź wykorzenią tradycję. Niezawodnie, że dużo głodnych dałoby się nakarmić, dużo też otrzeć za pieniądze, wydawane na zakupno kwiatów, wieńców, na oświetlenie grobów—trudno jednak szerokim masom rzec się złudy, iż tym sposobem wchodzi chwilowo jakgdyby w bliższą

¹⁾ Adres zakładu: 119, rue du Chevaleret. (Prz. koresp.).

styczność z drogiemi cieniami. Podjęta przez Towarzystwo dobroczynności próba zastąpienia zbyt kosztownych dekoracji grobów drewnianemi krzyżami o 4 lampkach, dostarczaniem przez owo Towarzystwo po cenie 3 koron za sztukę—prowiodła się tylko częściowo. Popyt na te krzyże jest wcale znaczny i przysparza Towarzystwu od lat kilku pokazanych dochodów, jednakże inowacja nie wyparła dawnego zwyczaju, nie wyparła ani wieńców, ani rześistego oświetlenia. W dzień pyszną się groby i obecnie, jak ongi, obfitością zieleni, pstrocizną kwieciami, a gdy wieczór zapadnie, gorzej każdy z trzech cmentarzy, zwłaszcza zaś Łyczakowski—najstarszy i najpopularniejszy—jak olbrzymia pochodnia, uwieńczona krwawą luną. Równocześnie cały ruch miejski przenosi się w te dziedziny śmierci. Każdy niemal ma tam kogoś, komu pragnąłby poświęcić chwilę parę serdecznego wspomnienia; są też groby, przy których liczniejsze zbierają się grupy: to mogiły wielkich w narodzie, co tu otrzymali spoczynek wieczny. Młodzież zwłaszcza chętnie gromadzi się przy nich.

Pojutrze—bo trzy dni z rzędu trwa owa wędrówka wśród grobów—wróca wszyscy znowu na pełne gród rozłogi życia, aby walczyć, aż się wywalczy w końcu taki schron cichy, raz tylko w roku gromadnie nawiedzany i gwarem niepokojony.

O, te rozłogi życia! Jak mało na nich kwiatów, jak dużo cierni! Co chwila padają ciosy, rwa się z trudem nawiązane nici, w proch rozsypuje się to, co miało pozory siły niezachwianej. Przesilen takich większych i mniejszych pełno u nas, obecnie zaś przyłącza się nowe, dotkliwsze od innych, bo podkopujące najważniejszą, ba, prawdę mówiąc, jedyną wielką gałąź przemysłu naszego: naftę.

Zdawna już wrzała potajemna walka pomiędzy rafinerjami a producentami oleju skalnego. Oczywiście interesy jednych i drugich są najzupełniej sprzeczne. Rafinerja stara się nabyć surowiec po cenach najniższych, by rafinadę mógł sprzedać z najszerszym zyskiem; naodwrot, producentów usiłowanie jest utrzymać ceny surowca na możliwie najwyższym poziomie. Konsument w grę tu nie wchodzi—on bowiem zawsze zapłacić musi superplus ceny naturalnej, a mało go to obchodzi, komu zapłaci: producentowi czy rafinerji. Owóż dzięki kartelowi, sprzęgającemu rafinerję z producentami, udawało się przez lat szereg zapewnić surowcowi galicyjskiemu ceny nie przesadnie wysokie, dość jednak zyskowne, by produkcja dobrze się opłacała. Te ceny dyktował główny związek producentów «Ropa» i dyktował je czas jakiś skutecznie. W obawie jednak, że przymusowe położenie może je doprowadzić do niedających się przewidzieć wyników, poczęły rafinerje porozumiewać się pomiędzy sobą co do sposobów uchylecia przewagi producentów. Akeję przeprowadzono bardzo zręcznie, korzystając z protekcji rządowej w ten sposób, że przed kampanją zimową r. z. sprowadziły rafinerje trjesteńskie 300 tys. g. falsyfikatu zagranicznego, co odpowiada podwójnej ilości surowca. O tyle oczywiście zmniejszyło się zapotrzebowanie nafty galicyjskiej. Wślad za tem po-

szły układy z kilku wielkimi firmami galicyjskimi o odstąpienie zapasów po za kartelem; ponieważ zaś przeczuwano, że coś się święci, układy te doprowadziły do skutku, pomimo, że *de facto* już równały się one rozbiciu kartelu. Na domiar produkcja surowca galicyjskiego, dzięki odkryciu nowych pól naftowych w Boryslawiu, wzmożła się ogromnie. Teren ten, który jeszcze do kwietnia 1901 r. produkował około 400—500 cystern miesięcznie, doszedł nagle do wydajności około 3 tys. wagonów dziennie, czyli wzmożił się o 100 proc. Oczywiście ceny ropy chylić się poczęły, a co gorsza, nie było nawet popytu, rafinerje bowiem miały już surowca pod dostatkiem. Doszło w końcu do tego, że zabrakło magazynów na przechowywanie ciągle wzmagających się zapasów. Nic dziwnego, że w takich warunkach kartel musiał runąć; był on niepotrzebny, a nawet szkodliwy interesom rafinerji, które cel swój już osiągnęły: wyostały się z pod jarzma producentów.

Skutki rozbicia się kartelu nie dały długo czekać na siebie. Cena nafty spadła o 6 koron, akeje zaś «Schodnicy» o 130 k. Spadły również akeje innych towarzystw naftowych. Wślad za tem idzie redukcja eksploatacji; mnóstwo urzędników technicznych i setki robotników ujrzą się nagle na bruku, bez pracy i chleba. Jest to więc klęska poważna, która w ekonomicznym rozwoju kraju stanie się jednym kamieniem więcej, rzuconym pod nogi.

Tego nie wynagrodzą krasomówcze sukcesy parlamentarne w Wiedniu, ani daleko sięgające projekty reorganizacji narodowej—jakiejś wielkiej pracy, nieujętej w żadne konkretne ramy. Mamy dość realnych spraw do uporządkowania.

Między innymi należałoby nie spuszczać z oka sprawy żydowskiej, wchodzącej w nową jakąś fazę. Coś wre i kipi w tym kotle, a niewiadomo jeszcze, jaka właściwie gotuje się w nim kura. Napomknąłem w poprzednim liście o ruchu sjonistycznym wśród młodego pokolenia żydów. Widocznie jednak sjonizm znajduje wśród niego równie wielu przeciwników, jak zwolenników. Onegdaj bowiem odbyło się zebranie «żydowskiej polskiej młodzieży akademickiej», w którym wzięło udział około stukilkudziesięciu studentów. Zaprotestowano tam przeciw zakusom sjonistów, uznając ich działalność za szkodliwą. Równocześnie wszakże padły głosy niedowierzania w możliwość asymilacji, a wystawił swe rozki także oportunizm, stawiając prosto z mostu, jako hasło, maksymę: «*do ut des*»: zalecając solidaryzowanie się ze społeczeństwem polskim w miarę tego, o ile ono żydom zapewni korzyści. W rezultacie więc zarówno sjonisci, jak ich przeciwnicy, dążą do tego samego celu, do wyodrębnienia. Tylko że pierwsi czynią to jawnie, z brutalną otwartością, drudzy zaś upiększają istotne swe przekonania «warunkami».

Na zakończenie bodaj drobna wzmianka ze świata muz.

Filharmonja sute zbiera żniwo dzięki p. Guerini, której głos fenomenalny wyrwał nawet lwowskich pseudo-melomanów z apatii.

Nie mniejsze przepelnienie załadniło wczoraj widownię teatralną. Tu znowu święci tryumfy Modrzejewska. Znakomi-

ta artystka rozpoczęła szereg występów «Nową Dejanirą». Zarówno publiczność, jak krytyka—nawet w organach wrogich teatrowi—nie posiadają się z zachwytem.

Is.

△ **Poznań.** W poprzednim numerze „Kraju“ podaliśmy wiadomość o zamianowaniu na stanowisko bibliotekarza księgozbioru hr. Raczyńskich—wbrew ustawie—niemca Kollmanna. Pisma poznańskie, pod pierwszym wrażeniem oburzenia doradzały zmusić p. Kollmana do ustąpienia na drodze sądowej. Proces do wygrania, i że p. Kollmann ustąpi, wątpliwości nie ulega. Obecnie więc „Kurjer Poznański“ doradza skorzystać z okazji jawnego naruszenia ustawy i—odzyskać zbiory i bibliotekę hr. Raczyńskich. Powołując się bowiem na paragraf statutu biblioteki, dotyczący naruszenia ustawy, rodzinie fundatora przysługuje prawo zażądania zwrotu, jako własności prywatnej, całego pałacu biblioteki wraz z przyległościami, zbiorami i kapitałami, stanowiącemi własność i kapitał żelazny biblioteki. Jest tego blisko ćwierć miliona marek. Rzeczą to rodziny hr. Raczyńskich, a mianowicie wnuka fundatora, hr. Edwarda Raczyńskiego z Rogalina, dla którego prawo do dziedziczenia tego milionowego funduszu po dziadku obecnie się otwiera. Dość mamy dzielnych adwokatów—pisze „Kurjer Poznański“—którzy tę sprawę niewątpliwie dobrze potrafią poprowadzić. Dodać należy, że nie tylko p. Kollmann powołany został nielegalnie przez trzy kolegi na pierwszego kandydata, ale na kandydata drugiego zamianowano również Niemca, zaś dopiero na trzeciego kandydata obrano Polaka, prof. Trawińskiego. Oprócz tego było sześciu innych kandydatów Polaków, którzy wszyscy łączyli w sobie warunki, wymagane przez statuty: prof. Callier ze Zgorzelic, dr. Drygas, emerytowany wyższy nauczyciel gimnazjalny z Poznania, prof. dr. Karwowski z Głubczyc, prof. dr. Łabujewski z Wądrobna, prof. dr. Szenic z Poznania, a wreszcie kandydat filologii Graczyński z Poznania. Żaden z tych panów nie otrzymał po nad 3 głosy, wskutek czego ich kandydatury upadły.

△ **Berlin.** Zmarł poseł do parlamentu Rzeszy, Henryk Rickert, od roku 1870 w sejmie pruskim, a od 1874 w parlamencie przedstawiciel Gdańska. Był jednym z przywódców stronnictwa t. zw. „niemieckiego wolnomyślnego“, a w 1893 r. stworzywszy „Związek wolnomyślny“, stał na jego czele. Dziennikarz a zarazem powaga w rzeczach finansowych, był po Richtercie najwybitniejszym członkiem parlamentarnej partji wolnomyślnych; często niegdyś stawał w obronie konstytucyjnych praw Polaków w Prusach; ostatnimi wszelakoż czasy w sympatjach swoich dla nas osłabił i głosu Rickerta już nie czuliśmy za sobą.

△ **Cieszyn.** Wybory do sejmiku szląskiego przyniosły ludności polskiej na Szląsku austriackim dotkliwą klęskę. Prowadzony przez komitet centralny na stanowisko, opróżnione przez ś. p. ks. Świeżego, sekretarz „Macierzy“ ks. Londzin nie został wybrany. Co spowodowało tę porażkę? Ani wątpić, że, jak się oto okazało, fatalna w skutkach, antyczeka manifestacja stronnictwa radykalnego. Stronnictwo zerwało związek z Czechami, czesi opuścili kandydata polskiego i ks. Londzin przepadł. Placówkę, na której trwał przez lat tyle nieodżałowany ks. Świeży, zajął Niemiec, Halfer. Nie równoważył tej dotkliwej straty zwycięstwo w Bielsku d-ra Jana Michejdy, a w okręgu cieszyńskim Jerzego Cienciąły.

△ **Westfalja.** Za znamiennej oznakę wzrostu żywiołu polskiego w prowincji nadreńskiej i Westfalji uważa „Frankfurter Ztg“ fakt, że „Deutsche Bergarbeiter Ztg“ w interesie ruchu robotniczego zdecydowała się

na wydawanie polskiego dodatku p. t.: „Gazeta Górnicza“. W najnowszym numerze tego dodatku czytamy już o „wielkim przyjacielu Polaków“, Augustie Brust (jeden z przywódców socjalistów nadreńskich) i t. p.“

Z MIAST I WSI.

WILNO, 20 października.

[Pogadanki i kwestjonarjusz szkoły handlowej. Odczyt. Tydzień Namysłowski. Kiermasz owocarski. Nasz... wypadek dziejowy. Szczury].

□ Donosiliśmy już, że szkoła handlowa ustanowiła perjodyczne zebrania rodziców i nauczycieli na pogadanki pedagogiczne. Niezależnie od tego dyrektor szkoły rozsyła do rodziców drukowany kwestjonarjusz, do którego rodzice powinni wpisać wszystkie pytania i kwestje, jakie im się wydają potrzebnymi do wyjaśnienia lub do zwrócenia na nie uwagi zwierzchności szkolnej. Taki kwestjonarjusz, choćby bez podpisu, wrzuca się do skrzynki pocztowej, ulokowanej w sieni szkoły, i rozpatrywany będzie na zebraniu nauczycieli i rodziców. Wszystkie zakłady naukowe powinnyby naśladować ten przykład.

Wystąpił tu u nas z odczytem uczony inżynier-doktorant, p. Kasperowicz, który mówił o «najnowszej sztuce (dekadentyzmie), symbolizmie i miłości». Powodzenie odczytu było wielkie; salę zatłoczyli słuchacze, a szczególnie słuchaczki, skuszone programem, w którym wymieniono także hasła, jak impresjonizm, mistycyzm, życie w śmierci, uczucie, nadczucie i t. p. Prelegent określał istotę współczesnej sztuki i naszkicował historję kierunków artystycznych, poczem wykazywał różnicę między symbolizmem a sztuką realistyczną. Oklaskiwano p. Kasperowicza rzeszście, słuchano go z zajęciem, co dowodzi, że w wileńskich sferach towarzyskich nie trudno rozniecić interes do głębszych zagadnień życiowych.

Ubiegły tydzień nazwaćby można tygodniem Namysłowskiego. Po zamknięciu wystawy, rozpoczęły się symfoniczne koncerty Górskiego i ustać musiały na pewien czas, z powodu niedoborów kasy, łatwo się tłómaczących wyczerpaniem kieszeni niezamożnych melomanów, którzy, po rozjechaniu się z wystawy warstw bogatszych, zostali na placu. Lecz oto przyjeżdża Namysłowski ze swą orkiestrą włościańską i publiczność z entuzjazmem go przyjmuje. Pierwszych dni sala koncertowa wprawdzie nie szczelnie się zapełniała, lecz następnie tłum zalewał ją doszczętnie i ściany się trzęsły od owacyj. Czyjś głos ze szpalt «Wileńskiego Wiestnika» przebaknął, że jednak publiczność nie wybredna, jeżeli oklaskuje takie sztuki, do których wchodzi i podgwiszdywanie i podśpiewywanie. Zapewne, że w symfonicznych koncertach te dodatki byłyby nie na miejscu, lecz w orkiestrze ludowej w nich po części wyraża się ludowy koloryt muzyki.

Kiermasz owocarski w głównym pawilonie gaju po-bernardyńskiego nie odznaczał się ożywieniem, co też można było przewidzieć, gdyż lato tegoroczne, zimne i słotne, nie sprzyjało ogrodom. Przecież i na wystawie rolniczej dział owocarski skurczył się do bardzo skromnych rozmiarów: nikt nie miał ochoty

wieźć na pokaz jabłka i gruszki zielone i twarde, jak kamień. Wogóle ubiegłe lato dało się rolnikom we znaki. Dotychczas kartofli nie zebrano, a gdzieś—gdzie jeszcze gryka, owies i len na pniu stoją. W razie niewykopania kartofli, głód grozi ludności wilejskiej.

«Siew.-Zapadu. Słowo» odkryło na skromnym gruncie naszym... «wypadek niemal dziejowego znaczenia». Odbył się tu mianowicie familijny wieczorek z tańcami w klubie powszechnym, inaczej zwanym «inteligentnym». Dotąd w klubie tym zbierali się wyłącznie mężczyźni na karty, co jeszcze nie było oznaką dążenia do «złania się» stanów, zachodziło jednak pytanie, czy damy chrześcijanki i żydówki potrafią zejść się na wspólnym gruncie towarzyskim i stworzyć jednolite kółko? Obecnie udało się to w części, gdyż mężczyźni żydzi nie odważyli się na łamanie pierwszych lodów i trzymali się od chrześcijanek zdaleka; natomiast chrześcijanie ochoczo tańczyli z pannami starozakonnymi. Pochlebiamy nam «Siew.-Zap. Słowa»; do wypadku dziejowego znaczenia daleko jeszcze od tych walców i polek, ale... ale — przypomnijmy, że idea solidarności szczepowej rozbiła się u nas niedawno na gruncie wolnej straży ogniowej, gdzie doszło do kwasów i część chrześcijan odpadła, tworząc osobną chrześcijańską straż ochotniczą, której statuty już podano władzom do zatwierdzenia.

W chwili bieżącej w Wilnie przedsięwzięto ryczałtowe wytepienie szczurów, jako przewodników wszelkich chorób zaraźliwych. W tym celu weterynarz miejski, sprowadzony z Petersburga, kulturę tyfusu szczurzego rozdaje mieszkańcom z instrukcją użycia. Zarazek ten, nie szkodliwy dla innych zwierząt, ma szybko wytepić wszystkie szczury i myszy. Zobaczymy, czy się to uda.

A. R. Z.

□ **Wilno.** Na stanowisku redaktora wychodzącego w Wilnie pisma „Siewiero-Zapadnoje Słowo“ zatwierdzony został—jak czytamy w „Praw. Wiestn.“—wydawca tego pisma, generał-major w dymisji Leonid Czerkasow. „Wileński Wiestnik“ wychodził ma nadal w 2 wydaniach, przyczem drugie, mniejsze, kosztować będzie rb. 4 rocznie.

□ **Mińsk.** „Minskij Listok“ zmienia tytuł na „Siewiero-zapadnyj Kraj“, pozostając nadal pod tą samą redakcją.

□ **Z Nowoaleksandrowska gub.** kowieńskiej donoszą do „Wil. Wiest.“ o dotkliwym braku lekarzy. „Niema wcale lekarzy—pisze korespondent — a wielu chorym zagraża niebezpieczeństwo życia. Do Dźwińska daleko, a nie każdego stać na to, żeby sprowadzać doktora z sąsiednich miast“. Może to być wskazówką dla młodych lekarzy.

KIJÓW, 20 października.

[Pogotowie ratunkowe. «Druh». Nowy dziennik w Kijowie. Święto sadzenia drzew. Sprawa Salonu artystycznego].

□ Od chwili otwarcia w Kijowie «Pogotowia ratunkowego» upłynęło zaledwie trzy miesiące, a już rzecz można, że instytucja ta ma zapewniony byt stały, dzięki sympatjom, jakie umiała wzbudzić wśród ludności miejscowej. Żadne Towarzystwo dobroczynne nie umiało tak szybko dowieść swej pożyteczności. Co prawda, «Pogotowie» powstało w samą porę: miasto się wzmoгло, zyskało

liczne, drobne zakłady przemysłowe, na jego ulicach panuje duży ruch kołowy, powstaje ciągle mnóstwo budowli nowych, wreszcie nie rzadkie bywają wypadki nożownictwa. Webec tych wszystkich okoliczności «Pogotowie» nie ma do roboty i obecnie już opieka nad potrzebującymi pomocy natychmiastowej bez porównania jest lepszą, aniżeli to było dawniej, gdy człowiek, który się stał ofiarą nieszczęśliwego wypadku, mógł rachować tylko na pomoc przechodniów. Heż to razy zdarzało się, że rannego wożono przez kilka godzin od jednego szpitala do drugiego z powodu braku wolnych łóżek. Pogotowie ratunkowe od razu zaradziło złemu: w kilka minut po wypadku przybywa na miejsce kareta z lekarzem i jego pomocnikami; od razu więc udzielana bywa i pomoc doraźna i niema potrzeby błąkać się w poszukiwaniach szpitala, gdyż pogotowie zawsze wie z góry, gdzie są wolne łóżka. W ciągu pierwszych trzech miesięcy istnienia Pogotowie udzieliło pomocy 1,147 potrzebującym, z których 600 wymagało pomocy chirurga. Dziś skład osobisty Pogotowia składa się z lekarza naczelnego, ośmiu lekarzy praktykujących i dwóch zapasowych, oraz ośmiu sanitariuszów. Instytucja ta rozpoczynała działalność z 240 członkami i z kilku tysiącami rubli, zebranych z ofiar prywatnych. Mimo szczupłych środków, zarząd otworzył stację centralną, nabył karety, konie i t. d. Pesymiści twierdzili, że Towarzystwo za kilka miesięcy będzie musiało się rozwiązać; nie nastąpiło to przecie. Dziś posiada już ono 700 członków, 3 tys. zapomogi od miasta, a i ofiary napływają obficie. W tych dniach odbędzie się parę koncertów i przedstawień dramatycznych na rzecz Pogotowia; słowem instytucja, której twórcą jest p. Kazimierz Modzelewski, rozwija się i kwitnie.

Ukazały się pierwsze numery nowego tygodnika rosyjskiego, wychodzącego w Kijowie pod nazwą «Druh». Redaktorem odpowiedzialnym jest p. Bykow, kierownikiem literackim p. Sergjusz Berdiajew, poeta i publicysta, pisujący przeważnie po rusińsku, a także po rosyjsku, francuzku i niemiecku. «Druh» jest pierwszym i jedynym w Kijowie tygodnikiem literacko-artystycznym na wzór warszawskich wydawnictw tego rodzaju. Nadto współpracownik «Kijewlanina», p. Izmael Aleksandrowski, otrzymał koncepcję na wielki dziennik polityczno-społeczny w Kijowie.

W teatrze miejskim odbywają się występy gościnne pani Olimpji Boronat (hr. Rzewuskiej), niegdyś artystki opery włoskiej, która od kilku lat opuściła scenę, biorąc jedynie udział w koncertach na cele dobroczynne. Lata nieczynne nie wpłynęły ujemnie na głos śpiewaczki i występy hr. Rzewuskiej cieszą się olbrzymim powodzeniem.

Wezoraj odbyła się po raz pierwszy w Kijowie ciekawa uroczystość: święto sadzenia drzew. Donosilem już, że z inicjatywy naczelnika wydziału ogrodów i skwerów miejskich, p. Stanisława Romiszowskiego, powstać ma pod Kijowem lasek imienia Puszkina. Tu odbyła się uroczystość. Pięćdziesiąt trzy szkoły miejskie wysłały po dwudziestu najlepszych uczniów do wzięcia w niej udziału. Na uroczystości był obecny kurator

okręgu naukowego, prezydent miasta i wielu członków rady miejskiej.

Sprawa o zwolnienie z pod aresztu obrazów, wystawionych w dawnym Salonie artystycznym pod firmą «J. Zamarajew», roztrząsaną była w tych dniach przez sędziego pokoju. W imieniu malarzy (Tetmajera, Saskiego, v. Meiera i innych) występował pomocnik adwokata przysięgłego, p. Wacław Ciechowski, który przedstawił szereg dowodów, stwierdzających, że obrazy aresztowane nie były nigdy własnością Salonu i że wierzyciele tego ostatniego nie mieli żadnego prawa wystawiać na sprzedaż własność osób, nie będących członkami Towarzystwa Salonu artystycznego. Strona przeciwna (p. Lewensztejn z Warszawy) starała się dowiedzieć, że obrazy były własnością p. Zamarajewa; sędzia jednak przyznał słuszność obrońcy interesów malarzy i skazał p. Lewenszteina na zapłacenie kosztów sądowych.

Sam.

□ Kijów. Pisma donoszą, że dowódca okręgu kijowskiego, jen.-adj. Dragomirow, wydał rozkaz, żeby dowódcy pułków dbali o dobre utrzymanie żołnierzy, najętych do robót w polu przez obywateli, i w razie skarg na złą strawę lub niedobre obchodzenie się z nimi, niezwłocznie wzywali żołnierzy z powrotem do pułków.

□ Z Archangielska piszą do nas: Smutnej prawdy starego przysłowia: «Gdzie krótko — tam się rwie», doświadczyliśmy niedawno na sobie, bo oto włamali się złodzieje do kościoła i zrabowali wszystkie pieniądze, jakie znajdowały się w 3 skarbonkach kościelnych. Określić wyraźnie sumy straty niepodobna, lecz, biorąc miarę z przeciętnego wpływu, doznaliśmy krzywdy dość znacznej. Sprawców kradzieży, dla braku poszlak, dotąd nie wykryto. — Grono nasze uszczupliło się znowu: dr. Opacki, starszy lekarz wojskowy, po wysłużeniu emerytury, podał się do dymisji i opuścił Archangielsk. Był to jeden z tych lekarzy, którzy pilnie śledzą rozwój nauki i traktują obowiązki swego stanu nader poważnie. To też dr. O. posiadał ogromną praktykę i pozostawił po sobie szczerą żal w szerokich kołach tutejszej ludności. Dla grona naszego, zwłaszcza dla ludzi uboższych, jest to strata niepowetowana, bo każdemu z nich udzielał z istic braterską życzliwością bezinteresownej porady i nawet pomocy materialnej. — Wykład religijny, po załatwieniu przedwstępnych formalności, został rozpoczęty i, ku niemałemu zadowoleniu młodzieży, prowadzi się w sposób bardzo przystępny. — Projektowana oddawna i tak pożądana parafialna biblioteka nasza jest już otwartą. Wprawdzie na początek posiadamy książek bardzo niewiele, ale ufamy, że i nadal ludzie dobrej woli z szerszego ogółu nie odmówią nam życzliwego poparcia. — Sympatyczny nasz chór kościelny, złożony z małych śpiewaczek (uczennice tutejszego gimnazjum), po wakacyjnym wypoczynku, znowu rozpoczął swoje czynności. M. Z.

□ Z Odesy piszą do nas: W roku przyszłym przypada setna rocznica istnienia w Odesie kościelnej szkółki parafialnej. Szkołka ta założona została przez jednego z franciszkanów, ks. Zenari, który podówczas był proboszczem odeskim. W ciągu swego istnienia szkółka wychowała wiele bardzo działy katolickiej; w czasach zaś, kiedy Odesa nie obfitowała w zakłady naukowe, uczęszczała doń dziatwa arystokracji odeskiej. Władza naukowa nieraz oceniała przychylnie działalność szkółki katolickiej, wypowiadając swoje podziękowanie kierownikom zakładu. Setna rocznica ma być obchodzona uroczysto, i trzeba się spodzie-

wać, iż zamożniejsza ludność katolicka nie poskąpi ofiarności, jak to miało miejsce swego czasu przy obchodzie 50-lecia szkółki. W-t.

□ Z Moskwy piszą do nas: «Lutnia» nasza rozwija się pomyślnie: przybyło kilkudziesięciu członków, chór również się powiększa. Wieczory środowe bywają liczne i ożywione. W środę 9 b. m. grał z wielkim powodzeniem młody pianista, p. Roch Hill, zaś 16-go wystąpiła młodziutka śpiewaczka, uczennica tutejszej filharmonji, panna Zofja Wasilewska, córka reżysera Opery Cesarskiej. Wdzięczne wykonanie kilku swojskich piosenek wywołało ogólne uznanie. Chorąży.

□ Perm. Pisma rosyjskie donoszą, że p. Jan Paklewski-Koziół, syn znanego przemysłowca, s. p. Alfonsa, wniósł do sądu okręgowego podanie o ogłoszenie jego upadłości. Pasywa wynoszą przeszło 3 miliony rubli. P. Jan Paklewski przed paru laty przestał być współwłaścicielem firmy.

□ Finlandja. W miejscowym organie urzędowym «Finl. Gaz.» ogłoszono: «d. 9 (22) października wydane zostało zezwolenie Najwyższe, aby termin powołania do służby wojskowej rekrutów z r. 1902 przedłużyć do końca listopada, pod warunkiem jednak, aby termin ich służby rachowany był od 1 listopada». Ogłoszone przez «Finl. Gaz.» wezwanie, podpisane przez 60 finnów, aby rekruci dobrowolnie stawili się do wojska, przedrukował jeden tylko dziennik staroński: «Unsi Suometar». Inne zaś dzienniki — według doniesienia «Now. Wr.» — o wezwaniu tem zamilczały.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 2 listopada.

[Kwestja żydowska się zaognia. W oddziale przem. i hand. Epilog głośnej sprawy].

+ Kwestja żydowska coraz natarczywiej pcha się na forum naszego społecznego porządku dziennego. I niema już co się ludzi: na lekkomyślne wybryki sjonistyczne społeczeństwo polskie odpowiada coraz mocniejszym i coraz szersze koła ogarniającym antysemityzmem. To nie jest *sąd*, ale *fakt*.

Odbyte w tych dniach pod prezydencją p. Izraela Jasinowskiego zebranie sjonistów w Warszawie, prawdopodobnie doleje jeszcze oliwy do ognia. Na zebraniu tem mówcy przemawiali i w polskim także języku; podnoszono «skarb narodowy», jako najczystsza, bo od wszelkiej idei zysku daleką instytucję, instytucję, wyższą od banku sjonistycznego nawet jako «świętość narodowa», boć bank z konieczności musi myśleć o akcjach i walczyć sobie ręce procentami; tych, co chcą być polakami, potraktowano, jako «zgniliznę asymilatorską», którą z czystego domu rodzinnego żydowskiego należy co rychlej wymieść; niebawo wreszcie entuzjazm wywołał jakiś student, który przemówił *po żydowsku*. O ile z podanego przez «Słowo» za «Hacefirah» sprawozdania wnosić można, na tem zebraniu nastąpiło porozumienie pomiędzy sjonistami a chasydami. Przed kilku miesiącami wydrukowaliśmy w «Kraju» rozmowę jednego ze współpracowników naszych z jednym z członków zarządu gminy żydowskiej o wyborach rabinów; wybory te odbyły się w tym roku, na początku, i wtedy sjonisci ponieśli klęskę, ponieważ chasydzi mniej więcej łączyli się z uspołecznio-

nymi żydami. Obecnie, jak widzimy, nastąpiła znamienita zmiana frontu.

Z kolei otwartą została i sekcja handlowa, której pierwsze posiedzenie przyniosło nader ważny «Memorjał warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania ros. przem. i handlu» w sprawie traktatu z Niemcami. Memorjał ten, na podstawie ankiety naszych przemysłowców i kupców opracowany przez osobną komisję, odczytał p. Henryk Radziszewski. Będzie on złożony p. ministrowi skarbu. Komisja, opracowując ten memorjał, kierowała się pragnieniem zabezpieczenia miejscowej wytwórczości od konkurencji niemieckiej i podania pomocy miejscowemu rolnictwu; jako dezyderat przeto stawia obniżenie cła niemieckiego na nasze ziarno, ustanowienie normalnych warunków dla wywozu do Niemiec koni i bydła, wreszcie zaniechanie przez Niemcy projektowanego cła na nasze produkty mleczne i drób. Należy w dalszym ciągu zabezpieczyć polskich robotników, udających się na roboty polne do Niemiec, przed wyzyskiem przedsiębiorców, co da się łatwo uskutecznić przez utworzenie odpowiednich konsulatów dla opieki robotników. W celu ochrony interesów naszego górnictwa, należy, jak projektują dąbrowscy przemysłowcy, ustanowić cło w rozmiarach 1 rb. 3 kop. na przewożony do nas węgiel szlązki, którego zużywamy 20 proc. całej konsumpcji. Niezbędną jest dalej rzeczą podniesienie cła na cały szereg wyrabianych w kraju produktów chemicznych, aby utrzymać je na rynku wobec niemieckich wyrobów. Natomiast byłoby pożądane zmniejszenie cła na sól; produkt ten jest u nas bardzo drogi, co się daje szczególnie ciężko uczuć ludowi; gdyby obniżenie tego cła nie było możliwe, to należy obniżyć taryfę na przywóz do nas soli z zagłębia donieckiego. W końcu komisja pragnie zniesienia niedawno wprowadzonego cła na polskie druki zagraniczne.

Otwarto też i nieszczęśliwą sekcję rzemieślniczą. Zarząd Oddziału postąpił sobie przed wakacjami na wzór energicznego chirurga, ostrzem oddzielającego zgangrenowaną narośl od żywego ciała. Czy uzdrowił przez to chorujący organ? Narazie musi zarządowi pozostać satysfakcja, iż spełnił swój obowiązek; wobec wichrzeń warcholskich, jakie sekcję rzemieślniczą obrały sobie za scenę, społeczeństwo wymagało od kierowników instytucji należytej energii. Jeżeli i teraz rzemieślnicy nasi nie potrafią wejść na drogę pozytywnej pracy, zając się realną ochroną swoich ekonomicznych interesów, to dowiodą, że utworzenie sekcji rzemieślniczej przy oddziale było rzeczą przedwczesną. Z pierwszego posiedzenia nic pomyslnego w każdym razie wnieść nie można: te same, co i dawniej jałowe debaty, te same na każdym kroku nieporozumienia, to samo marnowanie drogiego czasu napróżno...

A *propos* Oddziału. O tyle głośniejsze przed wakacjami «delegacji do popierania wyrobów krajowych» nie jakoś po wakacjach nie słyhać. Prawdopodobnie przygotowuje się do występu. Będziemy śledzić uważnie każdy krok tej delegacji na drodze pozytywnych czynów.

Sprawa pomiędzy p. Spiessem a jego pracownikami, wytoczona przed sąd handlowy, skończyła się. Sąd nakazał

p. Spiessowi dopisać w świadectwach pracowników, iż zwolnieni zostali oni «na własne żądanie». Jednocześnie wszakże ów Niemiec, z którym ci panowie nie chcieli pracować wspólnie, ogłosił w pismach list publiczny, z którego pokazuje się, iż jest on Polakiem. Nazwisko jego brzmi Baumgarth (Franciszek Willy), urodził się w Bydgoszczy z ojca Niemca, matki Polki; od piątego roku życia mieszka w Królestwie. Pani Baumgarth od 1869 r. jest tu nauczycielką języka polskiego i religji katolickiej. «Jej to wpływem zawdzięczam—pisze p. B.—że czuję, myślę i mówię po polsku, i żadne wycieczki przeciwko mojej narodowości z drogi tej sprowadzić mnie nie mogą». O cóż więc podniesiono tu tyle hałasu?

Wicz.

WARSZAWA, 2 listopada.

[Polemika budowniczych. Nowe zwycięstwo Szyllera. «Grunwald» Matejki zostaje w Warszawie. O operę polską.]

+ Pomiedzy panami architektami-konserwatorami galicyjskimi, a warszawskim budowniczym, p. Stefanem Szyllerem wynikła polemika. I to z powodu artykułiku mojego z przed kilku miesięcy, w którym podałem zdanie p. Szyllera o przypuszczalnych przyczynach katastrofy weneckiej. Budowniczowie galicyjscy wcale nie podzielają zdania p. Szyllera, jakoby katastrofie tej winny były mury. «Mury nie potrzebują odżywiania—twierdzą—i nie posiadają naturalnego kresu trwania». W upadku dzwonnicy weneckiej zawiniły fundamenty, co wynika jasno z głosów budowniczych—weneckich... Ale spór ten nie pozostaje do końca na gruncie klasycznym. Galicyjscy mężowie zaraz obracają go w akt oskarżenia przeciwko warszawskiemu artyście. To, co Szyller mówił do mnie, to—*jego teoria*—(błędna, ma się rozumieć)—a skutkami tej teorii (okropność!!) burzenie przez Szyllera murów starych i czcigodnych. Mowa tu o częstochowskiej wieży i płockiej katedrze. «O ile wiemy» — piszą galicyjscy prokuratorowie—wieży częstochowskiej można było nie rozbierać».

«A o ile nie wiecie?» — zapytuje ich Szyller w dłuższej odpowiedzi, wydrukowanej w «Tyg. Il.», a dziwnie lekką ręką napisanej. «Otóż ja wiem *napewno*, że tych murów nie było można zakonserwować». I następuje opis murów jasnogórskich, które były wznoszone różnemi czasy, sposobem najfatalniejszych «przybudówek», gdzie nie dbano ani trochę o wiązanie murów i nie umiano przyrzadzić nawet zaprawy wapiennej. Sklepienia były popękane i rozłaziły się, tak że kliny można było palcami wyjmować. Chcąc wzmocnić mury, budowano jedną ścianę obok drugiej, niczem ścian tych z sobą nie spajając. Późniejsi reparatorowie mury te rozłazące się wiązali żelaznemi rukrami; ponieważ przytem trzeba było mury dziurawić w rozlicznych miejscach, osłabiono je znowu przy tej czynności wzmacniającej.

Drugi zarzut: dodatki p. Szyllera. Galicyjscy budowniczowie pragnęliby, aby odnowiono te dwa zabytki starożytne: wieżę jasnogórską i katedrę płocką—tak, jak były. «Dziwny zarzut w ustach konserwatorów galicyjskich — odpowiada p. Szyller.—Czyż wasz Pryliński trzymał

się ściśle tej zasady, odnawiając Sukienice? a trzymał-że się jej wasz Odrzywolski, odnawiając Wawel? Pewna swoboda artyście jest konieczną, nawet przy odnawianiu najszacowniejszych murów. Tyle o naszych budowlach. Co się tyczy Campanili weneckiej, to p. Szyller uważa, iż na zdaniu budowniczych miejscowych nie można murować, ponieważ ono może być interesownem, że zresztą w chwili, kiedy uznano fundamenty za winowajców katastrofy, przykryte one były gruzami i nie napewno o ich udziale wyrzec nie było można. Na teorię zaś konserwatorów galicyjskich: «mury nie potrzebują odżywiania»—odpowiada Szyller zapytaniem: «Po cóż w takim razie mianuje się i płaci konserwatorów?»

Dłużej nieco rozpisałem się o tej polemice, ale miałem chyba do tego prawo nie tylko z tej racji, iż mój artykułik w «Kraju» dał do niej powód, ale i z tej, że poruszyła ona rzeczy i ważne, i interesujące. Z p. Szyllerem zaś jeszcze i teraz rozstać się nie mogę. Artysta ten odniósł nowy tryumf: otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie «najlepszego zużytkowania miejsca dla potrzeb Muzeum przemysłu i handlu». Nie widziałem jeszcze tego nagrodzonego projektu, ale zarówno nazwisko artysty, jak i wybór jury mówi mi, że miasto nasze otrzymało nowy i piękny gmach w miejscu, gdzie tego mu bardzo potrzeba. Muzeum przemysłu i handlu stoi obok kościoła Bernardynów z jednej, a Resursy obywatelskiej z drugiej strony, o kilkadziesiąt kroków od kolumny Zygmunta i zamku, o kilkadziesiąt od katedry. Samo położenie prosi się o coś, na czemby oko przyjemnie spoczęło w tej dzielnicy, zarówno pełnej życia, jak i pamiątek.

Dr. Karol Benni dokonał nielada sztuki i niepowszednią położył zasługę, tak umiejętnie zakrzętnawszy się około zdobycia dla naszego Pałacu sztuki wspamiętej «Bitwy pod Grunwaldem» Matejki. Od tej chwili można już poważnie mówić o zbiorach naszej Zachęty: jest to naprawdę zawiazek naszej galerji narodowej. Jeden z dziennikarzy warszawskich powiada przy tej sposobności, iż dr. Benni, zamiast komplementów, wolałby, aby z okazji nabycia «Bitwy pod Grunwaldem», 20 tysięcy warszawiaków zobaczyło raz jeszcze obraz ten. Dałoby to 5 tys. rb. Towarzystwu, które potrzebuje właśnie pieniędzy na dobudowywujące się skrzydło...

Rusz-że się więc, ludu warszawski!

O operze polskiej posypały się głosy. Do zanotowania głównie artykuł pana A. w «Warsz. Dniwn.», który nie bez słuszności twierdzi, iż lepsi polscy śpiewacy i śpiewaczki wolą funkcjonować jako artyści *włoscy*, bo w takim razie cały świat stoi przed nimi otworem. P. A. przytacza i moje zdanie, wypowiedziane w obronie warszawskiej publiczności przeciwko zarzutowi o jej niemuzykalności; twierdziłem, jak może czytelnicy przypomną sobie, iż w żadnym razie publiczność warszawska nie jest winną niepowodzeniu opery polskiej. Twierdzą i teraz, że niepowodzenie polskiej opery jest zjawiskiem bezwarunkowo przypadkowym. Niech jutro wystawią zapowiedzianą «Walkirję», a kasa teatralna będzie w oblężeniu. Czyż to dziwna rzecz, iż na «Dragonów

Villarsa» ludzie nie chcą chędnąć? Zresztą, przecież i konkurencja opery włoskiej, bardzo świetnej w tym sezonie, coś znaczy, i może należy na przyszłość, we wspólnym interesie sztuki polskiej, kasy teatralnej i publiczności warszawskiej, sezony oper: włoskiej i polskiej układać w kolei następczej, a nie jednocześnie. Sprawa wymaga, aby ją zbadać.

Albertus.

+ „Praw. Wiest.“ ogłasza, iż komisarza do spraw włościańskich w pow. noworodomskim, Fullona, mianowano urzędnikiem do szczególnych poleceń przy generał-gubernatorze warszawskim.

+ Pp. Maciej ks. Radziwiłł, Eustachy Dobiecki i inni złożyli władzom do zatwierdzenia projekt ustawy „warszawskiego rolnego Towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych ruchomości“. Władze wyższe zaproponowały zmianę nazwy Towarzystwa na „Warszawskie Towarzystwo ubezpieczeń wzajemnych ruchomości rolnych“.

+ Rada lwowskiej Izby handlowej, zastąpiony księgarz, Wład. Gubrynowicz, i sekretarz jej, Wład. Stesłowicz, przybyli do Warszawy, celem zbadania warunków ożywienia wymiany produktów przemysłowych pomiędzy Rosją a Austrią, a zwłaszcza pomiędzy Królestwem a Galicją.

+ „Prawit. Wiestn.“ ogłasza następujące zmiany w prasie polskiej: wydawnictwo tygodników „Przyjaciel Dzieci“ i „Tygodnik Mów i Powieści“ przeszło na własność Towarzystwa akcyjnego S. Orgelbranda Synów; wydawnictwo czasopisma „Czytelnia dla Wszystkich“ przeszło na własność szlachcica Władysława Umińskiego, który został też zatwierdzony na stanowisku redaktora. Redaktor i wydawca „Gazety Warszawskiej“, Stanisław Lesznowski, otrzymał pozwolenie na rozszerzenie programu pisma tego i na wydawanie przy niem dodatku tygodniowego p. t.: „Korespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy“. Wydawca czasopisma „Ogniwo“, Leon Niemyski, otrzymał pozwolenie na rozszerzenie programu. Wydawca i redaktor czasopisma „Rolnik i Hodowca“, Henryk Kotlubaj, uzyskał pozwolenie na wydawanie dodatków p. t.: „Przegląd Mleczarski“, oraz „Przegląd Górzelniczy“. Wydawnictwo tygodnika „Prawda“ przeszło na własność p. Aleksandra Dembowskiego, który został również zatwierdzony na stanowisku redaktora tego pisma. Lekarz Józef Zawadzki otrzymał pozwolenie na wydawanie w Warszawie miesięcznika p. t.: „Biblioteka Lekarska“, zaś p. Felician Boryslawski—na wydawanie tygodnika p. t.: „Pedagog Popularny“—również w Warszawie.

+ Pozwolenie na wydawanie w Warszawie tygodnika w języku hebrajskim p. t.: „Hacofe“ (Obserwator) otrzymał p. Lejzor Friedman.

++ **Piotrków.** W d. 24 b. m. w Piotrkowie, pod przewodnictwem gubernatora r. t. Millera, odbyło się posiedzenie komitetu rolniczego gubernatorskiej. Na posiedzeniu tem byli trzej włościanie: Marcin Piesiak, Józef Grotek i Sej. Komitet wysłuchał referatów: p. Walewskiego o walce ze szkodnictwem, o zakładaniu pól doświadczalnych dla włościan, oraz włościańskich kółek rolniczych; p. Radoszewskiego o zapobieganiu pożarom; p. Józefa Jeziorańskiego „O dziedziczeniu u włościan“. Po włączeniu do referatów uwag, poczynionych w nader ożywionej dyskusji, gotowe już prace postanowiono przesłać niezwłocznie do Petersburga, nie czekając na wykończenie pozostałych. Następne posiedzenia komitetu piotrkowskiego odbywać się będą d. 29 i 30 listopada.

++ **Częstochowa.** W tych dniach zawalły się w ścianach zewnętrznych i wewnętrznych gmachu, będącego własnością K. Zawady, a wznoszonego na kosztach 7 i 8

pułku strzelców. Zawałone mury przycięły 28 ludzi, zajętych w chwili katastrofy tynkowaniem ścian; kilku z nich śmierć znalazło na miejscu. Zarządzone śledztwo wykryje niezawodnie przyczyny tego wypadku.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dworskie.

× „Prawit. Wiest.“ donosi, że w d. 17 b. m. Najjaśniejszy Pan przyjmował raczył w Liwadji na audjencji uroczystej nadzwyczajne poselstwo tureckie, w skład którego wchodzi: adjutanci jego cesarskiej mości sultana Riza-pasza i Sadyk-pasza, oraz świta. Posłowie złożyli Najjaśniejszemu Panu pozdrowienia władcy swojego i podarki. O godz. 8 wieczorem odbył się obiad galowy, podczas którego Najjaśniejszy Pan wygłosił raczył toast następujący: «Piję za zdrowie jego cesarskiej mości sultana i za pomyślność jego państwa». D. 19 b. m. posłowie byli zaproszeni na śniadanie do Liwadji w obecności Najjaśniejszego Pana, wieczorem zaś podejmował ich obiadem J. C. W. W. Ks. Piotr Mikołajewicz. Dnia 18 b. m. na jachcie cesarskim «Sztandart» odbyło się śniadanie dworskie dla załogi okrętu tureckiego «Iznir».

Urzędowe.

× „Praw. Wiestn.“ z d. 20 b. m. ogłasza następujący rozkaz Najwyższy: «Dowódca korpusu gwardji, generał-adjutant, zaliczony do spisów jazdy gwardji, generał-lejtnant, Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Paweł Aleksandrowicz wyklucza się ze służby».

× Pomocnikiem dowódcy wojsk okręgu kijowskiego mianowany został naczelnik sztabu tegoż okręgu jen.-lejt. Włodzimierz Suchomlinow.

× Dyrektor kancelarii generał-gubernatora wileńskiego, rz. r. st. *Sudiejkin*, na własne żądanie zwolniony został od obowiązków z zaliczeniem do ministerstwa; na jego miejsce mianowany został r. dw. *Charuzin*, przedtem pomocnik naczelnika zarządu kolonizacyjnego.

× Urzędnik do szczególnych poruczeń piątej klasy przy ministrze spraw wewnętrznych, rz. r. st. *Waszkiewicz*, na własne żądanie, wskutek choroby, został dymisjonowany.

× Szambelan Dworu Najwyższego, r. kol. hr. *Kutajsov*, mianowany został wice-dyrektorem departamentu szlacheckiego w ministerstwie spraw wewnętrznych.

× Profesor zwyczajny uniwersytetu warszawskiego, rz. r. st. *Kutakowski*, mianowany został urzędnikiem do szczególnych poruczeń piątej klasy przy ministrze spraw wewnętrznych.

× Dyrektorem instytutu rolniczego w Nowej-Aleksandrji (Puławach) mianowany został magister rolnictwa, r. st. *Budrin*, przedtem wice-dyrektor i profesor tegoż instytutu.

Ogólne.

× Ważną dla rolników sprawę rozstrzygnęło ministerstwo spraw wewnętrznych. Oto grono włościan z pow. skierniewickiego udało się do władz z prośbą, aby w przyszłości, przy obliczaniu szkód,

zrządzonych przez wojsko w czasie ćwiczeń, komisje szacunkowe uwzględniały także i szkody, powstałe skutkiem udeptywania ziemi, co powoduje niemałe trudności przy orce. Zbadawszy tę prośbę, ministerstwo spraw wewnętrznych orzekło, że zasługuje ona na uwzględnienie.

× «Nowosti» podają wiadomość, jakoby ministerstwo spraw wewnętrznych, uznając pożyteczność wytworzenia klasy żydów drobnych właścicieli ziemskich, zaprojektowało nadanie żydom prawa nabywania gruntów w ilości powyżej 30 dziesięcin za pozwoleniem gubernatorów, a 50 dziesięcin za pozwoleniem ministra spraw wewnętrznych, w całym państwie, bez ograniczeń co do miejscowości.

× Liczba emigrantów, udających się z Rosji do Ameryki przez Hamburg w ostatnich latach dziesięciu wynosi przeszło 300 tys. Podług wyznań największej emigracji katolików, prawie 48 proc., resztę stanowią żydzi, ewangelicy i sektanci prawie w równych częściach. Wychoźców prawosławnych zarejestrowano nader małą liczbę.

W Petersburgu.

= **Jubileusz.** D. 21 b. m. święcono jubileusz 30-letniej pracy naukowej lingwisty rosyjskiego, członka petersburskiej Akademji nauk, F. Fortunatowa, który znacznie przyczynił się do naukowego zbadania jęz. litewskiego. W uroczystości między innymi wziął także udział jeden z najlepszych znawców litewszczyzny, prof. ks. Kazimierz Jaunis, którego zdrowie wznosił jubilat, wyrażając przytem życzenie, aby sprawa drukowania książek i pism litewskich jaknajprędzej pomyślnie załatwiona została ku pożytkowi literatury litewskiej.

= **Zjazd.** D. 23 b. m. w sali szkoły ks. Teniszewa otwarty został pierwszy wszechrosyjski zjazd piwowarów. Na prezesa zjazdu obrano profesora instytutu technologicznego Tawildarowa, na wice-prezesa—p. Warszawa, na sekretarza zaproszono p. Bentkowskiego. Podniesioną ma być podobno na zjeździe sprawa obniżenia akcyzy od piwa, która obecnie wynosi 40 kop. od wiadra, oraz ułatwienia otwierania piwiarni, których liczba w ostatnich czasach znacznie się zmniejszyła. W szeregu referatów, na zjazd przedstawiono też rozprawę: „O rozwoju i stanie obecnym piwowarstwa w Królestwie Polskiem“.

= **Hojny zapis.** Zmarły przed paru dniami w Petersburgu ś. p. Leon Lintewicz, znany antykwaryusz, testamentem, sporządzonym u notariusza Drzewieckiego, przełał swoje prawa do długoterminowych kontraktów dzierżawnych, zawartych z hr. Apraksinem, na katolickie Tow. dobroczynności w Petersburgu. Na wydzierżawionych nad Fontanką placach wzniesione magazyny i składy przynoszą około 50 tys. rubli rocznego dochodu netto. Dochód ten, stosownie do woli zapisodawcy, ma być podzielony w sposób następujący: 30 proc. pójdzie na przytułek dla chłopców, pozostający pod zarządem ks. Maleckiego, 20 proc. na przytułek, utworzony przez kółko pań dla biednych dziewcząt, uczęszczających do szkoły elementarnej przy kościele św. Katarzyny, tyleż na przytułek, zarządzany przez ks. Czeczotta i po 15 proc. na przytułek dla dziewcząt „Ouvroir“ i na przytułek dla starców.

= **W «Lutni»**, w nowym jej lokalu (Sierpuchowska, 10) odbyło się w ubiegłą sobotę pierwsze w tym sezonie ogólne zgromadzenie członków. Zarząd zawiadomił zebranych o warunkach najmu i urzędzenia tego stałego lokalu Kółka. Przy tej spo-

sobności poruszone zostały niektóre szczegóły gospodarki wewnętrznej Kółka, mająca zapewnić jego dalszy rozwój. Uroczyste otwarcie sezonu w „Lutni“ odbędzie się w przyszłą sobotę 26 b. m. Zapowiedziany jest raut, urozmaicony produkcjami muzycznymi i deklamacyjnymi naszych artystów i amatorów. Dla pań urządzone będzie bufet otwarty, salę przyozdobią kwiaty.

— **Odczyt.** W sobotę d. 19 b. m. odbyło się posiedzenie Cesarskiego Towarzystwa archeologicznego, na którym prof. Stan. Ptaszycki wygłosił odczyt p. t.: „Gdzie się przechowywały i przechowują obecnie akty Unji polsko-litewskiej“. Treść referatu podamy w numerze następnym „Kraju“.

— **O pomnik.** Między radą miejską stolicy a prasą toczy się żywa polemika w sprawie pomnika, którym rada zamierza przyozdobić budujący się na Newie wielki most, nazwany Troickim. Stoi już u mostu jeden pomnik, mianowicie Suworowa. Chodzi teraz o wzniesienie dlań godnego odpowiednika. Rada miejska głosuje za pomnikiem—Skobelowa, motywując swój wybór popularnością i walecznością generała. Wśród głosów prasy najdonioślej odezwał się pułkownik Boguszewskij, głosujący za pomnikiem ks. Potiemkina Taurydżkiego. Znaleźli też stronników ks. Wittgenstein, który „ratował w 1812 Petersburg“ i ks. Barlatyński, co Szamila wziął w niewolę—ale niema bodaj wątpliwości, że względem popularności Skobelowa przeważa wszelkie historyczne względy.

— **Newa,** wbrew przepowiedniom meteorologów, wciąż jeszcze nie zamarza, aczkolwiek na północy Rosji panują niezwykle chłody. Bliższym może prawdy jest p. Demczyński, przepowiadający dla Petersburga i okolic silne chłody między 22 b. m. a 5 listopada; być może, że na krótko o tym czasie Nowa pokryje się lodem, ale stanie prawdopodobnie nie wcześniej, jak 20 listopada.

— **Filharmonja petersburska** święcić będzie 100-letni jubileusz istnienia w d. 9 listopada. Odbędzie się wielki koncert pod dyrekcją Ar. Nikischa.

SPRAWY BIEŻĄCE.

WALKA Z NIEURODZAJEM.

Rok 1901 bardzo ciężki dla znacznej części państwa, wywołał energiczną działalność ratunkową dla usunięcia klęski głodowej, zagrażającej wielu miejscowościom. Sprawozdanie ministerstwa spraw wewnętrznych z działalności jego w tej mierze ogłasza «Praw. Wiestnik». Z obszernego komunikatu wyjmujemy następujące punkty wytyczne:

Klęska nieurodzaju w roku 1901 objęła 19 guberni i obwodów, z ludnością 24-miljonową, osiadłą na 51 milj. dziesięcin gruntów włościańskich. W każdym powiecie, dotkniętym przez nieurodzaj, kierunek pomocy był powierzony marszałkom szlachty, którzy otrzymali w tym celu pełnomocnictwa specjalne; powinni byli w przybliżeniu obliczyć ilość zboża, potrzebnego do zaprowiantowania powiatu, dostarczenie zaś potrzebnej ilości zboża poruczono ministerstwu skarbu, które robiło odpowiednie zakupy. Do współdziałania w tych zarządzeniach powołano też

ziemstwa, ogólne zaś kierownictwo spoczywało w ręku komisji specjalnej przy ministerstwie, pod przewodnictwem towarzysza ministra, r. t. Stiszyńskiego. Do komisji zapraszano kilkakrotnie gubernatorów i niektórych innych urzędników z miejscowości, dotkniętych nieurodzajem, i to dało możność znacznie przyspieszyć rezultaty pracy.

Już na 1 września r. 1901 zdołano dokładnie obliczyć ilość zboża, potrzebną dla gub.: kazańskiej, orenburskiej, samarskiej, saratowskiej, sibirskiej, ufińskiej i wiackiej, tak iż różnica przypuszczalnych obliczeń, a istotnej potrzeby dla tych miejscowości, nie przekroczyła 10 procentów. Mniej pomyślnie rezultaty dały obliczenia dla guberni: charkowskiej, jekaterynosławskiej, tambowskiej, taurydżkiej, woroneńskiej, permskiej, tomskiej, tobolskiej i obwodu akmolińskiego. W guberni permskiej początkowo nie przewidywano wcale głodu, ale już w październiku ujawnił się brak ziarna, który określono na 3½ milj. pudów; w istocie jednak z dostarczonych do tej guberni 2 milj. pudów zostały nieużytkowane zapasy. Najgorzej wypadły obliczenia dla Syberji, gdzie właściwe rozmiary klęski ujawniły się dopiero w ciągu zimy i gdzie dokładnie trudno było obliczać, zwłaszcza wobec znacznej ilości kolonistów, jeszcze nie wciągniętych do spisów ludności stałej; doniosłość klęski została tam jeszcze pogłębioną przez niezwykle późną wiosnę, która spowodowała brak karmu dla inwentarza. Jednak ta okoliczność nie pociągnęła za sobą wielkich trudności, bo, wskutek nieco przesadnych obliczeń potrzeb innych miejscowości, miano zapasy, które zużytkowano w Syberji.

Naogół na zaprowiantowanie miejscowości, dotkniętych przez nieurodzaj, wydano 30 milj. pudów zboża; z tej liczby 13 milj. pud. na wyżywienie ludności, a resztę na zasiew pól; wydatki skarbu w tym celu wyniosły 33½ milj. rb. Te cyfry byłyby wyższe, gdyby nie istnienie włościańskich magazynów i funduszków prowiantowych, które dostarczyły 28 milj. pud. zboża; ogółem więc zużytkowano przeszło 58 milj. pudów.

Zapomoga skarbowa w przeważnej liczbie miejscowości wydana została w naturze, t. j. w ziarnie, zakupionem i dostarczonem przez agentów ministerstwa skarbu (dwie firmy handlowe i pełnomocnik ministerstwa), a tylko w guberniach taurydżkiej i orenburskiej, i obwodach jeniejskim i siemipałatyńskim zboże całkowicie zakupione zostało przez władze miejscowe, zaś w gub. saratowskiej, tomskiej, tobolskiej i ufińskiej—w znacznej części.

Zesrodkowanie w jednym ręku

całej operacji zakupu zboża usunęło wiele trudności, które napotymano dawniej podczas klęsk nieurodzaju. Wszakże transport do odległych miejscowości okazał się nieraz bardzo trudny, zwłaszcza do Syberji i guberni permskiej, dokąd zboże, przeznaczone na zasiew, przyszło na czas tylko wskutek niezwykle późnej wiosny. Ta okoliczność ostatecznie wyjaśniła konieczność trzymania pewnych zapasów zboża, chociażby w takich miejscowościach, do których dostawa jest trudna.

Podług planu, powziętego odrazu, jednocześnie z pomocą materialną rząd postanowił dać ludności, dotkniętej głodem, zarobek dodatkowy, i w tym celu zorganizowano roboty specjalne: departament leśny zarządził roboty w lasach skarbowych, ministerstwo komunikacji na rzekach i przystaniach rzecznych. W ten sposób dano zajęcie 50 tys. ludzi; urzędowi miejscowym dano zapomogę w sumie 770 tys. rb. na prace irygacyjne i meljoracyjne na gruntach włościańskich i w wielu miejscowościach zrobiono pod tym względem bardzo dużo; przeszło 11 tys. robotników przewieziono na kolej Syberyjską i inne koleje; narzeczcie w Syberji urządzono zajęcia specjalne w domach zarobkowych. Pomimo tych wysiłków, liczba robotników, zajętych przy tych wszystkich robotach, w porównaniu z ilością ludności, zdolnej do pracy w miejscowościach, dotkniętych klęską, którą to ludność liczyć można na 12 milj., jest nieznaczna i częściowo zaledwo poszukujących zdołano pracy dostarczyć.

Zawiodły nadzieje, pokładane na roboty pod zarządem i kierunkiem ziemstw, gdyż te w wielu miejscach zawahały się przyjąć na się odpowiedzialność za pożyczki, udzielone na roboty publiczne przez skarb, i wołały pomagać urzędowi gubernialnym w organizacji prac, zainicjowanych przez te urzędy.

Dzięki energii urzędów i osób, powołanych do walki z klęską, potrzebne dla wyżywienia ludności zboże było na czas dostarczone i grunta włościańskie zostały obsiane.

Jednocześnie zorganizowano też pomoc lekarską, tak że epidemie, których uniknąć nie sposób, nie przybrały nigdzie charakteru groźnego i tylko w 4 powiatach gub. ufińskiej i w pow. chwałyńskim, gub. saratowskiej panowała epidemia szkorbutu.

Pomimo tych wszystkich zarządzeń, nieurodzaj dotknął ciężko powyżej wymienione miejscowości i nietylko odbił się dotkliwie na możliwości mieszkańców, ale wskazał raz jeszcze na niezbędną podniesienia zagrożonego stanu ludności rolniczej.

Doświadczenie roku minionego— jak zaznacza sprawozdanie ministerstwa—powinno być wzięte pod uwagę przy opracowaniu ogólnej ustawy prowiantowej. Ujawniło ono następujące braki w przepisach obecnych: pomimo znacznej ilości zboża w magazynach prowiantowych (przeszło 100 milj. pud.), nie mogło ono być zużytkowane na rzecz dotkniętej klęską miejscowości, gdyż należy do gromad oddzielnych i przechowuje się w małych partjach, fundusze zaś prowiantowe: ogólnopństwowe i gubernialne, są już wyczerpane, co spowodowało konieczność znacznych wydatków z kasy państwowej. Organizacja zaś robót, w celu dania zarobku ludności potrzebującej, jest niemożliwą bez najwyższego udziału instytucji ziemskich.

Dlatego też należałoby uwzględnić przy opracowaniu przyszłej ustawy: a) ustanowienie chociażby na czas pewien podatku prowiantowego, w celu utworzenia nanowo funduszu prowiantowego; b) organizację robót publicznych; c) odebranie zapomogom skarbowym charakteru datków dobroczynnych, z warunkiem wszakże, aby zwrot ich zbyt rychły nie prowadził gospodarstw do ruiny; d) założenie w miejscowościach, do których dostawa jest trudna, centralnych magazynów zbożowych, i e) określenie ustawodawcze stosunku instytucji ziemskich do sprawy zaprowiantowania ludności.

Wszystkie te punkty p. minister uznaje za właściwe rozpatrzyć tej jeszcze zimy w komisji nadzwyczajnej przy ministerstwie z udziałem niektórych gubernatorów i innych specjalistów.

Sprzedż ziarna na wagę.

D. 12 lutego 1901 r. wydaną została ustawa, nakazująca sprzedaż na wagę zboża, maki, kaszy, siodu, nasion i t. p. towarów w miastach, oraz na targach, bazarach, stacjach kolei żelaznych, w sklepikach i t. p.; jednocześnie ministrowi skarbu polecono ułożenie kolejki tych miejscowości, w których przepis powyższy ma być wprowadzony w życie, pod warunkiem, aby w całym państwie przepis ten zaczął działać w ciągu lat pięciu.

W miejscowościach, w których ustawa z d. 12 lutego wchodzi w życie, winni kupna towarów zbożowych i nasion inaczej niż na wagę, ulegają grzywnie do 100 rb.

Dla ułatwienia handlu w miejscowościach tych, ustawa z d. 8 kwietnia r. b. zaleca urządzenie wagi publicznej, na której ważenie będzie się odbywać podług taksy, zatwierdzonej przez władzę gubernialną, a wynosić mającej najwyższą kopiejkę od puda wagi.

Obecnie minister skarbu ogłosił spis

miejscowości, w których od dnia 1 stycznia 1903 roku obowiązywać będzie przyjmowanie ziarna na wagę, oraz w których przed tą datą zaprowadzone być mają wagi publiczne. W spisie tym znajdujemy, między innymi, gubernie: warszawską, siedlecką, suwalską, wileńską, grodzieńską, kowieńską, kijowską, kurlandzką, inflancką i mińską.

Z. B.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

«*Sic volo, sic jubeo*»—a tu Reichstag robi co innego, i o uchwaleniu wniosków rządowych co do taryf celnych niema co myśleć. Jak niepyszny tedy hr. Bülow zaczyna umizgać się do centrum i kaptować zachowawców umiarkowanych. Cesarz Wilhelm rozczytuje się w dziełach najnowszych obrońców katolicyzmu i wybiera się w odwiedzinny uroczyste do Rzymu, zapowiadając, że do Watykanu pojedzie otoczony eskortą niemiecką, tymczasem zaś spożywa obiady u kanclerza, ażeby popierwsze: położyć koniec pogłoskom o blizkiej dymisji hr. Bülowa, i powtóre: rzucić słówko odpowiednie, odwołując się do patriotyzmu współbiedniaków i ich bliższych i dalszych przyjaciół. Znany z polakożerstwa prof. Schiemann także jada u kanclerza i uczy się najlepszego patriotyzmu. Z tem wszystkim z ustawą taryfową jest źle, i jeżeli stronnictwa opozycyjne użyczą poparcia agrarjuszom, ażeby dokuczyć rządowi, wnioski zostaną pogrzebane.

Parlament Rzeszy jest w ogólności instytucją dość krnąbrną. Co innego pocziwy sejm pruski, dający bez namysłu rządowi fundusze kolonizacyjne na spruszenie prowincyj wschodnich, a jeszcze lepszy sejm brandenburczyków, którzy «nikogo oprócz Boga się nie boją», a rządowi słuchają, jak wyroczni. Z Rzeszą radzić trudniej, ale taki już porządek świata, że im dalej sięga władza, tem prędzej zużywa się i rozluźnia. Udało się Bismarkowi zjednoczyć rzeszę niemiecką, ale nikomu chyba nie uda się zniwelować nadługo Niemcy pruskim strychulcem. W Bawarii odzywają się znów głosy, niechętnie hegemonji pruskiej, tym razem z powodu kolei w Palatynie, które rząd Rzeszy chciałby upaństwowić i poddać dyrekcji berlińskiej, kiedy Bawarja wcale sobie tego nie życzy. Pomiędzy Berlinem a Monachjum doszło ztąd do ostrego zatargu. W w. ks. badeńskim także coś krucho z sympatjami dla prusaków. Podobno nawet sam w. książę, jakkolwiek blizki krewny Hohenzollernów, zaprotestował przeciwko zamiarowi wcielenia do Prus Alzacji i Lotaryngji, stanowiących dotąd autonomiczną ziemię cesarstwa. Świadomi tajemnic dworskich utrzymują, że księstwo badeńskie pierwotnie

chciano zaokrąglić tą ziemią i podnieść do godności królestwa, i że w Karlsruhe nie zrzeczono się dotąd tych pragnień. Odwróciwszy się od Zachodu, cesarz Wilhelm spojrział na wały poznańskie i zdecydował, że na ich miejscu stanie zamek prusko-królewski. Budowniczy nadworni zacierają ręce i gotują projekty. Ale i w obrębie państwa pruskiego dzieją się dziwne rzeczy. Szumi wichry po cmentarzach i z grobów budzą się pogrzebane od wieków narody, tu i owdzie jakby z pod ziemi wyrasta pra-stara mowa słowiańska i dźwięcząc nie przestaje, choć ją chcą zgłuszyć pod batutą berlińską wykonywane pieśni urzędowe.

P. Rouvier przedstawił Izbowi swój preliminarz budżetowy. Niema w nim mowy ani o ubezpieczeniu robotników, ani o podatku od dochodów. Różni się od budżetów poprzednich tylko projekowaniem opodatkowaniem domowego wyrobu napojów. Gdy opozycja zauważyła, że preliminarz nie spełnia żadnej z obietnic, jakie rząd dawał radykalistom i demokratom, w obronie gabinetu stanął znany przywódca socjalistów, p. Jaurès i oświadczył, że budżet, przedstawiony Izbowi, nie jest budżetem reform, ale budżetem skupienia i rozwagi. Na reformy zawsze będzie czas, bo nasza ziemia, jakkolwiek w tym roku chora na humory w Martynice, istnieć jeszcze będzie długo i ludzkość nieść w otchłanie... Większość Izby potakiwała i sy-pała oklaskami, a potem obrała z pośród siebie komisję budżetową, i drugą do spraw kongregacyj, z którymi uczyni, co będzie jej się podobało.

Tylko że na trybunę wstąpił znów po kilku latach p. Clémenceau, któremu niejedyn gabinet francuzki zawdzięcza swój upadek. Ten Walirządy przypomniał większości w senacie dzieje rewolucji w XVIII wieku, zaznaczył, że gwałt, przez postępowców zadawany przeciwnikom, zwracał się w końcu przeciwko postępowcom, i że w ogólności, gdy zachodzi zatarg pomiędzy wolnością a republiką, słusność jest zawsze po stronie wolności. P. Combes zrozumiał, że to nie żarty, i pierwszy przystąpił do schodzącego z trybuny p. Clémenceau, by mu powinszować pięknej mowy. Uprzejmy mówca oddał swój głos rządowi, co zresztą stosunku większości do mniejszości nie zmieniło, ale jutro może być inaczej.

Zachęcenie powodzeniem bezrobocia górników, po których stronie stanął gabinet p. Combes i sam parlament, ogłosili w Paryżu bezrobocie... mistrze skrzypiec i fletów. Ucichły orkiestry, przedstawienia próbowano urządzać przy fortepianach, ale wkrótce jeden teatr po drugim, jeden «bal» po drugim zaczęły uwzględniać żądania strejkujących i podwyższyły im gaże. Ludzkość potrzebuje, żeby jej grano symfonje i walce, oratorja i kontredanse, i urządziwszy bezrobocie, przekonali się grajkowie, że bez nich byłoby źle na świecie.

P. Chamberlain jedzie do Afryki południowej, ażeby przekonać się naocznie, jak tam rzeczy stoją i w jaki sposób zaradzić rozmaitym dolegliwościom dawnych i nowozdobitych kolonij. Może byłoby lepiej pojechać tam przed wojną? Jakkolwiek bowiem król Edward rozkazał dać p. Chamberlainowi krążowiec opancerzony, podróż jego kosztowałaby znacznie mniej od podróży 250 tysięcy wojowników, z których wielu do kraju nie wróciło. Lepiej wszakże późno, aniżeli nigdy. Narzekają boerowie, że nie mają czem ferm odbudować i za co inwentarza kupić; narzekają uitlanderzy, którzy wojnę wywołali, że nowy rząd także podatki pobiera i nawet duże, ponieważ chodzi o to, ażeby obywatele Oranje i Transwaalu przyczynili się do opłacenia kosztów wojny. Gabinet p. Sprigga otrzymał w parlamencie kaplandzkim wotum nienfności; murzyni transwaalscy i orańscy żądają praw obywatelskich, które przysługują ich krewniakom w Kaplandji; królowa swazjów mówi wszystkim, że jest niezależną, bo znikł jej suzeren transwaalski; właściciele kopalń żądają ukrócenia murzynów i wydania ustaw co do warunków ich pracy w kopalniach i dotrzymywania umów; stęsknieni za życiem obozowem niektórzy wojownicy boerscy proszą o utworzenie z nich oddziału pomocniczego i o wysłanie go do Somalilandu; koloniści Rhodezji domagają się nowych kolei do morza i coprędszego załatwienia się ze sprawą objęcia kolonij portugalskich nadbrzeżnych—oto kilka perełek różańca, które wypadnie p. Chamberlainowi nanizac na nitkę dziejów.

Mógłby on może napisać o tem wszystkim ciekawe pamiętniki, ale zbyt jest zajęty na starość i zapewne pamiętników nie zostawi. Spisuje natomiast swoje wspomnienia eks-prezydent Krüger i drukuje je w «Times». Jest w tem nietylko jakaś ironja losu, ale coś gorszego i dziwnie przykrego, bo pamiętniki te w niczem nie przypominają tego, co pisał Napoleon na wyspie św. Heleny. Stary Oom Paul opowiada anegdoty z życia własnego i bawi niemi czytelników «Times'a». Dobrze, że jakiś Barnum nie wozi jego samego po świecie.

Król Karol rumuński jedzie do Ruszcuku, gdzie spotka się z księciem Ferdynandem bułgarskim. Ztamtąd obaj książęta pojedą na pole bitwy pod Plewną, gdzie leżą kości tylu rumunów, poległych pod redutą Grywicką. Patryjotyzm bułgarski nie może uzalać się na brak sposobności do ujawnienia się uroczystego. Ale granicy od strony Macedonji trzeba strzedz pilnie i powstańców na obszar księstwa nie puszczać. Niełatwo spełnić taki rozkaz posterunkom granicznym bułgarskim.

Z Ameryki południowej dochodzą nowe wiadomości. W Kolumbji wódz powstańców, jen. Uribe-Uribe (aż dwa razy Uribe) poddał się rządowi z całym swoim oddziałem. Nastąpiło to może ze względów patryjotycznych, wstrząsana

bowiem przez rewolucję Kolumbja nie mogła skutecznie protestować przeciwko gospodarce Stanów Zjednoczonych na przesmyku panamskim. Na wszelkie przedstawienia odpowiadano z Waszyngtonu, że Stany tylko zastępują Kolumbję, która wobec powstania sama strzedz bezpieczeństwa ruchu handlowego na przesmyku nie jest w stanie. Z poddaniem się powstańców względ ten zostaje usunięty.

Rzeczpospolita chilijska nie ustaje w zabiegach, mających na celu zabezpieczenie państw Ameryki południowej przeciwko przewadze Stanów Zjednoczonych. Obecnie Chili zbliża się do Brazylji. Eskadra chilijska zawinęła do Rio de Janeiro, odbyły się uczty, wygłaszano mowy odpowiednie i kuto na gorąco węzeł przyjaźni pomiędzy dwoma państwami.

Na zakończenie wiadomość pierwszorzędnej wagi. Cesarz koreański wyniósł uroczą swoją faworytę, piękną To-Won do godności cesarzowej i nadał jej nowe dzwiczne imię Om. Tak dzieje się... w Korei.

J. Mz.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Niemcy. Cesarz Wilhelm wysłał do ks. Ferdynanda bułgarskiego depezę z podziękowaniem za przyjęcie w Warnie parowca niemieckiej linii wschodniej. Podobno cesarz pragnął wyrazić w ten sposób zadowolenie księciu z powodu ostrożnego traktowania przez rząd bułgarski wypadków macedońskich. Wedle doniesień dzienników, cesarz Wilhelm wybiera się w roku przyszłym do Kopenhagi. Wizyta ta ma zatrzeć ostatecznie pamięć przeszłości i przyczynić się do zabezpieczenia pokoju powszechnego. Odnowienie traktatów handlowych z państwami ościennymi—jak donosi korespondent „Frankfurter Ztg”—jest w zależności od rezultatu głosowań w sprawie taryfy celnej, gdyż przedtem rząd nie zamierza w sprawie tej rozpocząć pertraktacyj. Sprawa ta jednak wzbudza zainteresowanie, gdyż przewidywanem jest, że państwa sąsiednie nie zechcą odnawiać traktatów na rok jeden tylko i że będą wymagały podpisania ich na lat pięć co najmniej, albo się wcale nie zgodzą na odnowienie.

Anglja. Podróż generałów boerskich po Europie niewiele im przyniosła: witano ich wszędzie nader uroczystie, ale z datkami się nie kwapiono. W d. 5 listopada rząd wniósł do parlamentu wniosek o udzielenie kredytu 8 milj. funtów szterlingów na wydatki nowych kolonij; z tej sumy 3 milj. na zapomogi dla boerów, 2 milj. dla legalistów i 3 milj. na pożyczki, w celu urządzenia gospodarstw. Kanclerz skarbu, uzasadniając spóźniony wniosek ten, zaznaczył, że rząd miał nadzieję, iż wydatki te będą pokryte z dochodów kolonij; przedstawienia generałów boerskich skłoniły go jednak do przyjęcia ich punktu widzenia, a to dlatego, żeby na początku samym nie zrażać nowych poddanych. Rząd uznaje więc, że koszta zapomóg musi ponieść Anglja i że zapomogi nie mają być zwrotne. Izba gmin niezwłocznie przyjęła ten wniosek. Podobno prez. Krüger okazuje skłonność do uznania faktów dokonanych i złożenia przysięgi wierności królowi Edwardowi wzamian za pozwolenie powrotu do ojczyzny. Pismo angielskie „National Review“ wystąpiło z oskarżeniami przeciwko Niemcom, dowodząc, że nieważnie ku Anglji płynie głównie ze źródeł niemieckich. Pismo przeciwstawia tej nieważności szczerą politykę Rosji. Tymczasem cesarz Wilhelm wybiera się z wizytą do

Anglji, gdzie ostatniemi czasy zyskał sobie pewną sympatję z powodu nieprzyjęcia wódzów boerskich.

Francja. Wkrótce ma być wniesiony do Izby deputowanych nowy projekt rządowy o stowarzyszeniach i kongregacjach, zastrzegający ustawę zeszłoroczną. Senat większością głosów przyjął z uznaniem do wiadomości oświadczenie rządu w sprawie zamknięcia szkół kongregacyjnych. Redaktor „Gaulois“, Gaston Polonais, wyrzekł się wiary żydowskiej i przyjął chrzest. Ceremonji chrztu asystowali między innymi: Coppée, Lemaître, Judet, generałowie Gonse i Boisdeffre. Ojcem chrzestnym był jen. Récamier, matką chrzestną księżna Bearnu.

Bułgarja. Dzienniki bułgarskie podały podobiznę listu obecnego ministra Luckanowa do jednego z morderców Stambułowa, Tufekczjewa. List ów, pisany w r. 1892, napomyka już o zamordowaniu Stambułowa.—W komisji adresowej zgromadzenia narodowego minister Daniew oświadczył, że powstanie macedońskie obecnie może tylko przynieść szkodę sprawie macedońskiej. Bułgarja musi przeszkodzić przechodzeniu granicy przez bandy, lecz zupełne zamknięcie granicy jest niemożliwe. Wszystkie mocarstwa, z wyjątkiem jednego (zapewne Niemiec), zamierzają zażądać wprowadzenia reform i naradzają się nad sposobem interwencji.

Macedonja. Ze źródeł bułgarskich donoszą, że ruch powstańczy nigdzie nie słabnie, a nawet przeciwnie, ciągle się mnożą dobrze uzbrojone oddziały powstańców. Dowódca powstańców, generał Conczew, został raniony w bitwie, zdołał jednak przedostać się przez granicę bułgarską. Znany publicysta francuzki, Leroy Beaulieu, stwierdza w „Revue Européenne“, że obecne położenie w Macedonji jest gorsze, niż sytuacja w Bośni i Hercegowinie w r. 1876. Jedynym środkiem zapobieżenia wojnie jest wmięszanie się dyplomacji europejskiej. Leroy proponuje konferencję mocarstw, które podpisały traktat berliński.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Arcybiskup mohylowski, ks. B. Kłopotowski, zamierza na przyszły rok wizytować kościoły syberyjskie. Już od lat kilkudziesięciu istnieją na Syberji liczne osady katolickie, posiadające świątynie, w których gorliwi kapłani głoszą z kazalnicy słowo Boże w mowie ojczyściej i udzielają św. Sakramentów. Największa parafia w Tomsku obejmuje 18,359 parafjan; do krasnojarskiej parafji należy 13,550 katolików, do tobolskiej—5,370, do omskiej—5,200, do irkuckiej—3,419, do nerczyńskiej—2,839 i t. d. Z radością tamtejsi wierni powitają pierwszego biskupa, który ich odwiedzi na ziemi syberyjskiej.

* Profesor homiletyki w kat. duchownej Akademji, ks. K. Stawiński, opuścił to stanowisko, a były prof. Pisma św. w tejże Akademji, ks. A. Akko, został przedstawiony na proboszcza i dziekana w Mińsku.

* Prof. Akademji duchownej petersburskiej, ks. J. B. Pranajtis, jak donosiliśmy swojego czasu, opuścił Petersburg, udając się na probostwo do dalekiej, bardzo dalekiej parafji — do Turkiestanu. Parafia ta obejmuje całą niemal środkową Azję, a obszar jej wynosi przeszło 3 miliony kwadr. kilometrów. Zeszłego dopiero roku Turkiestan został przyłączony do archidiecezji mohylewskiej, dotąd bowiem należał do Propagandy. JE. ks. arcypasterz Kłopotowski gorąco się zajął sprawą kilkunastu tysięcy swoich nowych owieczek, cierpiących straszny głód duchowy i postanowił, bądź co bądź posłać do nich księdza na stałe. Ks. Pranajtisowi, jako obeznanemu z tym krajem, polecił ułożyć memorjał. Wraz z memorjałem zaniósł ks. Pranajtis gorące

prośby do arcybiskupa, aby go raczył tam posłać. „Kronika Rodzinna“ rozpoczęła druk listów z podróży ks. Pranajtisa.

* Na utrzymanie duchowieństwa rzymsko-katolickiego w Królestwie Polskim w r. 1903 przeznaczono ogółem 930 tys. rb., z tej sumy utrzymanie arcybiskupa warszawskiego oraz pięciu biskupów wynosi 36 tys. rb., biskupów-sufraganów 7,800 rubli, duchowieństwa katedralnego—20 tys. rubli, duchowieństwa parafialnego—652 tys. rubli; na utrzymanie księży-emerytów—27 tys. rb., utrzymanie klasztorów męskich 17 tys. rb., żeńskich—14 tys. rb., utrzymanie seminarjów—24 tys. rb. Liczba duchowieństwa katolickiego w Królestwie wynosi 2,605 osób. Na utrzymanie duchowieństwa katolickiego w innych częściach państwa przeznaczono 63 tys. rb., oprócz wydatków na utrzymanie kolegium konsystorzów i seminarjów. Utrzymanie Akademii duchownej w Petersburgu wynosi 45 tys. rubli, a seminarjum archidiecezjalnego—21 tys. rb.

* Pielgrzymka ruska, którą przyjmował Papież Leon XIII w Rzymie, nie była liczną. Uczestniczyli w niej: ks. metropolita Szeptycki, biskup przemyski ks. Czechowicz, poseł Barwiński, 10 panów i 9 pań z pomiędzy inteligencji miejskiej, 30 księży, pięciu alumnów, 30 włościan i 5 włościanek.

* Pisma podają wiadomość, jakoby Papież miał wystosować odręczne listy do cesarza austriackiego i księcia-regenta bawarskiego, prosząc o gościnność dla wydalonych z Francji kongregacyj.

Prawo i sady.

** W sprawie Silberberga Senat wyjaśnił, że wyrok sądu polubownego, działającego nie podług przepisów, zawartych dla sądów takich w ustawie proceduralnej cywilnej, nie ma mocy obowiązującej dla stron.

** W Senacie niebawem ma być rozpoznane pytanie, czy w miastach i miasteczkach Kraju zachodniego ludność chrześcijańska i żydowska tworzą odrębne osoby prawne. Pytanie to powstało wobec tego, że żydzi w miasteczkach tych mają własne urzędy publiczne, wybierane bez udziału chrześcijan.

** Liczba podprokuratorów sądów okręgowych w Rosji europejskiej ma być zwiększoną o 71 posadę; jednocześnie ma być utworzoną 8 nowych posad podprokuratorów izb sądowych. Na Kaukazie mają być utworzone 7 nowych posad podprokuratorów.

** W Jekaterynburgu sądzono niedawno b. naczelnika więzienia poprawczego, Fossa, za sprzeniewierzenie funduszów skarbowych, fałszerstwo i znęcanie się nad więźniami. Nadużycia Fossa wykryte zostały przez inspekcję, a śledztwo wykazało takie traktowanie więźni, że opowiadanie świadków zdawało się wyjętem z kronik XV lub XVI wieku. Izba sądowa skazała Fossa na pozbawienie wszystkich praw i przywilejów szczególnych i zamknięcie w więzieniu poprawczym na lat trzy.

** W tych dniach w sądzie pokoju w gub. kałuskiej odbyły się rozprawy przeciw L. Gałczyńskiemu, oskarżonemu o potwarz listowną. Gałczyńskiemu na poczcie w Białkach ginęły listy. Niezadowolony z tego, wysłał kartę pocztową, w której między innymi napisał: „tam u was na poczcie pewno są łachudry, że tak kradną listy“. Kartę tę przeczytano w urzędzie pocztowym i naczelnik tegoż, p. Adler, wytoczył Gałczyńskiemu sprawę o potwarz. Sędzia skazał Gałczyńskiego na 2 tygodnie aresztu, gdyż „musiał on wiedzieć, że o treści listu urzędnicy się dowiedzą“. Gałczyński wniósł apelację do sądu.

** W petersburskim sądzie okręgowym żywe zainteresowanie wzbudziła sprawa o „miliony Gromowa“. Po śmierci w r. 1884 znanego bogacza, kupca Gromowa, cały majątek jego, z wyjątkiem nieznacznej legatu dla wdowy, na mocy testamentu prze-

szedł na własność wspólnika zmarłego, r. t. Rat'kowa - Rożnowa. Wzajemne stosunki wspólników były niejasne, gdyż zawierane były różne umowy, nieraz dość sprzeczne, a nawet po śmierci Gromowa zawarty został kontrakt między wdową a Rat'kowym-Rożnowym na dzierżawę przez firmę handlową niektórych majątków zmarłego. Opierając się na tych kontraktach, oraz na tem, że majątki Gromowa były rodowe, a przeto nie mogły być dziedziczone na mocy testamentu, wdowa po zmarłym, *secundo voto* Jowrejnowa, wytoczyła w r. b. proces p. Rat'kowowi-Rożnowowi o zdanie rachunków z administracji majątków, któremi pozwany po expiracji terminu kontraktu dzierżawnego włada nieprawnie. Pozwany bronił się przez to, że ma tytuł własności do majątków. Z obu stron występowały najznakomitsze siły adwokackie: w imieniu Jowrejnowej adw. Passower, a w imieniu pozwanego adw. Lustig. Sąd, po długiej naradzie, powództwo odrzucił; niezawodnie jednak sprawa się na tem nie skończy i powodzi zaniosą apelację.

Różne.

↓ Wiadomo, że Ibsen chorował, że przychodzi powoli do zdrowia i mieszka w Chrystjanji, zajmując przepyszne apartamenty na rogu ulic: Drammensveien i Ardinggade. Trzebaż, że ministerstwo rolnictwa upatrzyło dla siebie właśnie ów lokal (składający się z 30 pokoi) i nawiązało układy z właścicielem kamienicy, w której mieszka słynny pisarz. Ibsen, na wiadomość o tem, oświadczył, że jeżeli zmuszonym zostanie wyprowadzić się z zajmowanego mieszkania, to wyniesie się całkowicie i na stałe z Norwegii do Niemiec! Groźba poskutkowała i ministerstwo dało za wygrane traktowaniu o lokal.

↓ Autor „Listów niewieści“ i wielkiego mnóstwa powieści, zarówno „lekkich“ jak popularnych, Marcel Prévost, zapalił pochodnię hymenu. Wstąpił w związki małżeńskie z hrabianką de Chastel. Ślub odbył się w Paryżu; družbowali mu dwaj „nieśmiertelni“ akademicy: Heredia i Hervieu. Niech mu pożycie małżeńskie lekkim będzie!

↓ Słynny lew płaczący, wykuty w skale w Lucernie przez Thorwaldsena, ucierpiał z biegiem lat od wilgoci i grozi runięciem. Władze miejscowe przedsięwzięły odpowiednie środki dla zachowania pamiątki.

BIURO INFORMACYJNE PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mający charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

1256. (W. P. -ci w Częstoch.). Wyrok Senatu, orzekający, że wyroki stanowe w postępowaniu hipotecznym nadają sprawie znaczenie *rei iudicatae*, zapadł w sprawie Górskich z Sokolowskimi na posiedzeniu plenarnem cywilnego departamentu kasacyjnego d. 13 marca r. b. Wyrok zapewne niebawem ukaże się w „Zbiorze wyroków Senatu“ (oficjalne wydawnictwo), gdzie już rozpoczęto druk wyroków z daty powyższej.

1257. (W. A. S. w Brzost.). Na mocy art. 1549 t. X cz. I „Sw. Zak.“, termin przedawnienia dla zobowiązań bezterminowych oblicza się od daty zażądania wykonania zobowiązania. Ograniczenie tego przepisu wyrażone jest w uw. do art. 1259, które stanowi, że sukcesorowie dłużnika zwalniają się od spłacenia długu bezterminowego, jeżeli w ciągu lat 10 od daty śmierci spadkodawcy wierzyciel nie zażądał spłaty.

1258. (W. Wal. w W.). „W „Swodzie Zakonow“ istotnie brak jasno wyrażonego pojęcia tajemnicy pocztowej w rodzaju § 5 ust. poczt. niemieckiej z d. 28 października 1871 r., stanowiącej „Das Briefgehei-

miss ist unverletzlich“; zestawienie jednak rozmaitych artykułów udowadnia, że i ustawodawstwo rosyjskie ściśle ochrania tajemnicę korespondencyj, a mianowicie art. 1104 kod. kar. głów. i poprawcz., karze wydaleniem ze służby lub nawet więzieniem do 8 miesięcy urzędnika pocztowego, któryby rozpieczętował list, oddany na pocztę. Art. 368¹ ust. post. karn. zawiera bardzo surowe przepisy, określające warunki, w których korespondencja prywatna może być wyjęta z urzędów pocztowych przez władze sądowe. Wszystko to uwiadcza zasadniczą myśl prawodawcy. To, co się stosuje do listów zwykłych, powinno się stosować i do kart pocztowych.

DONIESIENIA.

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA
poleca utwory

MARJI KONOPNICKIEJ:

Trzy studja. O komedji bohaterkiej Edmunda Rostanda. — „Juljusz II“ Juljana Klaczki. — „Krzyżacy“ — Henryka Sienkiewicza, rb. 1 k. 35.

Dym. — Nasza szkapa. — Głupi Franek. Z ilustr. S. Sawiczewskiego, rb. 1, w oprawie rb. 1 k. 40.

Ludzie i rzeczy. Szkice i obrazki, rb. 2. Treść: Akwileja. — Na rybaczycy lagunach. — Miłosierdzie gminy. — Cmentarz w Avinionie. — Kartka z Pawji. — Chodzik. — Z Kolumbowych dni. — Jasełka. — Z cmentarzy. — Rocznicą Marchnera. — Jak w Gorycji słońce wchodzi. — Jak w Gorycji słońce zachodzi. — Wędrowka po pracowniach. — O Lenartowiczu.

Na drodze. Nowele i obrazki, r. 1 k. 50. Treść: U źródła. — Na werandzie. — Na rynku. — W dolinie Skawy. — Na drodze. — Dziady. — Dym. — Józefowa. — Mendel Gdański. — Jakton. — Nasza szkapa. — Głupi Franek.

Nowele, rb. 1. Treść: Panna Florentyna. — Stacho Szafarczyk. — Krysta. — Niemczaki. — Ze szkoły. — Z włamaniem. — Marjana w Brazylii. — Podług księgi. — Jeszcze jeden numer. — Onufer.

Nowe Latko. Poezje dla dzieci z ilustracjami kolorowymi Piotra Stachiewicza. Wydanie bardzo ozdobne, na pięknym papierze, w dużym formacie, w ozdobn. okł. kartonowej, rb. 2.

Poezje. Serja I, II, III i IV, po rb. 1 k. 50, w ozd. opr. ze złoc. brzeg. po rb. 2 k. 40.

Italja. Poezje. Z portretem autorki, rb. 1, w ozdobnej oprawie, rb. 1 k. 40.

Poezje w nowym układzie: I. Fragmenty—rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40. II. Helenica, rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40.

Wybór poezyj. Z portretem autorki, rb. 1, w ozd. oprawie rb. 1 k. 80.

Nowość.

R. Kipling.

Druga księga puszczy, 1 rb. 20 kop.

Księga puszczy, wyd. 2-ie, 1 rb.

W przekładzie Józefa Czekalskiego.

SKŁAD GŁÓWNY

u GEBETHNERA i WOLFFA.

Tylko przez czas krótki kosztuje 60 k. I-szy kurs „Samouczka“ Polsko-Niemieckiego, powiększony o 1/4 część. Od dnia 1 stycznia 1903 r. kosztować będzie 80 k. Skład u autora (Reussnera) ul. Złota 6 w Warszawie.

Zakład leczniczy chirurgiczny

D-ra Solmana, Warszawa, Al. Szucha 9. Pobyt z leczeniem od 2 do 6 rb. dziennie.

Warszawski Zakład Ginekologiczny

Marszałkowska 45.

D-rów Boryssawicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natansona, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb.

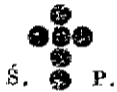
Zęby sztuczne bez podniebienia Warszawa, Nowo-Senatorska № 4. D-ta M. Silberstein-Kamiński.

KOCHA w Warszawie, Miódowa 2, można się dobrze i tanio ubrać.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Józef Walmont.

D. 12 września r. b., po długiej i ciężkiej chorobie serca, zmarł w majątku Pomusza w gub. kowieńskiej pow. wilkomierskiej, ś. p. Józef Walmont, w pełni jeszcze sił i życia. Pozostawił żal szczerzy w całej okolicy, posiadał bowiem ogólne zaufanie, szacunek i miłość. Nieodżałowanej pamięci Józef Walmont był człowiekiem zasad, który dobrze zrozumiał warunki ekonomiczne swego kraju, godłem życia jego były: praca i oszczędność. To też własną siłą i tylko uczciwą pracą zebrałszy dość znaczny majątek, żył oględnie, brzydząc się wszelkim maruotrawstwem i próżnością. Współrodaków i sąsiadów zachęcał słowem, czynem i radą do pracy, przyganiając nieraz ostrym dowcipem wszelką próżność i życie nad stan, te główne nasze wady. Sam zaś trzymał się zasady: «Niech nie wielewica, co czyni prawica» — to też czynił jego pozostała w ukryciu, jak on sam tego pragnął. Świadczyć chyba o nim może ten tłum ludu, zbierający się przez dni kilka przy jego zwłokach ze łzami prawdziwego żalu, oraz cześć i domownicy, którzy go opiekują jak ojca, nie zaś jak pana. Śmiercią swą przedwczesną rozdarł serce jedynej swej siostry, kochającej go nad życie, a siostrzanom zostawił wzór godny naśladowania. Niech mu ta ziemia lekka będzie, którą tak serdecznie i rozumnie ukochał. Cześć jego pamięci.



Ś. P.

PAWEŁ ROHOZIŃSKI.

Dnia 2 (15) października r. b., w majątku swym Cybulowie w gub. kijowskiej, zakończył życie po krótkich cierpieniach ś. p. Paweł Rohoziński, syn Władysława i Pauliny ze Zdziechowskich.

EKONOMISTA.

Z TYGODNIA.

(Narady w sprawie przemysłu żelaznego. Komisja o zabezpieczeniu starości robotników).

Stan przesilenia, przez który przeszedł cały niemal przemysł w państwie rosyjskim, odbił się najmocniej na przemyśle żelaznym. Gwałtowny spadek cen produktu spowodował szereg bankructw, a przynajmniej zawieszenie czynności wielu poważnych przedsiębiorstw, a jednocześnie, wbrew oczekiwaniom, niewpłynął bynajmniej na zwiększenie spożycia tego produktu. Ten ostatni symptomat wskazywał na nienormalny stan przemysłu żelaznego, to też dla zaradzenia złemu, ministerstwo skarbu zwołało w ubiegłym tygodniu naradę z przedstawicielami rozmaitych dykasteryj oraz z przemysłowców.

Narada stwierdziła zaraz na wstępie, że przyczyną przesilenia jest nadprodukcja żelaza, nie znajdującego sobie dostatecznego zbytu. Usunąć nadproduk-

cję można w sposób dwojaki: albo drogą zmniejszenia wytwórczości, albo też zwiększenia spożycia. Zdania uczestników obrad co do wyboru jednego z tych środków podzieliły się: podczas gdy jedni uważali za wskazane unormowanie produkcji drogą połączenia się fabryk żelaza w syndykat, związek którego został niedawno stworzony w postaci «Towarzystwa dla sprzedaży produktów rosyjskich fabryk żelaza», inni znowu byli zdania, że jako cel główny postawić należy zwiększenie spożycia, a osiągnąć to można następującymi środkami: a) przez rozpowszechnienie użycia żelaza wśród ludności wiejskiej drogą otwierania subsydjowanych składów ziemskich; b) zniżenie premji ubezpieczeniowej od budynków krytych blachą, lub do konstrukcji których użyto w większych ilościach żelaza; c) zamianę obecnych szyn kolejowych na cięższe oraz ułożenie drugiej linii toru, co da możliwość zwiększenia szybkości ruchu na kolejach i pociągnie za sobą pomnożenie taboru; d) dalsze ograniczenia zamówień statków wojennych zagranicą; e) wzbronienie cudzoziemcom, którzy otrzymają koncesję na budowę w państwie rosyjskiem tramwajów, kanalizacji itp., sprowadzania materiałów z zagranicy i t. d.

Pozatem wskazano na inne ujemne strony dzisiejszego handlu żelazem, a mianowicie na konkurencję rządowych zakładów hutniczych, korzystających z rozmaitych ulg co do opłat i będących przeto w możności wypuszczania produktu po cenach niżej rzeczywistych kosztów produkcji; na takąż konkurencję, wytwarzaną przez zakłady, będące w tak zwanej «administracji» i zwolnione od spłaty zobowiązań pieniężnych; na uciążliwe warunki dostaw rządowych, na nieprawidłowy podział zamówień skarbowych i t. d..

Wobec tych wskazówek, przewodniczący, r. t. Kowalewski, zaproponował utworzenie paru oddzielnych komisji dla bliższego obznajmienia się z poruszonemi kwestjami i obmyślenia środków zaradczych. Wyszło więc z łona uczestników narad dwie komisje: jedną, pod przewodnictwem członka Rady państwa, M. P. Pietrowa, w sprawie zamówień rządowych i ustanowienia normalnych cen na tabor kolejowy i szyny, i drugą, pod prezydencją r. st. W. W. Władimirowa, w sprawie pośrednictwa ziemstw w rozpowszechnianiu żelaza wśród ludności wiejskiej. Oprócz tego utworzono specjalną komisję, pod kierownictwem r. t. M. F. Łabzina, dla porozumienia się co do wypracowanego w ministerstwie skarbu projektu ceł na wyroby przemysłu żelaznego.

Jednocześnie z rozpoczęciem obrad powyższych, zaczęła swe prace w Petersburgu jeszcze jedna komisja, poruszająca sprawę bodaj czy nie większej jeszcze wagi. Jest to komisja, utworzona przy Towarzystwie popierania rosyjskiego przemysłu i handlu, w sprawie zabezpieczenia starości pracowników. Inicjatywa w tym względzie wyszła od hr. L. Skarzyńskiego, który w wyczerpującym referacie (streszczonym przez «Kraj» w swoim czasie) wskazał na potrzebę zabezpieczenia bytu pracowników, przytoczył przykłady organizacji takiego zabezpieczenia zagranicą i podał myśl opracowania projektu odnośnej organi-

zacji dla państwa rosyjskiego w obecnej komisji. Myśl ta znalazła zupełne uznanie w łonie Towarzystwa pop. przem. i han., a jak dalece poważnie traktują poruszoną sprawę sfery rządowe, o tem świadczy fakt, że komisja została obeszana przez wszystkie ministerstwa. Przewodniczący komisji opiekun honorowy, P. Schwanebach.

Pierwsze zaraz posiedzenie komisji ujawniło, że co do potrzeby zabezpieczenia w ten lub inny sposób bytu pracowników różnicy zdań niema. Wszyscy uznają je za konieczne, ale różnią się jedynie w poglądach na sposoby jego uskutecznienia. Prof. Janzull, np., oraz inspektor fabryczny, p. Litwinow-Faliński uważają, że zaczynać należy bardzo powoli i ograniczyć się na początek tylko ubezpieczeniem robotników na wypadek choroby. Następnym stopniem byłoby ubezpieczenie od wypadków, a dopiero potem, i to nie prędko, mogłoby być urzeczywistnione zabezpieczenie starości. Przeciwnie, pp. Stoff i Lorański, przedstawiciele departamentu górniczego, oraz p. Nobel, uznawali, że najlepiej jest przystępować odrazu do całego kompleksu ubezpieczeń, wzajemnie się uzupełniających, a jeżeli już zaczynać stopniowo, to właśnie od ubezpieczenia starości, jako pociągającego do udziału w płacy także samych pracowników.

Dalsze posiedzenia załagodziły prawdopodobnie te sprzeczności, ale faktem niezmiernie ważnym jest to, że tak żywotna sprawa już poruszoną została.

J. G.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Z powodu korespondencji z Poniewieża, drukowanej w N-rze 29 „Kraju“ r. b., a zawierającej niektóre uwagi o wystawie tegorocznej tamtejszej, otrzymujemy list obszerny, datowany 7 b. m., podpisany przez członków komitetu b. wystawy rolniczej poniewiejskiej. List ów komentuje i sprostowuje cztery ustępy w mowie będącej korespondencją, a mianowicie: 1) Przedstawiciel głównego zarządu stadnin ks. Bohdan Ogiński, aczkolwiek zawiadomiony najakuratniej o terminie rozpoczęcia ekspertyzy i zamknięcia wystawy, przybył do Poniewieża na trzy godziny przed rozłaniem nagród, a na proponowane przez komitet ponowne zwołanie ekspertyzy — nie przystał; 2) Metoda odbywania ekspertyzy sankcjonowaną została przez ogólne zebranie kowieńskiego Tow. rolniczego i nie wina ekspertyzy, że któryś z wystawców miał w swej oborze 17 okazów godnych odznaczenia; 3) Firma Zingera nie miała osobnego pawilonu, lecz zajęła miejsce w pawilonie drobnego przemysłu, a dała poznać bardzo ciekawą i uwagi godną maszynę do łatania i cerowania worków; 4) Maszyny Wolffa, oraz ekspozyty innych firm zagranicznych zajmowały najodleglejsze miejsca, dla maszyn przeznaczone, a wyroby rękawicznika leżały gdzieś w zakątku i nie były premjowane.

— Zmowy górników we Francji i w Stanach Zjednoczonych spowodowały brak zagranicą węgla kamiennego i wskutek tego wzrosło zapotrzebowanie na opał ten z Rosji. Podobno kilku przedsiębiorców zakupiło 20 milj. pudów węgla z okręgu dońskiego na eksport do Francji.

— Przesłano nam pierwszy numer nowego pisma, wydawanego w Warszawie w pięciu językach: polskim, rosyjskim, francuskim, niemieckim i angielskim, p. t. „Międzynarodowy Kurjer Handlowy“. Re-

daktorem i wydawcą jest p. M. Nowakowski. Pismo ma na celu wyszukiwanie miejsc zbytu dla produkcji krajowej, znajomienie z nią zagranicznych sfer handlowych, wykazywanie roli, jaką Królestwo Polskie zajmuje w handlu międzynarodowym i t. p. Pierwszy numer zawiera szereg interesujących artykułów, w pierwszym więc rzędzie studjum p. J. Jeziorańskiego: „Syberja w oświetleniu przemysłowo-handlowym“, „Handel z Mandżurją“, „Handel drzewem“, „Jarmark na chmiel“ i t. d. Cena tygodnika wynosi 3 ruble rocznie wraz z przesyłką.

Ilość dróg szosowych w Rosji europejskiej wynosi 24,395 wiorst, a z tych 8,509 wypada na Królestwo Polskie, na 51 więc guberni wewnętrznych wypada przeciętnie po 311 wiorst dróg szosowych; w niektórych guberniach jest zaledwo kilka wiorst szosowanych. Podług obliczeń wydziału szosowego, dla doprowadzenia do porządku wszystkich traktatów głównych, potrzebny przeszło 1,200 milj. rb. „Now. Wr.“ notuje pogłoskę, jakoby ministerstwo skarbu projektowało zaciągnąć pożyczkę na drogi podjazdowe, wiadomość ta jednak wymaga sprawdzenia.

Przy ogólnym zjeździe przedstawicieli dróg żelaznych zwołaną została komisja

nadzwyczajna w sprawie obniżenia stawek na ziarno i inny karm dla inwentarza, gdyż wiele okolic cierpi na zupełny brak karmu. Koleje żelazne wyraziły gotowość obniżenia stawki do $\frac{1}{100}$ i $\frac{1}{125}$ części kopiejki od puda i wiorsty na siano, słomę, otręby, plewy i wytłoczyny aż do 1 maja r. p., o ile towar ten będzie przewożony partjami do miejscowości dotkniętych klęską, zaopatrzonemi w świadectwa urzędów gubernialnych lub powiatowych, zarządów ziemskich, naczelników ziemskich lub sprawników powiatowych.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 24 października (6 listopada). Przeważać zaczyna uspoabienie mocne. Zwłaszcza ożywione obroty z walorami naftowymi. We środę płacono: banki — międzynarodowy 378—375,75, ross. dla handlu zewn. 307, chiński 227; walory naftowe: bakińskie 392—395, kaspijskie 440 (zwykła o 200 rb.), udziały Nobla 9610; (+150 rb.); metalurgiczne: briańskie 102—103,5, sormowskie 127,25—125,25, putiłowskie 70,5, bałtyckie 967, Feniks 99—101. Pożyczki premjowe: I — 477, II — 358,5, III — 289. Renta 97 $\frac{1}{2}$.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 70 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 70 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 65 k. za 100 koron.

Warszawa. Z powodu świąt w piątek i sobotę, i uroczystości galowej w poniedziałek — giełda przez te dni nie była czynna.

RYNKI ZBOŻOWE.

Na rynkach międzynarodowych w dalszym ciągu z ziarnem bieżącym przeważnie mocno. Wę Francji nieco słabiej z pszenicą, ale za to silnie zwiększona tendencja na żyto. W Niemczech obroty zmniejszyły się, usposobienie wyczekujące. Zwiększa się podaż miejscowego ziarna. Płacono:

	Pszennica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku..	89,25	—	—	—
» Londynie	97—104	—	88,5—91,5	74,75
» Marsylii	96,75	—	—	—
» Berlinie..	115,25	105,25	102,25	—
» Hamburgu	—	76	—	—

Na rynkach rosyjskich również mocno, chociaż obroty osłabły. W guberniach centralnych zaznacza się chętny popyt na owies ze strony portów bałtyckich i Królestwa Polskiego. Płacono:

	Pszennica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	88—92	73—74	72—80	—
» Kijowie..	76—78	58—59	58—60	—
» Odesie...	80	66	66	61
» Libawie..	—	76—76,5	68—82	—
» Rydze..	90—91	76—77	66—71	70—71

CHMIEL. Ceny w Norymberdze z dnia 4 listopada: targowy I gat.—115—123, II—105—110, III—90—100; halletauer I gat.—118—125, II—105—112, III—90—100 marek za 50 kilogramów. Usposobienie coraz mocniejsze.

MASŁO (kor. «Samopomoc») w Rydze — na wywóz — I gat. 36—40 kop., II gat. 32—35 k., III gat. 29—31 kop. za funt.

Redaktor i Wydawca

Erazm Piltz.

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA.

Nagrodzona na wystawie kucharsko-spożywczej 1902 r.

WIELKIM MEDALEM SREBRNYM

NAJNOWSZA KUCHNIA

WYTWORNA i GOSPODARSKA.

Ułożyła

MARTA NORKOWSKA.

zawiera 1,032 przepisów gospodarskich, z uwzględnieniem kuchni jarskiej, z ilustracjami, wzory nakrycia stołu, sposób ogólny podawania przekąsek i potraw, 70 wzorów «Menu» skromnych i wystawnych śniadań, obiadów i kolacyj na każdą porę roku i t. p.

W ozdobnej okładce stron 420 większego formatu. Cena rb. 1 k. 80, w kart. rb. 2. Przesyłka pocztowa kop. 30. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (1575)

Hanna Krzemieniecka.
POD CICHĄ FALĄ.

SZKICE i OBRAZKI: Przed wyrokiem. — Szczęście rodzinne. — Troska przekwitłej elegantki.

Z 10-ma ilustracjami Konstantego Gorskiego. Cena rb. 1 kop. 80.

Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa. (1565)

Z RÓŻNYCH STRON.

Grajewo.

Ktoś w jakimś piśmie rzucił wieść, Dlaczego — zgadnij, dziewczyno! — Nazywa nasze miasto się, Nie inac, a Grajewo?

RENOMOWANY MAGAZYN

FARB

do włosów, wąsów i brody, egzystujący od roku 1847. Magazyn posiada różne farby do włosów, doświadczono i uznano za najlepsze.

Osoby, wypisujące listownie, raczą nadsyłać próbki swoich włosów, — co mi da możność wysłania najdosłowniejszej farby. Firma wysyła za zaliczeniem pocztowym. Ceny od rb. 1 kop. 50 do 3 rb. 50 kop. z przesyłką pocztową. (1576)

W. Kwiatkowski, Warszawa, Bieleńska 2, róg placu Teatralnego.

Oto tam ongi, ongi był
Mał jeden z hożą dziewczyną,
Do której sobie mawiał rad,
Gdy zechciał on: Graj, Ewo!

ZAKOPANE, pensjonat «Liliana», 4 do 6 florenów dziennie, korytarze ogrzewane. (1581)

Ja wierzę w prawdę owych słów,
Co gadki stare bają,
Wszak i dziś tutaj lańczęm tak,
Jak Ewy nam zagrają.

(Kolce)

PIERWSZA WARSZAWSKA PAROWA FABRYKA

KOPYT I PRAWIDEŁ

Męskich, Damskich i Dziecinnych

Aleksandra Makowskiego,

Warszawa, ulica Długa № 42.

Poleca fasony najmodniejsze, oraz wyrabia Kopyta na rozmaite nogi cierpiące, niekształtne. Obstalunki dla osób prywatnych wykonywają się podług miar, a dla Pp. Majstrów kunsztu szewskiego podług miar wykrajanych i fasonów. Wszelkie zamówienia wykonywane są śpiesznie, dokładnie, po cenach przystępnych. (1585)

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.



WIECZNA WARTOŚĆ.



Złoty pierścienek, masywny 56 próby, męski lub damski, z prawdziwym paryżkim brylantem «VICTORIA», niczem się nie różni od drogiego brylantów, kosztujących 100 rb., cena razem z przesyłką pocztową tylko 6 rb. 25 kop., 2 szt. 12 rb. Para kolczyków z bryl. «VICTORIA» 8 rb. Wysyła za zaliczeniem pocztowym bez zaliczki. Dom handlowy GOLD-WASSERA, Warszawa, ul. Długa 47. (1526)

◆ Znaczna liczba dziękczynnych listów i odezwo od inteligentnej publiczności. ◆

WIEJSKIE SŁUGI. Pani. Czyś ty zwarzjowała!... chustką od nosa talerze wycierasz?

Sługa. Ale proszę pani, przecież to nic nie szkodzi, bo ona i tak już porządnie brudna! (Djabeł)

Antygorset „Platinum“.

Wyłączna sprzedaż na całą Rosję i Królestwo Polskie w Magazynie

Gorsetów nieszkodliwych

„HYGIENA“

w Warszawie, ul. Senatorska 32, 1-e piętro.

Szczegóły w № 38 tegoż pisma.

(1541)

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa

Quo vadis?

Henryka Sienkiewicza

z 20 heliograviurami według obrazów

Piotra Stachewicza,

Wydanie wytworne na papierze szerypanym w 4-ce większej, w ozdobnej płóciennej oprawie ze złoceniami rb. 15.

Pozostała niewielka ilość egz. numerowanych w wytwornej pergaminowej oprawie ze złoceniami, rb. 25.

Egzemplarze na papierze japońskim po rb. 40 (wyczerpane). (1578)

Tomasz Zaniewicki

Warszawa, Senatorska № 19.

Telefonu № 1389.

Egzystujący od r. 1895.

Hurtowy Skład Win

Krymskich, Kaukaskich i Besarabskich.

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis. (1087)

DARMO

Katalog zabawek, gier i figlów, aparat. fotograficzne.

Warszawa,

Wiśniakowski i S-ka, Szpitalna 10.

(1562)

NA PENSJI. Nauczycielka. A teraz panna Mania powie mi, co kwitnie najprędzej na wiosnę?

Panna Mania. Miłość, proszę pani! (Bocian)



„AVE MARIA“. Obraz J. WOPFNERA.
ALBUM „KRAJU“.

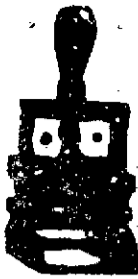


DRUKARNIA DOMOWA.

Niezbędny dla każdej prywatnej i rządowej instytucji przyrząd ruchomych kauczukowych liter we wszystkich językach, którymi każdy może drukować wizytowe i adresowe karty, blankiety, koperty, cyrkularze, awizacje i t. p.

Sprzedaje po cenie zniżonej

Jedyna w Rosji fabryka ruchomych liter «POBIEDA» I. A. LEWINSONA, Odessa, Kanatnaja 14, poczta skrzynka 785 i w Wiedniu Adlergasse 12.
 № 0 z 90 literami 1 r. — k. | № 3 z 482 literami 4 r. 75 k.
 № 1 » 161 » 2 » — » | № 4 » 716 » 6 » 50 »
 № 2 » 291 » 3 » 50 » | № 4a » 1005 » 10 » — »
 Cenniki wysyłamy za 7 kop. markę. Poszukują się agenci.
 Fabryka wykonuje również stemple i pieczęcie. (4294)



KARMELKI

z ziół piersiowych, od kaszlu

„KETTI BOSS“

B. Semadeniego w Kijowie.

Skład główny u Aleksandra Wencel w Petersburgu, ul. Grochowa № 33. Cena pudełka 25 kop., małe pudełko 15 kop. Sprzedaw wszędzie w Rosji. (4652)

AGRONOMOWIE

L. Zdrojewski i K. Grabowski, Kijów, Kreszczatik 29 (tel. 924).

Urządzenia gospodarstw. Inspekcja i kontrola. Nasiona. Nawozy sztuczne. Złatwian. interesów przem.-rolnych. (818)

SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczołki, grzebienie, sztylki, Apt. towary, chem. przetw., artykuły gospodarcze. (800)

Po ukończeniu szkoły realnej

poszukuję korepetycji,

mogę wyjechać. Oferty: Kijów, ul. Lwowska 33. Tadeusz Skibiński. (4694)



— Pochwalić się muszę, duszko, przed tobą. Otrzymałem urząd prezesa komitetu, dozorującego wulkany na wyspach Antylskich.

— Ależ to okropnel...

— Uspokój się... z rezydencją w Paryżu.

(«L'Actualité»)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynińskiej dr. żel.

Herb Państwa na Wszechrosyjskiej Wystawie w Nizhnim-Nowgorodzie w r. 1896.

Wielki Medal Złoty na Paryskiej Wszechświatowej Wystawie w roku 1889.

Marka fabryczna żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bassemarowski, biały, odlewniczy i spiegel.
 Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
 Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
 Szynowe łączniki.
 Obręcze.
 Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
 Stal resorowa.
 Bełki walcowane, I i kształtu | — |
 Żelazo kolumnowe i kolumny.
 Wały walcowane do transmisji.
 Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
 Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
 Druć walcowaną do 5 mm. średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
 Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
 Rezerwoary i kadzle.
 Formy mostowe, włazania dachowe.
 Kafary do szymbów.
 Żelazne wagoniki dla kopalń.
 Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

I AGENTURY — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: Twerski bulwar № 60; w Charkowie: Sumskaja № 23; w Kijowie: Kreszczatik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Mikołajowie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(4558)

TEŻ RACJA. — Słyszała droga pani, że młody Iksiński chce zostać podobno malarzem?

— Ależ to być nie może, droga pani, przecież on jest zupełnie łysy!

(La Caricat.)

Wyprawy dla panien

gotowe i na obstalunek.

Wyprawy na 100 rb.	Wyprawy na 750 rb.
» » 200 »	» » 1.250 »
» » 300 »	» » 2.000 »
» » 500 »	» » 3.500 »

w Magazynie Braci A i J. Alszwang.

Kijów, Kreszczatik dom Grand Hotelu (telefon 529), fabryka w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, w Odessie, w Jekaterynosławiu, w Wilnie, w Mińsku. w Charkowie, w Tyflisie, w Sewastopolu i w Kiszyniowie. (811)

◆ Cenniki na żądanie bezpłatnie. ◆

TAKŻE KATASTROFA. — Czy pan wie, co to znaczy katastrofa kolejowa? Przeżyłaś pan kiedy taką straszną chwilę?!

— Naturalnie! Raz na kolei św. Gotharda, w tunelu, zamiast córki wyczoławałem babkę!

(Bocian)

WINA

podolskie „Adamówka“, naturalne, wystające, białe i czerwone, nagrodzone medalami w Kijowie, Charkowie, i Paryżu, od 2 do 12 rb. za wiadro. Winogrona słodkie, wyborne 4 rb. pud, loco stacje Król. i Cesarstwa. A. Arcimowicz o. p. Reżina Bes. gub. (4559)

Nowo-otworzony magazyn fabryczny i skład przyborów tytoniowych w Kijowie, Kreszczatik № 29, telefon 1338,

fabryki **W. O. Stamboli**

w Teodozji, poleca Szanownej publiczności tytonie i papierosy w wyborowych gatunkach. Dla amatorów poleca się tytonie pod nazwą „Amatorskie“, specjalnie przygotowywane, mogące zadowolić najwybredniejsze wymagania. Nadto skład poleca wyborowe cygara hawańskie i innych fabryk zagranicznych. Zamówienia bieżące i akuracie. (814)

AHA! Gospodarz. Chciałem prosić, żeby pan tak nie hafasował, gdy pan wracaś późno!

Lektor. To nie ja, to żona robi hałas!

(Kurj. Św.)

Inżynierowie S. B. WOLSKI i S-ka,

Kijów, Bibikowski Bulwar № 4.

Adres dla telegramów: SWOLSKI. — Telefon № 1285.

Oddział techniczny. Budowa i remont gorzelni rektyfikacyjnych, z najnowszymi aparatami syst. Barbe, Krochmalni i t. p. Dostawa parowych kotłów, parowych maszyn i wszelkich systemów naftowych i gazowych motorów.

TURBINY «FENIKS».

Oddział elektrotechniczny. Urządzenia oświetlenia i przenośni siły wszelkich wymiarów i systemów. Jako specjalność: zastosowanie elektryczności dla celów rolniczych, jako to: elektryczne pługi, młocarnie, siczekarnie, młyny i t. p.

Dostawa telefonów i wszelkich materiałów elektrycznych.

Kosztytary i wszelkie objaśnienia bezpłatnie. (820)

Z LISTU REKRUTA. «Najdrożsi rodzice! Dopiero po wrzuceniu do skrzynki niniejszego listu, obejrzałem się, że zapomniałem nalepić markę... (Journ. Amus.)

WŁ. DOLIŃSKI

Najstarszy w Kijowie skład narzędzi rolniczych,

zastępstwo pierwszorzędných fabryk zagran. i krajowych.

Poleca szczególnie:

Lokomobile i młocarnie parowe Ruston, Proctor & Co.

Stalowe amerykańskie brony Rod Leana.

Najnowsze kombinowane siewniki buraczane.

(806)

„Patent Dolińskiego“.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

FUTRA

Wyroby futrzane.



Wszelkie
nowości
sezonu.

F. L. MERTENS,

Petersburg, Newski prosp. № 21, dom własny i Gościnny Dwór № 58. (4661)

Petersburg, Newski pr. d. № 26 m. 20.

LECZNICA CHORÓB ZĘBÓW.

Doktorzy i lekarze-dentyści. Taksa. Zęby sztuczne. Telefon № 5021. (4732)

WILNO.

LECZENIE ŚWIATŁEM.

Dr. Świderski. Choroby skóry, nerwobóle, reumatyzm, niedokrwistość, etc. (4591)

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla chor. nerw., ze ścisłym internatem. Lublin, Dr. OLECHNOWICZ, Ordyn. oddz. chor. nerw. przy szp. św. Wincentego. (4512)

LEKCJE

JĘZYKA FRANCUZKIEGO,

niemieckiego, polskiego i rosyjskiego, oraz muzyki udziela u siebie osoba, posiadająca dyplom nauczycielki domowej (z medalem). Petersburg, Aleksiejewska d. 18 m. 9.

MIEDZY PODŁOŻKAMI. — Ach, Różin, nieszczęśliwą miłość to już kilka razy mogłabym poznać! (Flieg. Bl.)

Student uniwersytetu

I kursu, podejmuje się przygotowywania uczniów do szkół, lub korepetycyj. Oferty listowne: Petersburg, 5 rota № 20, m. 8. J. Steckiewicz.

STUDENT

górnik, szuka lekcji lub innych zajęć. Petersburg, Was. ostr. 47 m. 13. Korsak.

Poszukuje miejsca

EKONOMA

polak żonaty, posiadający świadectwo z kilkoletniej praktyki; może być słowem lub podłóczym. Petersburg, Kawalergardskaja 14 m. 9.

DRZEWKA

i krzewy owocowe i ozdobne specjalnej hodowli poleca Zakład Ogrodniczy

MACIEJEWSKIEGO,

skrzynka pocztowa 113.

WARSZAWA — GÓRCE.

Zakładanie ogrodów dochodowych i parków. Ceny niskie. Katalog bezpl. (4581)

Licytacja Koni Rasowych

w Gielgudyszkach Górnych

ma się odbyć 2 (15) listopada. Dla dogodności kupujących w dniu licytacji wyjdzie z Kowna o 6 rano specjalny statek, który odeszł z powrotem do Kowna tegoż dnia wieczorem. Zarząd. (4740)

MIEDZY PRZYJACIÓWKAMI. — Ach! jak pani mecenasowa świetnie dzisiaj wygląda! Zgadł pan sprawdza ten karmint? Wcale nie znać, że pani jest urodzona! (Bocian)

Karol Turzański

Biuro techniczno-reprezentacyjne.

Moskwa, mała Łubjanka № 14.

Reprezentacja najpoważniejszych fabryk zagranicznych i krajowych.

Metale i wyroby metalowe, maszyny i narzędzia do wszelkiego użytku, narzędzia dla przędzalni, armatura, pasy, wyroby azbestowe, cement, cegła ogniotrwała, węgiel, koks, produkta naftiane, benzyna.

Posiada stałe i najrozległejsze stosunki handlowe w środkowej Rosji, nad Wołgą, na Uralu i w Syberji. (4146)

Poleca swoje usługi poważnym fabrykom krajowym.

DYWANY

Petersburg, Jekateryński kanał 81 m. 14. Belle etage, przy Fonarnym zaułku.

Świeżo przywieziony z pierwszych rąk ogromny wybór perskich, tekińskich i kaukaskich dywanów do 15 arsz. długości. Duży asortyment portjer i serwet. (4734)

W KOSZARACH (w Galicji). Porucznik. Kapral Pestka! Zaprowadzisz infanterystę Pytkę do aresztu! Jak ja mu każę pysk stulić, to powinien tak cicho siedzieć, żeby grób wobec niego wydawał się salą balową! (Bocian)

Elektrodrukarnia
EDM. NOWICKIEGO,
PETERSBURG,
Grochowa № 36,
Telef. № 3106.

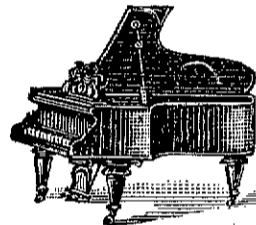
Drukuje: gazety i wszelkie inne wydawnictwa periodyczne, książki, sprawozdania, kosztorysy, rachunki, katalogi, plakaty, bilety wizytowe i t. p. roboty drukarskie.

Drukarnia ma 7 wielkich i 10 pomniejszych maszyn drukarskich, poruszanych 5-ma elektromotorami.

FABRYKA
STEMPLI I PIECZECI
kauczkowych i metalowych,
oraz Zakład rytowniczy
EDM. NOWICKIEGO.
Petersburg, Grochowa 36.
Magazyn, Pasaż 48.
Obszerne katalogi i cenniki gratis i franco.

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju». (4000)
Administracja «Kraju».

DO WYNAJĘCIA



wielki wybór
Fortepianów
i Pianin
SPRZEDAŻ
na najdogodniejszych warunkach.

P. BORMAN.

Petersburg, Wozniesieński pr. № 38, róg Jekaterynhofskiego pr. (4640)

PATENTY

na wynalazki

wyrabia i użytkowuje

inż. Kazimierz Ossowski.

Biuro techniczne międzynarodowe, (4001)

BERLIN, Postdammerstrasse 3.

PATENTY

na wynalazki wyrabia w Rosji i zagranicą

M. Skrzypkowski.

Petersburg, Wozniesieński pr. 51. (4738)



Z ilustrowanego «Śpiewniczka» dla starszych dzieci:
«Wlazł kotek na płotek mruga...»



Fabryka Odlewów Cynkowych EDMUNDA NOWICKIEGO.

Petersburg, Kantor: Grochowa 36. Magazyn: Newski, Pasaż № 48.

Biusty, figury świętych, baretjefy, pomniki, nagrobki fontanny, ozdoby architektoniczne do domów, kościołów i t. d. Napisy dla różnych instytucyj.

Uwaga: Praktyka i doświadczenia wykazały, iż odlewy z cynku są znacznie trwałejsze, lżejsze i ozdobniejsze od gipsowych

WSZELKIE ODLEWY Z BRONZU.

Cennik na żądanie gratis i franco.

Warszawski Związek Roboczy

Warszawa, Mazowiecka 22,

poleca gwarantowanych kapitałem rb. 300,000 rutynowanych pracowników w handlu, przemyśle i rolnictwie: zarządzających, buchalterów, rachmistrzów, korespondentów, kontrolerów, handlowców, kasjerów, inkasentów i t. d. (1470)